

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 60 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Bonerowska № 12. CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i strony poza okładką kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadesłane kop. 75. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1. Telefony: Redakcji 80-75, redaktora 68-75, Administracji 73-22. FILIE ADMINISTRACYJNE: Sienna № 2 tel. 114-30. ŁÓDŹ, ulica Piotrkowska № 81. *Za odnośnienie do domu dopłaca się 10 kop. kwart.*

ŚWIAT

Rok VIII. № 9 z dnia 1 Marca 1913 r.

NATURALNA WODA PRZECZYSZCZAJĄCA

APENTA

działa łagodnie i pewnie.

PENSYONAT WYTWORNY

D-rowej Z. Woyciechowskiej

Nowogrodzka № 40. Tel. 186-58.

Biuro Komisowe 1^o rzędu,

zatwierdzone przez Ministeryum, kaucyonowane, Waleryana Śniechórskiego, Warszawa, Królewska № 29, przeprowadza: kupno-sprzedaż majątków ziemskich, domów, wili, placów. Lokatę kapitałów na hipoteki. Dzierżawy majątków. Wogóle najszersze pośrednictwo. Majątki ziemskie, domy, wille, place, są zawsze do sprzedania i sumy do ulokowania na hipoteki.

BIURO KOMISOWE **Waleryan Śniechórski,** Królewska № 29.

Hotel ROYAL w WARSZAWIE. Telefon: 5-09, 8-29. Winda. Elektryczność. Kąpiele.



S. Satalecki

Nowy-Świat 49

POLECA
Koszule frakowe, Kamizelki, Krawaty w modnych kolorach.

HOTEL EUROPEJSKI
W WARSZAWIE.

Bardzo ważne dla Polaków.

Zwracamy uwagę, że Związek katolicki krawców w Kraowie (Florjańska 7 tuż przy rynku — Zakład centralny a filia we Lwowie plac Halicki 7) jest znanym od 13-tu lat największym w Galicji zakładem krawieckim na zamówienia. Wytrawne siły fachowe, wykształcone w akademiach krawieckich Wiednia, Monachium, Hannoveru.

Największy skład krawiecki sukna, kamgarnów, szewiotów i t. d. anielskich i krajowych. Jest jedyną firmą w całej Galicji, która sama wyrabia we własnych warsztatach także ubrania gotowe. Po za tą firmą wszystkie inne sprowadzają ubrania gotowe z Wiednia i Prus od Niemców i Żydów.

Związek katolicki krawców jest jedyną kooperatywą krawiecką wytwórczą w całej Polsce.

Ceny są najprzystępniejsze.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Redaktor: Stefan Krzywoszewski. Warszawa, ulica Zgoda № 1, róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, Bonerowska № 12.

Dyskusya nad wojną.

O „Wymowie Wojny” zjawili się niedawno temu na szpaltach „Świata” uwagi, których autor przyjął za założenie słusność słów Bismarcka, — więcej, niż wątpliwą, o ile idzie o kulturę współczesną, — że „historię robi się krwią i żelazem.” Z tego założenia wyprowadzono konkluzję, że wojny nowoczesne potrzebne są dla pełni rozwoju życia, którego celem nie jest wybudowanie jednostronności indywidualizmu, lecz potęga wszechstronna, i że dają duchowi ludzkiemu zdobycze ważne i cenne, bo nie pozwalają mu „usnąć na laurach, zatyć w zadowoleniu i odwracać się od dalszych zadań i zagadnień: odczucia i zrozumienia Przeznaczenia”. Stwierdzono, że dotąd daremnie „intelektualizm wysiła najświeższą swą dyalektykę, apelując do rozumu, do uczucia, daremnie operuje racjami ekonomicznymi i etycznymi”; — wojna w wszechświecie trwa bez przerwy. Rzecz zaś prosta, że to, co trwa, ma niewątpliwie racye trwania, może więc być ostatecznie i zaliczone do rzędu owych wschodnio-mistycznych „przeznaczeń”, które w stylistyce chrześcijańskiej nazywają się „ustanowionym przez Boga porządkiem”.

Niestety jednak, wszystko, co wiemy o „przeznaczeniu”, czy o „ustanowionym przez Boga porządku”, odnosi się do rzeczy minionych lub mijających, a trwanie, skoro się już obracamy w atmosferze bergsonowskich metafor, nie jest niczem innym, jak „wynalazczością, tworzeniem form, ciągłym wypracowywaniem czegoś bezwzględnie nowego”. Bergson,

którego autor artykułu o „Wymowie Wojny” zdaje się wielbić, uczy, że w trwaniu trzeba rozróżnić „dwa przeciwne ruchy, jeden „opadania”, drugi „wznoszenia się”, z których jeden odwija tylko gotowy już kłębek, drugi zaś, odpowiadający wewnętrznej pracy dojrzewania lub tworzenia, narzuca swój rytm pierwszemu”. Kwestyę sporną możnaby tedy ująć w pytaniu, czy ta strona życia, która znajduje swój wyraz w dławieniu się wzajemnem ludzkości, należy istotnie do wznoszącego się czy też do opadającego ruchu, i czy rytm przyspieszony tej jednej ze stron życia nie jest tylko odpowiednikiem równie przyspieszonego wypracowywania się nowych form bytu w kierunku wprost przeciwnym. Przyjrzyjmy się zatem pokrótce wojnom teraźniejszym oraz ich odciskowi intuicyjnemu na intelekcie współczesnym.

Wiek dwudziesty zaczął się na pobojuwiskach Paardeberga i Spion-Kopu, w imię polityki Chamberlaina i Cecil Rhodesa, zdławieniem walczącego o wolność ludu. W ciągu dwunastu lat po dziś dzień ani na chwilę nie ustawała rzeź ludzka. Jeszcze tliła się wojna boerska, kiedy admirał Seymour obracał w gruzy chińskie forty w Taku, a generał Waldersee wyruszał z międzynarodową łupieżczą armią na Pekin.

Od tej chwili zaczął się ów pożar Dalekiego Wschodu, którego łuny zapłonęły nad Liaojanem, Szaho, Mugdenem i Cuszimą, pożar, który rozgorzał w zeszłym roku w rewolucji chińskiej i dzisiaj znowu zaczyna się szerzyć



nad Mongolią. Iskry tego pożaru wznieciły krwawo stłumioną w Moskwie rewolucję rosyjską. W łacińskiej Ameryce szczęk broni nie ustawał bodaj na jedną chwilę, regulując błahe kłótnie kraików i ich stronnictw. Niemieccy kulturträgerzy pławili się przez pięć lat we krwi Herrerów. Francuzi „pokojowe przenikanie Marokka” znaczą od sześciu lat kałużami krwi własnej i cudzej. Hiszpanie dławili lata całe górali Riffu i bercełońskich rycerzy zniszczenia. Portugalia przeszła przez krwawy przewrót wojny domowej, a w Mozambiku utwierdza panowanie hekatombami krajowców; nawet holendrzy pyszną się zwycięstwami swoich generałów nad krajowcami w Aczinie.

Na europejskim wschoźle krew leje się strumieniami bez przerwy: w r. 1903 zalała konak białogrodzki, a w górach Krety, Albanii, Macedonii, w miastach armeńskich nie było nawet kilku takich miesięcy, w których nie byłby „człowiek człowiekowi wilkiem”. We wrześniu 1911 Giovanni Giolitti w imię hasła, że „bez wojny Włochy zostaną garnkiem glinianym pomiędzy żelaznami”, rozwinął sztandary najazdu na państwo Półksiężycy: od tej chwili jesteśmy świadkami zagłady otomańskiego panowania w Europie.

Kilkotygodniowe „treuga Dei” w wojnie bałkańskiej było tylko chwilą wytchnienia. Rzezie w Tracii i Albanii, według wszystkich prawideł wojennego kunsztu, rozpoczęły się teraz nanowo — a mocarstwa Europy, zamienione w obozowiska zbrojne, przygotowują się z leniwą odrazą do odwiekanej z roku na rok „godziny przeznaczenia”, w której podtrzymywana z wysiłkiem równowaga sił

może runąć z trzaskiem i wrzawą zgrozy powszechnej.

Temu akompaniamentowi dzikich czynów towarzyszy przez cały ów okres czasu wyteżony ruch pokojowej humanitarnej propagandy. Prawda — jest to tylko jeszcze melodyjna symfonia słów. Wiek poprzedni miał się już zakończyć apoteozą pojednania i rozbrojenia. Państwa świata, wezwane uroczystym manifestem do stolicy kraju, którego ster spoczywa w miękkich kobiecych dłoniach, miały rozpocząć nową epokę dziejów i uwolnić ludy od ciężarów zbrojeń i od trwogi przed bratobójczym zniszczeniem.

Sielankowe marzenie nie wytrzymało istotnie pierwszego zetknięcia się z rzeczywistością; przedstawiciel Niemiec oświadczył, że jego naród nie ugina się bynajmniej pod brzemieniem ofiar dla siły ojczyzny i nie myśli zgodzić się na ograniczenie jej potęgi. Być może nawet, że przedstawiciel Niemiec wypowiadał brutalnie uczucia wstydlive przedstawicieli prawie wszystkich innych, militarnie wówczas silnych mocarstw. Konferencje hagskie zajęły się w każdym razie odtąd raczej kodyfikacją wojny, niż wysiłkiem jej wykorzenienia.

Pacyfistyczny ruch stał się od owej pory niewątpliwie przedewszystkiem pretekstem do turystycznych zjazdów, organizowanych przez podrzędnych figurantów świata politycznego, i do gadatliwych bankietów, zaszczyconych ironicznym uczestnictwem praktycznych statystów, operujących grozą wojny, jako jedynym narzędziem mądrości stanu. Nie udało się przekonać bodaj ani jednego ministra i ani jednego generała takim apostołom powszechnego pokoju, jak Randal Cremer, Hodgson Pratt, baronowa Suttner, Fryderyk Passy, Edwin Mead, Andrew Carnegie. Raczej literatom, niż stróżom pospolitego dobra, uśmiecha się nagroda Nobla za zasługi około pojednania ludzkości.

Opinia Moltkego, że „wieczny pokój jest snem, i to nawet nie pięknym snem, bo wojna jest żywiołem ustanowionego przez Boga porządku (pan F. zmienia to słowo i pisze: „Przeznaczenia”) i polem do rozwinięcia najszlachetniejszych cnót człowieka”, góruje do dziś dnia w polityce współczesnej niezaprzeczenie nad teoryami Kanta o federalizmie ludów i o niedopuszczalności zajmowania cudzych dziedzin nie tylko przez

zdobyczą, ale nawet przez dziedzictwo, zamianę, kupno czy dar. Barbarzyńskiej epoki pleśnią tchnie wszakże maksyma Moltkego, przyświecająca panu F. i neomilitaryzmowi; pojęcie wojny, jako „porządku ustanowionego przez Boga”, choć jest podstawą teorii, której wyznawcą ogłosił się w dniach ostatnich, bijąc pięścią w stół dla tem silniejszego nacisku, cesarz niemiecki, jest najprymitywniejszem z socjologicznych pojęć.

W innym duchu, w innym nastroju, z inną szczerością, niż cesarz Wilhelm, formułował je niegdyś u nas już Skarga, wołając: „Sam Pan Bóg używać kazał stanu żołnierskiego na wygładzenie siedmiu narodów palestyńskich. Mogąc je bez ręki ludzkiej pogubić, miecza z wojenną przyprawą dobywać na nie rozkazał, nauczając, jako wojsko prowadzić, jakie zasady na nie czynić, jako się wielkości ich nie przełękać i innemi dowcipy one zwyciężać. I dlatego, z onej ziemi wszystkich nieprzyjaciół onych nie wykorzeniał, aby się do boju jego lud ćwiczył i rycerskiego rzemiosła nawykał”.

Nasz wojenny kaznodzieja sejmowy, jakby przewidując jednak proroczo, w czyich ustach po wiekach powtórzy się echo tych słów, nawoływał z zapalem, że „nie ma się wojna podnosić, jedno dla pokoju i dobra pospolitego: — w kim tego końca i myśli niema, w wielkimby się grzechu znajdował. I dlatego pierwsi się o wszystkie do zgody środki i traktaty i umowy panowie kusić mają, aniżeli do tak okrutnego lekarstwa i środka, w którym wiele niewinnych ucierpi, przystępować”. Nie miałby dzisiaj Skarga wątpliwości, że Joe Chamberlain i Giovanni Giolitti są przedewszystkiem tymi właśnie, którzy się „w wielkim grzechu znaleźli”. Nie trzeba wysiłku, aby dowieść, że wojny ich i ich naśladowców „jasnej sprawiedliwości w sobie nie miały i szkodę niewinnemu czyniły”. Oni to właśnie, „jak rozbójnicy i wilcy drapieżni, zbierali wojska na rozszerzenie państwa swego, na wydzieranie cudzego, wielkie krzywdy ludziom i uciski czynili, wiele krain pustoszyli, z jadu i gniewu, i łakomstwa do złej chęci, do podwyższenia swego”.

Do takiej wojny, mówił Skarga, „uchowaj Boże przystawać” i nawet „żołnierz pilnie się tej sprawiedliwości wojennej przypatrować ma”; jeśli sprawiedliwość w niej wątpliwa, „niech od niej ucie-

ka i w nie się nie wdaje, i dusze swej nie zawodzi"; wtenczas „Boga słuchać i jemu posłusznym być, a nie ludziom“. Lew Tołstoj na Wschodzie, Gustaw Hervé na Zachodzie wypowiedzą to samo po trzystu latach językami własnych pojęć i własnych nastrojów, i hasło „przypatrowania się sprawiedliwości wojennej“ przez żołnierzy, tak niesłychanie niebezpieczne dla wszelkiej organizacji państwowej, uproszczą w antymilitaryzmie bezwzględny, oparty na negacji samych założeń państwowości. Proste rozumowania Skargi nie dadzą się już zastosować w społeczeństwach, w których wojny narodów przestały być identyczne z wojnami państw, i pokrzyżowane zostały przez wojnę klas.

Pogląd Moltkego, że wojna rozwija najszlachetniejsze cnoty człowieka, nie jest tylko poglądem żołnierza; zgadzali się z nim w czasach, w których Moltke formował swoją umysłowość, nawet filozofowie, i to ci także, którzy o „porządku, ustanowionym przez Boga“ i o „Przeznaczeniu“ nie chcieli nic słyszeć. August Comte twierdził, że najszlachetniejszą cnotą człowieka jest odwaga. A nie da się zaprzeczyć, że niema lepszej sposobności do rozwijania tej cnoty wśród ogółu, jak wojna. Ale niema także lepszej sposobności do rozwijania wśród ogółu wszystkich najniższych, najdzikszych wad natury ludzkiej, od czasu zwłaszcza, jak wojna przestała być rycerskim rzemiosłem, a stała się do doskonałości doprowadzonym kunsztem wzajemnego wymordowywania się ludów. Technika wojen współczesnych, zostawiająca coraz mniej pola osobistej odwadze, oparta na powszechnym przymusie służby wojskowej, operująca mechanicznymi środkami zniszczenia na dalekie odległości i traktująca masy ludzkie, jako żertwę dla dział i dynamitu, odarła wojny z resztek poezji, nadała im żywiołowy pęd gromadnego zniszczenia i zamieniła je w kataklizmy, wywołujące niejaką niewidzialną mocą złego.

Twierdzi p. F., iż „walki piechoty japońskiej okazały, że homerowskie boje piersią o pierś wcale nie należą do przeszłości — że to samo wskazały zmagania się bułgarów z turkami“, oraz iż kartki z wojny mandżurskiej i obecnej „przypomniały starą prawdę, że ciała, mające spełnić swój obowiązek, muszą być ożywione gar-

dzącym śmiercią heroizmem“. Ale ten heroizm rozstrzyga tylko trzeciorzędne znaczenia lokalne walki; nasza historia wojenna jest najwymowniejszym dowodem, że heroizmem można było zdobyć Somosierrę, niepodobna było obronić Warszawy i że „Przeznaczenie“ jest zawsze po stronie silniejszych batalionów i lepszych armat. Stary Fryc ustalił tę jeszcze starszą prawdę w znanym bluźnierczym dowcipie...

Pytanie, co myśli o stosunku przyszłości do wojny, jako porządku i przeznaczeniu świata, naprawdę krytyczny umysł współczesnego człowieka o wyższej kulturze duchowej, doprowadziło niedawno do ciekawej ankiety, podjętej przez jednego z wybitnych publicystów niemieckich. Z pomiędzy odpowiedzi, jakie zebrał, trzy zwłaszcza zasługują na uwagę: jedną z nich dał celt angielski, Bernard Shaw, autor komedii „The arms and the man“, głośniejszej, znanej i u nas satyry na bohaterstwo czasów wojny serbsko-bułgarskiej, drugą francuz alzacki, René Worms, redaktor „Revue internationale de sociologie“, trzecią rosyjski uczony bakteriolog, kierownik instytutu Pasteura w Paryżu, Elias Miecznikow. Wszyscy trzej tęsknią, oczywiście, wbrew temu, co pisze pan F., do chwili, w której wojny będą tylko ponurem wspomnieniem dziejów dzikości ludzkiej. Perspektywa jednak, w jakiej widzą zbliżanie się tej chwili, jest charakterystycznie rozmaita.

Najbliżej pana F. stoi Elias Miecznikow; najbliżej, ale przecież jeszcze dość daleko. „Jestem sam bojownikiem — pisze — w zacieklej wojnie, wypowiedzianej szkodliwym drobnoustrojom. Im lepiej się uda zapanować nad nimi, tem wyższa będzie wartość życia indywidualnego. Ale dlatego właśnie nie można go oddawać tak tanio, jak się je oddaje na wojnie. Przeznaczanie ludzi na żertwę dla dział, będzie w przyszłości uważane za przebrzmiałą okropność wspomnień ludzkości“. Cel podniesienia wartości życia przyswieca dziś zarówno najeźdźcą, jak i wolnościowcom wojnom; do tego także, jak się zdaje, przywiązuje i p. F. wagę najwyższą. Różnice w pojęciu wartości życia są jednak zasadnicze. Wojny podnoszą wartość materialną życia zwycięzców, moralną zwyciężonych; już starożytni zastanawiali się, czy więcej jest w wojnie warte „placet“ Marsa, czy Pla-

tona. Można by stąd dojść do paradoksu, że wojny są wprawdzie potrzebne do pełni rozwoju życia, ale pod warunkiem, aby w nich ulegać. Niemcy dzisiejsze, nie te, oczywiście, które się gnieźdzą w koszarach i komisjach kolonizacyjnych, stokroć więcej zawdzięczają, doprawdy, Buonapartemu, niż Moltkemu.

Głęboką uwagę czyni René Worms, że wojny, wynikające ze zbiorowych, ekonomicznych, duchowych i politycznych kwestii spornych, staczane są obecnie poza Europą, w zbiorowiskach lub w stosunku do zbiorowisk o kulturze obcej lub pierwotnej. Ostatnie, czysto europejskie wojny wynikały tylko z prywatnych, a nie ze zbiorowych i ogólnych interesów. To też Worms wierzy, że gdy ludzie dojdą do tego, że będą się same sobą rządzić, gdy nabiorą pełnej świadomości swoich własnych interesów, wojna nie tylko nie będzie potrzebna, ale stanie się nawet niemożliwa. „Zakres wpływu wojen doznaje stałego ograniczenia, bez żadnych stąd zgubnych skutków dla rozwoju. Jeżeli wojny dawnych czasów stwarzały wielkie przewroty społeczne ideowe, ludzkość dzisiejsza ma dostateczną ilość innych źródeł ewolucji, aby w przyszłości bez żalu móżdż się wyrzec wojen“. Najgłębsze umysły w poważnej refleksji przeczą więc temu, aby wojny stały w porządku przeznaczeń ludzkości; zgadzają się z tem zarówno wybitni badacze natury indywidualizmów ludzkich, jak i natury ludzkich zbiorowisk. Mają co do tego jeszcze wątpliwości w Europie tylko umysły, skłonne do spekulacji — handlowo-politycznej z jednej strony, metafizycznej z drugiej.

Kaskadą ironii odpowiada argumentom tych umysłów Bernard Shaw. Wojna nie jest dla niego koniecznością socjologiczną — jest prosto tylko sportem, najskrajniejszym sportem zabijania nie tylko zwierząt, ale i ludzi. Jak każdy sport, tak i wojna, jest uregulowana szeregiem przepisów, dążących do tego, aby przykre warunki tego sportu zamknąć w znośnych granicach. Gdyby bokserom nie zakazywano kopnąć, pchnąć niżej pasa i pomiędzy oczy, dawno ich sport stałby się już niemożliwym. Dlatego też i wojnę utrzymano dotychczas tylko dzięki temu, że postarano się o ograniczenie dawniejszej ohydy. Zakazano kul eksplodujących, nałożono obowią-

zek oszczędzania ludzi, nie biorących udziału w walkach, ograniczono łupiestwo i rabunek, zorganizowano służbę Czerwonego Krzyża dla rannych i zabezpieczono jej nietykalność. Zjazdy w Genewie i w Hadze radzą nad tem, jakby zachować piękność dawnego sportu i zapobiedz wszystkiemu, co jest niesympatyczne. Czas jednak, w których wojny bywały sportami królów, nie wróca. Od czasu, jak rewolucja francuska uczyniła z wojny sprawę ludu, objawiło się dążenie traktowania tego sportu naseryo; już nie idzie o to, aby wojsko przeciwnika pobić w grze wojennej, ale aby zniszczyć wroga. Według powszechnych zwyczajów wojennych, Napoleon pobity był pod Marengo; zamienił klęskę w zwycięstwo, ponieważ ani myślał uznać wyniku bitwy. W chwili, gdy walka była już skończona, i austriacy szli spokojnie na wieczerzę, rozpoczął nowy, zwycięski atak. Zresztą, marszałkowie Napoleona, mimo swego heroizmu — pisze Shaw — byli bezwstydnymi rozbójnikami. Dawna tradycja gry wojennej była wszakże jeszcze dość silna: pod Waterloo uświęciła też tryumf reakcji. Bismarck słynnymi słowami o „krwi i żelazie” wprowadził nową cyniczną nutę do europejskiego koncertu. Powodzenie, jakie miało to hasło, które dziś stało się już komunałem, dowodzi, jak świat mało się na tem rozumiał, że ma przed sobą zamienienie dawnych, rycerskich turniejów przez dojrzałe rozważone napaści narodu, chcącego inny naród podbić i ujarzmić. Odtąd nauki Bismarcka coraz częściej zamieniane były w praktykę. Ale Bismarck wygląda jeszcze sentymentalnie wobec angielskich wodzów w wojnie boerskiej albo amerykańców na Filipinach. A i ci znowu byli tylko filantropami w porównaniu z włochami, którzy ze świetną logiką ogłosili bezpieczne panowanie nad Trypolisem po zupełnie prostem urządzeniu rzezi arabów. W tym logicznym rozwoju wojny, jako środka zagłady niewygodnych narodów, widzi Shaw możliwość zupełnego jej stłumienia, dzięki odrazie cywilizowanych potęg, które kiedyś dojdą do tego, że zjednoczą swoje wojska i floty, aby zniszczyć armię, która rozpocznie jakąkolwiek wyprawę, albo flotę, która da pierwszy wrogi przeciwko komukolwiek wystrzał.

Odpowiedź Shawa kończy się przestroga także dla tych, którzy

wierzą w zwycięstwa rewolucji. Rewolucja francuska uratowana została tylko proklamacją brunszwicką; straszliwe niebezpieczeństwo zelektryzowało Francję i uzdolniło ją do zdumiewającego naprężenia sił, które było cudem historii. Rewolucji tureckiej brakło już odrazu — proklamacji brunszwickiej. Wrogowie jej mieli nie tylko „siłę życiową” Shawa i „życiowy rozmach” Bergsona — pisze z ironią autor „The arms and

the man”, — ale także pieniądze, działa i drapieżność; Turcja zaś miała jedynie rewolucję i Muhammeda. Historia, jak ludzie mówią, uczy, iż rewolucja wszędzie odnosi zwycięstwo — kończy Shaw — ale już Hegel zauważył, iż historia uczy nas przede wszystkim, że ludzie nigdy z historii niczego się nie uczą. Apoteoza wojny w Polsce jest bodaj dowodem smutnej trafności spostrzeżeń Hegla. K. E.

Zmierzch półksiężyca.

Specjalna korespondencja „Świata”.

2

Miasto zaroilo się od żołnierzy-rezerwistów, od chłopów w brunatnych strojach z czarnymi lub czerwonymi pasami, od macedończyków, ubranych, jak górale tatrzańscy — białe, w ślicznych białych pantalonach, w ciżmach z czarnymi naszytami.

Wojna! — sposepniały twarze, niedawno pewne już radosnego wypocznienia.

Wojna! będą się ludzie bić o dalszy kawał ziemi, na której będzie więcej mogił, niż przez lat wiele snopów życia.

Wojna! w każdym domu zapali się znowu żagiew niepokoju i śmiertelnej troski.

Politycy — są to ludzie kamienni. Obliczają, że Odryn będzie kosztował 10 tysięcy ofiar ze strony bułgarów. Gdyby tak było w najlepszym razie, zapominają, że polegnie 40 tysięcy załogi tureckiej i drugie tyle chrześcian mieszkańców, których każe straszliwy starzec o cichej, słodkiej

twarzą — Szukri-basza — wyrznąć, zanim pod gruzami miasta, wśród jęku konających, w płomieniu walących się domów i meczetów, w wyciu obłakanem matek, którym bagnetem rozpruje się ich dzieci — zanim pogrzebie się sam ze swym sztandarem ostatni. A prócz Adrianopola, trzeba wziąć Skutari, Janinę, a pod Czataldżą — bój demonów... Dwa miesiące czekali ludzie w mroźnych, wilgotnych norach okopów. Dyplomacya bułgarska z p. Danewem dała dowód, że turków nie znała. Nie zrobiono pod Czataldżą dawniej żadnych punktów i w Londynie zaczęto wszystko odnowa. Teraz zrozumieli, że turcy są majstrami w obronie fortec, wspomniano Plewnę, gdzie żołnierze gotowali rzemienie od tornistrów na zupe. I teraz wszystko się wali naraz. Trzeba rozpoczynać bój ze wzmożoną potęgą turecką, z patryotyzmem rozplamionym, z ludźmi ducha, jak Enwer-bej.

Wojna jest popularną, bo ojczy-



Poeta Jaworow (x), jako wojewoda czety powstańczej.

Jak się rozgrywa wojna współczesna.



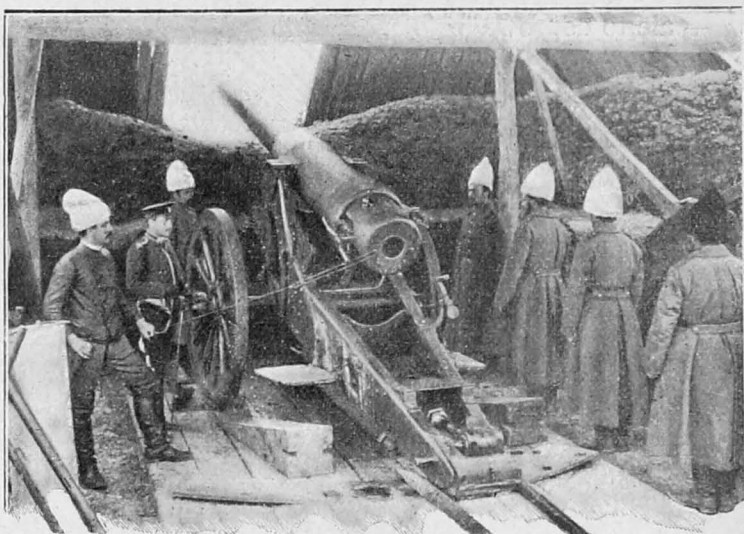
Okopy pod Adrianopolem.



W okopach pod Adrianopolem.



Pod Adrianopolem. Żołnierze bułgarscy, dążący na okopy.



Bułgarzy, ostrzeliwujący z ukrycia Adrianopol.

znę tu stanowi lud. I znowu nieszczęsny lud idzie, jako mięso armatnie. Żołnierze w swych ciemno-siwych szynelach, z czapkami według formy rosyjskiej, schodzą się, milcząc. Nie ma wódki, niema gwaru. Idą chłopci, używani tu, jako straż miejska lub straż przy kolejach i drogach — w płaszczach z czarnymi lub brązowymi pręgami, niosąc karabiny ciężkie — dawne berdianki. Twarze chłopów nieraz wspaniałe, dzikie, groźne, posępne, domagają się Rembrandtowskiego pędzla. Widzę przy budce tramwajowej wśród innych — żołnierz wysoki, młody, czoło ma zakryte chustką, trzyma rękę na oku, przy nim chłopka w brązowej odzieży, ze ślicznym, wielkim, różowym, nakrapianym gwoździkiem. Zapytujemy, kto ona — matka? nie, tylko lituje się... A ten młody, ranny w czoło i oko — wyszedł ze szpitala, ma iść do armii, ale jeszcze wprzód do szpitala, gdzie pono oko mu wyjmą... Z jednym okiem można też celować. Jedziemy tramwajem razem i widzę, jak żołnierz zakrył głowę, a lzy mu kapiają... Potem w polu, przed obozem, zatrzymał się tramwaj — on zaś, chwiejąc się, jakby miał za chwilę paść, przyciskając czoło i oko, które

go strasznie boli, idzie, myślc o miłości lub o zgonie — przez głęboki śnieg, płacząc...

Dowiaduję się od podoficera, że



Patrol rumuński na granicy bułgarskiej.

wśród chłopów i wojska zapanowało rozjątrzenie. Pod Adrianopolem proszą żołnierze oficerów, aby już ich nie wstrzymywali, gdyż będą w oficerów strzelać. Turków chcą wyrzucić w pień.

Zrobiło się straszno w Bułgarii. Pierwsza wojna była upojeniem tryumfu i animuszu wojennego. Lecz teraz idą po to, by wziąć szmat ziemi wielkiej, jak groby, które go pokrywają... Turcy oddają już Adrianopol, jeno bez meczetów na drugiej stronie rzeki, a fortecę zrównają z ziemią... Turcy oddają wyspy na morzu Egejskim, z wyjątkiem kilku strategicznych. Czegoż chcą na koniec ci, którzy lat temu trzydzieści pięć byli niewolnikami ottomanów, kłaniającymi się każdemu adze — ba, jeśli bułgar nie zsiadł z konia, gdy szedł prosty, zwykły turek, brał cięgi... Ci ludzie żelazni chcą zbudować trwałe, wielkie państwo Bułgarii. Nie liczą się ze łzami i wylaną krwią. Są to prawdziwi budowniczości Zamku, gdzie w fundamenty kładziono żywego człowieka. Tak, ale jeśli przedłużą wojnę — los jej może się odwrócić — i anatolskie pułki, rozgrzane furą zemsty, mogą zejść z Czataldży i zatrzymać się — aż nad Du-

najem! Chłopi bułgarscy są chciwi na ziemię i jeszcze zagarnialiby Azyę Mniejszą, — ale matki, żony już wojny nie chcą, bo za cel życia kobiety nie uznają posiadać zdobyty Konstantynopol i całe życie odprawiać zaduszek. Rezerwiści, którzy przeszli już piekło szrapneli i wrócili do ognisk, tam narazie zapomnieli o grozie śmierci. I zmyli plamy ze swej duszy... Ile plam rzuca wojna na duszę człowieka... Ile bestyalstwa budzi... Żołnierze już chcieliby się poczuć obywatelami i klepać po ramieniu majora lub rotmistrza, którzy są chłopami z tejże wsi. Wprowadzono do armii różgi; oficerowie, podciągając dyscyplinę, nieraz własnoręcznie biją...

O wojnie minionej wiemy dotąd mało. Na wojnę obecną korespondentów wcale nie dopuszczają.

Cenzura bułgarska była bardzo sroga — czemu się dziwić nie należy — ale to doprowadzało czasem do tego, że nie warto było pisać. Korespondencyę przeglądał oficer — wymazywał „kawiozem“, co uważał za stosowne, kładł pieczęć, zalepiał kopertę i wysyłał. Korespondent nie wiedział, co zostało z jego słów, często strzępy bez związku. Nie wolno było donosić o żadnych ostrych czynach bułgarskich, serbskich czy greckich — a było ich niemało, jak zresztą leży to w psychice takiej wojny. Można było tylko pisać, że turcy uciekają, tworząc rzezie i okrucieństwa. Że to nie było na rękę nawet oficerom bułgarskim, okazało się wnet. Według gazet — bułgarzy pędzili kupę baranów, którzy tylko wyrzynają niewiasty. Gdzież zasługa bułgarskich lwów? Najwięcej mogli widzieć korespondenci rosyjscy, którzy mieli przychylną władz, posyłano ich na ciekawsze pozycje, pozostawiając im swobodę ruchów. Przytem, znaczne środki tych korespondentów pozwalały im nie krępować się w podróży. Niemirowicz Danczenko pobierał 5,000 rubli miesięcznie, czyli kilkakrotnie więcej, niż prezydent ministrów.

Nietylko tak opłacają rosyjskich, bo np. „Kölnische Zeitung“ w r. 1878 płaciła korespondentowi 200 tysięcy marek rocznie. W takich warunkach korespondent może utrzymywać konie, kuryerów, uczestniczyć w uczciach i wydawać je od siebie. Przytem istotnie reprezentuje — opinię swego parlamentu lub moźnej partji. Jest tu jeden japończyk. Poznałem go. Niziatki, tęgi — wyglądał na chłopca dwunastoletniego, który przebrał się za dorosłego. Uśmiechnięty, miły, bystry, podał się za filologa. Ale jego nadzwyczajna sprawność wojskowa zdumiewała nieraz oficerów; np. gdy onowiadano atak. Paru słowami japończyk określa, w jaki sposób mogli ten atak przegrać, gdyby turcy tam postawili działa maszynowe, a tu uderzyli na bagnety!... Żaden z korespondentów nie umiał dotknąć armaty, mały filolog zakręcił jedną

z wielu śrubek, i cicho armata nastawiła się na odległy dom.

Korespondenci żonaci tu wnieśli swe larv. Są tacy, co mieszkają lat kilka, jak niezmiernie sympatyczny Wiktorow (z „Rieczy“). Również dzielnym i ujmującym jest małorus, Gonczarenko („Głos Moskwy“); obydwaj zjeżdżili konno wzdłuż i wszerz Macedonię, Starą Serbię, Rumelię.

Gonczarenko uraczył nas widokami fotograficznych zdjęć z rozwalonych meczetów. Z opowieści różnych można wysnuć ponury, wstrząsający obraz wojny.

Korespondenci, o których mówię, młodzi ludzie, o postępowych przekonaniach i osobistej prawości, wcale nie ukrywają wprost przeciwnych wrażeń, niż te, które im darzą oficjalne biuletyny. Nie z powodu okrucieństw — te spełniały czcety, t. j. o chotnicze oddziały bułgarskie czy tureckie. Baszybuzycy w Macedonii czynili potworności.

Ale armia regularna turecka odznaczała się karnością i europejskimi zasadami. Oficerowie tureccy, wychowani w Saint Cyr lub w Niemczech, nakazywali żołnierzom europejskie zachowanie, w przeciwieństwie do opinii o turkach. To też miasta, przez które przeszli turcy, stoją cało. Nawet w domach chrześcijan nie zatrzymywano się na noc, zajmując dzielnice mahometańskie. Gdy dwóch ormian zabito w którymś z miast, major z żandarmami przyjechał i zastrzelił winnych żołnierzy z rewolweru, miasto zaś otoczył żandarmerya, nie puszczając tam askerów. Ale ci nowi oficerowie nie umieli obchodzić się z żołnierzami. Ulegli też zbytniemu wyrafinowaniu w osobistych przzwzwczaieniach, wożąc ze sobą wspaniałe perfumy, łóżka miękkie, wszelkie nożyki do paznogi, a nawet inne wygody. Drwili z nich bułgarzy, gdy brali potem namioty. Ale drwili jeszcze bardziej, gdy zastawali mosty całe (wspaniały most na Marce), druty telegraficzne i telefony nieuszkodzone, tory kolejowe w porządku. Pytali ieńca, majora tureckiego: dlaczego nie zburzyliście?

— Nie mamy prawa, — odrzekł — to własność cywilizacyi.

Śmiech oromki mu odpowiedział.

— My zrównalibymy z ziemią nasypy. Ani jeden aparat, ani jedna stacja kolejowa nie zostałaby dla was!...

Turcy są szczególni ludzie. Dawniej mieli skłonność do metafizyki, dziś do cywilizacyi: zjawilo się to w czasach najniefortunniejszych, gdy muszą płacić okrutne rachunki za Mahomeda II: Sulejmana Baszę, który w Belgradzie w w. XIX przed oczyma austriaków wbił na pal stu kilkudziesięciu serbów...

To też bułgarzy i serbowie szli na nich, jak potężna Nemezis. Trzeba widzieć rzeźby Mestrowicza, rzeźbiarza genialnego serbskiego, aby mieć obraz tej grozy, która leciała od Kosowego Pola i od bułgarskich wsi,

Turecka ludność uciekła, zostawiając domy ze wspaniałymi nieraz meblami, a zawsze z cudnymi dywanami. Uciekła, bo rzeź przy Kirdżali nie zostawiała już złudzeń, że nalatuje śmierć!

Serbowie niszczyli albańczyków, bułgarzy turków. Tworzyły się homeryckie boje, osobliwie przy Lüle Burgas, Adrianopolu, Czataldży. Imiona te zostaną na wieki w historii. Pod Lüle Burgas zeszły się mniej-więcej równe siły. Turcy walczyli znakomicie, bułgarzy, jak heroje.

Trzy dni bój: Turkom zabrakło amunicyi. Ich intendentura była zbrodniczą. Nawet wódz na trzeci dzień bitwy nie miał czem się pokrzepić, prócz filiżanki kawy czarnej.

Myśleli bułgarzy, że łatwo wezmą Odryn. Ale generał Fok, „bity generał“ z pod Artura, miał już doświadczenie („Za bitego siedmiu niebitych dają“); objechał pozycje, długo i często rozmawiał z dowódcą Iwanowem.

— Forteca to, a nie pozycja wzmocniona! Trzeba 50 tysięcy ludzi, aby przejść 5 kilometrów. A wtedy czeka jeszcze szturm na bagnety.

Przekonali się bułgarzy o prawdzie. Chcieli zdobyć małe wzgórze Papas-Tepe. Osypali szrapnelami. Wysłali pułk dwunasty. Ten pięć razy biegł do ataku, a pod morderczym ogniem musiał padać i zakopywać się. Wreszcie wdarł się. Na pomoc posyła mu pułk inny. Wtem turcy wdzierają się znowu na wzgórze. Każą bułgarscy generałowie ostrzeliwać. Ostrzeliwują własny pułk! I ten nakoniec spędza turków, zbija ich w dolinę, sam niknie za wzgórzem. Cisza... Z wytężeniem major i żołnierze baterijni lornetują. Ukazuje się na wzgórzu kolumna ludzi pędzących.

— Patrzą — co widzisz?

Żołnierza rozejrzeć nie mogą, nawet przez ostre lornety.

Major przychodzi do przekonania, że to są turcy. Bierze słuchawkę telefoniczną i rozkazuje baterji:

— Kąt 42 — ognia szrapnelami!

Wala armaty, kolumna się rozlatuje.

— Kąt 41, kąt 40, kąt 39, kąt 38, kąt 37.

Wśród biegnących ludzi pod gradem niekielnych pocisków, wybuchających, jak piekło — popłoch, groza, ale wciąż biegna ku bułgarom.

Nagle major błędnie i chwytą się za głowę.

— Ogień przerwać!

To byli swoi!

Ilu zostało z tego, bajecznie nieśczęsnego pułku dwunastego?... Dowiadujemy się, czytając na czarnych marmurach. Turcy mają artylerję świetną i konnicę. Właśnie to, czego znów brak bułgarom.

Dlatego pościgi nie udawały się za Kirkkilisse i bułgarzy nie mogli wziąć Odrynu.

Może teraz będą szczęśliwsi, gdy przyszyły z Francji nowe armaty,



OBLĘŻENIE ADRYANOPOLA. Część miasta, zasypana szrapnelami bułgarskimi.



OBLĘŻENIE SKUTARI. Atak czarnogórców na Tarabosz poprzez kolczaste druty.

Turcy mają zwyczaj ostrzeliwać najpierw dalekie rezerwy. Pierwsze linie zostają nietknięte. Aż przychodzi kolej na nie. Baterie tureckie biją regularnie w szachownice. — Jeśli jeden szrapnel padnie w dolinę, mówił Gonczarenko, uciekaj, ile sił w nogach, bo za parę minut cała dolina będzie rozorana pociskami. Widział on świetny zgon batervi tureckiej. Ukrwta za wzgórzem, była niedosiężna dla pocisków. Te, albo waliły w górę, albo przelatowały. Wreszcie bułgarzy zaczęli strzelać w górę tak, że pociski, spadając, jak strzała, w dół, trafiły baterię. Ale ta jeszcze ogniem bocznym sieje zniszczenie, piechota, ukryta w szaniecach, przed wzgórzem, też nie dopuszcza.

Bułgarskie armaty pracują żarząco, każdy metr ziemi za wzgórzem wyszarpały, wyżarły, rzuciły w przestwór krwawymi łachmanami. Nastaje cisza.

Piechota bułgarska tak znużona i zestrachana, że nie może podejść.

Wala znowu z armat. Tylko cisza odpowiada.

Tedy idą bagnety. Na lawecie leży major z tabliczką do obliczania kątów, dalej porucznik i wszyscy artylerzyści martwi.

To jest Odrzyn. A teraz biorą znowu każdą piędź ziemi, aby przejść 5 kilometrów ogniowego piekła.

I taką jest Czataldża. Nie, sto-kroć orszą. Mówił o niej mały japoński filolog: Tu postawić 150 armat, 200 dział maszynowych; jeden pułk, rozciągnąć druty kolczaste, a żadna armia półmilionowa nie przejdzie.

Na Czataldży są tysiące armat i dwieście tysięcy najlepszego, wypożętego w ciepłych kazamatach żołnierza.

Co będzie? Bułgaria za każdy dzień płaci 4 miliony franków — od rozpoczęcia wojny — to już pół miliarda.

Obie strony są właściwie wyczerpane. Mimo, że Niemcy dali 60 milionów turkom. To starczy na przybitki do fajek. Naigorsze, że turcy czują już nad sobą Kismet — przeznaczenie. Zachować chcą Konstantynopol jeszcze na lat parę, aż sobie urządzią pobyt w Azji. Nie chcą być wyrzuceni z ojczyzny Amurata i Solimana Wielkiego kopnięciami ze schodów. Oddać Konstantynopol traktatem, który ich zabezpieczy, przynajmniej w Azji Mniejszej — gdy Rosja zajmie Dardanele.

Nie chciałbym teraz być patriotą tureckim i nawet Enver bejem... Musi mu pękać serce!...

Nie mogą liczyć turcy na sympatyje raii chrześcijańskiej. Nienawidzą ich na Bałkanach. Nadomiar, raija bywa, jak często, niewolnicy. Słyszeli greki z morderstw i z grabieży. Toć urządzili pogrom żydów. Nocą wypłynęło pięć okretów z Salonik, wywożąc nęrabione przedmioty z pałacu Abdul Hamida, z dzielnic żydowskiej, z dzielnic tureckiej. Za miastem leżą trupy kobiet, dzieci, mężczyzn — nagie, cuchnące i nawet ziemią nie osypane. Na całej przestrzeni Macedonii żerują tłuste psy, gryzą ludzkie trupy i czarne bawoły, zabite wyczerpaniem. Niejeden zato pociąg przy-

będzie do Sofii, do Belgradu, do Salonik ze zdobyczą. Targ na dywany, na broń, na hafty bezcenne... Rzuca się chłopci na zdobyte ziemie, staną się naraz bogaczami. Ale jeszcze legną tysiące ludzi po jednej i po drugiej stronie!

Bułgarzy zawzięli się, jak czarne, dzikie bawoły, zmuszone torować sobie drogę przez dżunglę z tygrysami. Turcy to rozumieją, śmierci nie lękają się i gdyby nie Kismet!... Wszakże dotąd wydaje się europejczykom niepojęte, dlaczego Nazimbasa pozwolił jednemu pułkowi z fortów na Czataldży wypaść i atakować bułgarów. Pułk ten leciał, jak furja, z nastawionymi bagnetami. Pułk bułgarski nie zdążył się uszykować. Rozbity! Wpadają na drugi. To samo! Aż bułgarzy otoczyli ich zewsząd — i ten pułk straceńców tureckich wyginał co do nogi; nie, co do serca ostatniego w piersi tych junaków.

Biegli z radością na pewną śmierć i aby pokazać męstwo ottomanów. Na fezach ich były napisy:

Zgon lub Sofia.

Zły omen. Święta Zofia kryje urazę do półksiężyca od lat pięćuset za to, że przestała wielbić Syna, poczętego z Ojca, a bez udziału Ducha.

Ale turcy przynajmniej zmieniają chrześcijańskie kościoły na meczety, chrześcijanie zmieniają meczety na stajnie. Wojna była straszna, a grozi jeszcze straszniejsza.

Wystarczy spojrzeć na fotografię generała Dimitriewa, bohatera z pod Czataldży.

Zda się, nie ten sam człowiek. Albo jeśli ten — to jest różnica lat 40 i przebycia straszliwych tragedii. Tak musiał wyglądać Dante, wracając z Inferna. Tak wyglądał lord Landon, wróciwszy po 8 miesiącach, sturutowany, z rąk lamów tybetańskich. Wojna jest Infernem, szczególnie wojna dzisiejsza. Człowieka myśl jest potęgą. Zbudowała armaty: pociski, ważące 900 kilogramów każdy, mordują całe rotę naraz. Ale człowiek pozostał jeszcze bardziej bezbronnym, niż był. Nie ma pancerza, misiurki, kasku, ani lwiej skóry. Przez ciało przelatuje kula, jak igła przez masło. Do tego ten człowiek nie wierzy, jak dawniej, w nieśmiertelność duszy. Piekło od wnętrza, piekło nazewnątrz!...

Błądę po mieście wieczorem, nie mogąc sobie dać rady. Pośpny, głuchy smutek. Czuję wszystko, co się tam dzieje. Widzę luny potwornych pocisków, które pryskają miliardem śmiertelnych iskier nad miastem mrocznym, nieoświetlonym, bo niema w niem oddawna nafty, gazu, ani elektryczności. Piekło w dosłownym znaczeniu. Spotykam b. ministra, Szyszmanowa. Witamy się serdecznie — on wesół i wierzy, że wszystko jest tak, jak być musi. Mnie zażera melancholia. Wstępuję do ambasady hr. Tarnowskiego. Mówimy o kraju, krytykujemy naszą arystokrację: wnoszą mnóstwo depesz i listów. Wychodzę znowu na ciche bulwary, patrzę w płomienie gwiazd.

Oczarowany topazową gwiazdą w konstelacji Oryona, stoję długo wśród ciemnej nocy. Niema wszak nic piękniejszego, niż gwiazdy. A w dali fosforyzuje swemi śniegami Wi-

tosza. Można by na świecie żyć, jak półbogi, gdyby mieć miłość, duszę nieśmiertelną i wolną ojczyznę...

Budzę się nad ranem, deszcz pada wśród śniegów, ohydna szaruga... Pod małym klasztorem widzę cztery czarne postacie — te kobiety idą, jak co dnia, słuchać mszy. Modlą się za swą ojczyznę bułgarsko-polską... Oby wymodliły radość trwałą wszystkim, którzy już wreszcie zechcą żyć w pracy twórczej pod tem Słońcem Boskiem, a rozpędzając chmury złości ludzkiej, które nie znają miłosierdzia.

Sofia.

Tadeusz Miciński.

57 wystawa „Sztuki” krakowskiej.

Salę krakowskiego Pałacu malarstwa polskiego wypełnia przez luty wystawa „Sztuki” z porządkową cyfrą: 57 — w ciągu szesnastu lat istnienia tej niezwykle żywotnej organizacji. Dzieł szczególnie wybitnych wystawa nie przyniosła, lecz ogólny wysoki poziom zachowany i tym razem — tradycyjnie. Jeśli się miało wśród setki przeszło prac tegich i przez bardzo gęste sito przesianych wyszukać rewelację, to jest nią chyba liczniej, niż zwykle, kolekcja dzieł Juliana Fałata, które mistrz akwareli nadesłał ze swej ustronnej siedziby śląskiej w Bystrej. Ta kolekcja z nadzwyczajną dobitnością podkreśla nanowo starą prawdę: jak nietylko wielkim, ale fenomenalnym artystą jest Fałat. Artysta, którego twórczość dotychczasowa mogłaby zapełnić cnyba największą, dającą się

pomyśleć galerię, który mógł się być „zużyć” i zacząć powtarzać, znajduje w sobie niewyczerpane wręcz i nieprawdopodobne źródło świeżości i niesłabnącej, młodzieńczej siły. Mistrz niedościgniony swej sztuki, w której osiągnął najwyższy poziom technicznego władania, jest Fałat wciąż młodym i, mimo, że lata idą, zawsze do młodych należy. Jest wśród rzeczy, w tej chwili w Krakowie wystawionych, jedna zwłaszcza, która mówi o tem szczególnie przekonująco. To przykuwająca uwagę „Zima w Beskidach”, która olśniewa swem przedziwnem skojarzeniem rozmachu młodzieńczego i panowania nad środkiem, właściwego ręce doświadczonego mistrza. Jedyna to rzecz na wystawie, która podbija i więzi.

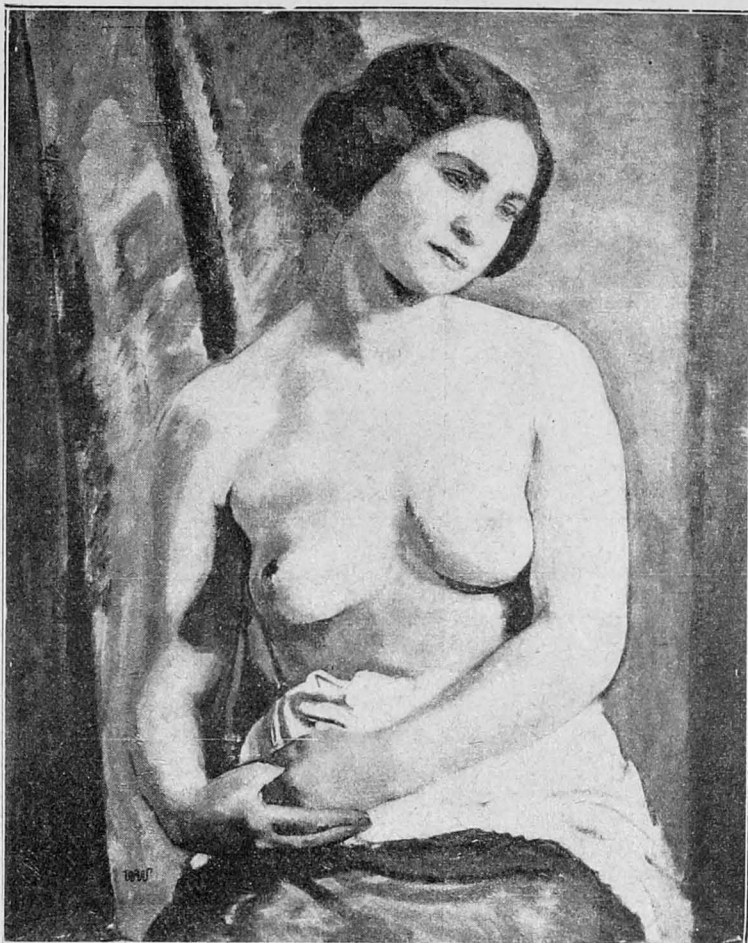
A poziom wystawy nie jest wcale przeciętny. Wykwintny katalog wymienia nam tylko wykwintnych i dobrze ponad poprawność wyrastających artystów. Takimi są wszak Axentowicz i Boznańska, których ostatnie, ciekawe i subtelne portrety Kraków ogląda. Takim jest Weiss, którego poszukiwanie niezwyklej oświetlenia zawsze zaciekawia i zastanawia. Wytworny Stanisław Czajkowski dwoma tylko, lecz świetnymi pejzażami, na długo zatrzymuje widza. Taksamo nie pozwalają przejść mimo siebie dwa pastelowe tryptyki Sichulskiego, o motywach ludowo-religijnych, stonowane zajmujące w swych żywych barwach. Wł. Jarocki przyniósł — obok motywów z Podhala — niezwykle ciekawy portret Jana Kasprowicza, jeden z najlepszych, jakie znamy. Prymitywną linią posługuje się Tymon Niesiołowski, nie wpadając w przesadę prymitywności, za którą kryje się często



L. Machalski. Portret



Vlastimil Hofman. Koncert.



W. Weiss. Półakt.



Axentowicz. Pastel.



Jarocki. Portret Kasprowicza



T. Niesiołowski. Krokusy.

watpliwa szczerość i niewatpliwa pogoń za efektem. Z dużym i zajmującym plonem wystąpili: Ludwik Machalski, Filipkiewicz, Kamocki; to plon pejzażu, z wyjątkiem tylko paru udatnych portretów Machalskiego.

Reprezentowani są jeszcze z mniej licznymi pracami Mehojfer, Vlastimil Hofman, Rubczak, Dąbrowa, Gwozdecki, Markowicz, Talaga, w skąpej rzeźbie tylko Dunikowski i E. Nadelman; w sztuce stosowanej Czajkow-

ski Józef (bardzo piękny kilim z pracowni Ewy Ramzowej) i Z. Szydlowska — również piękne wazony majolikowe.

Wystawy „Sztuki” budzą w Krakowie zainteresowanie specjalne, w



Jarocki. Dziewczęta z Poronina.

którem jest nieco lokalnego patryotyzmu. Przemawia do dumy krakowianina, że to właśnie ta krakowska organizacja, jedyna wśród polskich, odnosiła sukcesy na szerokim świecie i że w długiej liście swych dotychczasowych wystaw, wymienianych na wstępie każdego katalogu, może powołać się na: Wiedeń, Pragę, Lipsk, Drezno, Monachium, Dyseldorf, Antwerp, Wenecję, Peszt, Zagrzeb, nawet Amerykę. Ale nie obca jest „Sztuka” w Warszawie, nie obca jest w Poznaniu, w Wilnie, we Lwowie, wszędzie, gdzie nad obrazem i rzeźbą można było w Polsce rozbić namioty. Żywotność „Sztuki” nie jest pospolita. Oto równocześnie z krakowską, 57-mą wystawą, odbywa się wystawa w Poznaniu, o jedną cyfrę już młodsza — 58-ma. Wystawy poznańskie, których było już parę, to czyni nie tylko artystyczne, ale i narodowe, i z taką też intencją są podejmowane. Lecz sekretarz „Sztuki”, p. Jan Grzywiński, informuje nas, że w toku są przygotowania do wystawy dalszej, więc 59-ej, która się szykuje na marzec, a odbędzie się na gruncie niemieckim, odbędzie się — w Berlinie. W lokalu jednym z najlepszych, jakie są nad Szprewą, w „Verein Berliner Kuenstler”, po zwinieniu wystaw krakowskiej i poznańskiej, wystąpi malarstwo nasze do tego niezwykłego, pierwszego zbiorowego popisu — wśród wrogów. I są już dalsze projekty: na Drezno, Monachium, Wrocław, skąd „Sztuka” otrzymała zaproszenia.

Wśród tego pochodłu po „obcych ludów łąkach” nie należy dziwić się, że u siebie w domu daje „Sztuka” niekiedy mniej, niż by dać mogła, chociaż zawsze daje wiele.

Kraków.

Stosław.



Fałat. Ryś.



St. Czajkowski. W parku jesienią.

Monografie w zakresie kultury i sztuki w Wielkopolsce.

II.

Historia ratusza poznańskiego sięga roku mniej-więcej 1300, z których to czasów przechowały się do dziś jeszcze niektóre fragmenty architektoniczne. Plan pierwotny tworzył kwadrat, podzielony na cztery równe części; piwnica sklepiona o wczesnogotyckim charakterze, o zwornikach sklepionych ze sztucznego kamienia, przedstawiających wspięte na tylnych łapach lwy czeskie, z czasów panowania Wacława czeskiego.

W epoce największego rozkwitu gotyku w Polsce, kiedy w miastach bujne rozrosło się życie artystyczne, a więc w końcu XV w., powstał na miejscu starego gmachu nowy i jednopiętrowy „unica contignatione distincta”. Do tej epoki odnosi się czworoboczny spód wieży, ozdobionej na piętrze, jak i na parterze na

zewnątrz, dwoma rzędami ślepych arkad ostrołukowych, a zajmujący wtedy narożnik północno-zachodni całego gmachu. O wspaniałości ówczesnej przebudowy ratusza poznańskiego świadczą bogate rzeźbione odrzwia ciosowe, wreszcie okucia drzwi o wzorze stylizowanego lwa.

Ponieważ jednak w r. 1536 wielki pożar, który zniszczył całą dzielnicę żydowską i zamek królewski, uszkodził także znacznie ratusz wraz z jego wieżą, ponieważ, dalej, wzmożła się bardzo za rządów burmistrza Leonarda Krakera zamożność miasta, przeto w r. 1550 poznańska rada miejska uchwaliła gruntowną przebudowę i rozszerzenie gmachu. Pracę tę, określoną przez rajców bardzo dokładnie, o czym świadczy zachowana do dziś w archiwum poznańskim umowa, — powierzono bawia-cemu naówczas w Poznaniu architektowi włoskiemu, Janowi Chrzycielowi z Kadra z okolic Lugano. Giovanni Baptista wywiązał się z zadania swego tak doskonale, że po ukończeniu w r. 1552 robót, magistrat mianował go architektem miejskim,



Monogram króla Stanisława Augusta, w. XVIII.

spisując z nim umowę na lat dziesięć na następujących, między innymi, warunkach: „My Rada Poznańska zeznawamy tym to naszemu pisaniem wobec każdemu, któremu należy, że nie znając doległości, a potrzeby nasze tudzież też i miasta tego, które nietylko nas, ale wiele innych ludzi w tych to krajach dotykają się, że mistrzów dobrych a gruntownych, którzyby około murów a budowania murarskiego dobrą a stateczną umiejętność mieli, nie znamy. Gdyżemy też doznali a doświadczyli naukę i wiadomość mistrza Jana Baptysty de Quadro Włocha, który w budowaniu ratusza jemu poruczonego i w innych robotach swych jest stukiem (!) okazał. Chcąc jego tak dla potrzeby swej i miasta tego, tudzież też i dla inszych ludzi w tych krajach mieszkających, którzyby jego murowania potrzebowali, zachować, jeszcześmy na dziesięć lat go przyjęli za służebnika, a murarza naszego... w ten sposób: Że ten to mistrz Jan Baptysta będzie winien robotę każdą murarską, którażkolwiek od nas, albo naszych szafarzów będzie jemu poruczona, wiernie, pilnie, statecznie i grunto-

wnie tak lecie jako i zimie żadnej roboty się nie odmawiając, jeno co rozkazą robić i dojrzyć będzie powinowaty... A my jeszcze i na każdy rok będziemy winni dawać po półkopiu złotych sto, a na szatę marek trzy monety polskiej po 48 zł., na kabał fl. 2, po 30 gl. na ubranie sztafetowe jakiej sobie maści obierze”. I t. d.

Otrzymałszy nadto obywatelstwo miejskie, Giovanni Baptista pozostawał odtąd na usługach miasta, gdzie, jak i na prowincyi, wykonał cały szereg budowli. Najwybitniejszym wszakże dziełem jego był ratusz, przerobiony w duchu epoki odrodzenia. Wszystkie szczegóły tej przebudowy, wskazujące na wzory szkół północno-włoskich, nadała budowlom momentalną siłę i łącząc ją nicią pokrewieństwa z polskimi ratuszami XVI w., jak w Sandomierzu, Tarnowie, Chełmnie, Kaliszu, wreszcie z krakowskimi Sukiennicami, — chlubnie świadczą o talencie włoskiego architekta.

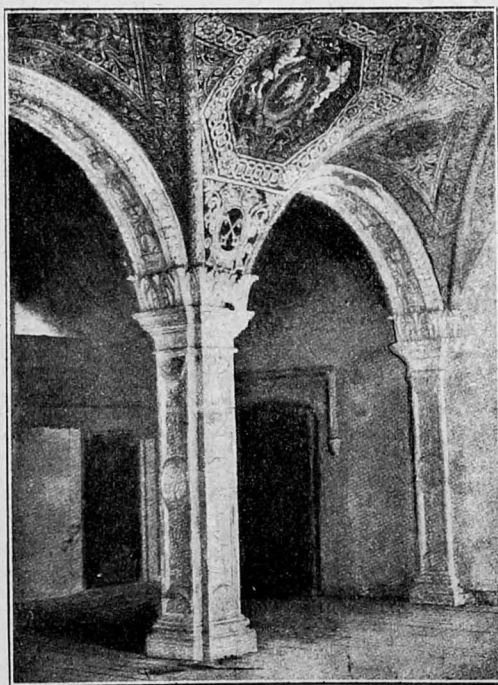
Nie będziemy w dalszym ciągu streszczać dziejów ratusza poznańskiego i jego wieży za rządów polskich i późniejszych, jakie autor przedstawia na podstawie osobistych dociekań. Ciekawych odsyłamy do książki dr. Pajzderskiego. Podnieść natomiast pragniemy, za wywodami autora, kilka szczegółów z ostatniej restauracji ratusza, której byliśmy świadkami, a którą z takim niepokojem śledziło całe społeczeństwo pol-



Lew czeski na ratuszu poznańskim, z w. XVI.

skie. Przystąpiono, mianowicie, do niej z pewnym pietyzmem kultury artystycznej. Chodziło więc przede wszystkim o to, aby mury wieży, porysowane i poprute kominami oraz drzwiami, z różnych epok pochodzącymi, należycie umocnić. I tak: belkowanie drewniane zastąpiono żelazną konstrukcją, ściany pościągano żelaznymi kotwicami i śrubami, zwłaszcza wieżę, pochyloną nazewnątrz. Fundamenty wieży wykonano, wśród wielkiego napływu wody, w żelazobetonie, a gdzieindziej, w miejscach najbardziej obciążonych, znacznie ją wzmocniono. Popękane sklepienia, po usunięciu 1200 wozów z biegiem wieków nagromadzonych śmieci, odnowiono, względnie zastąpiono żelazno-betonowymi kapami i t. d.

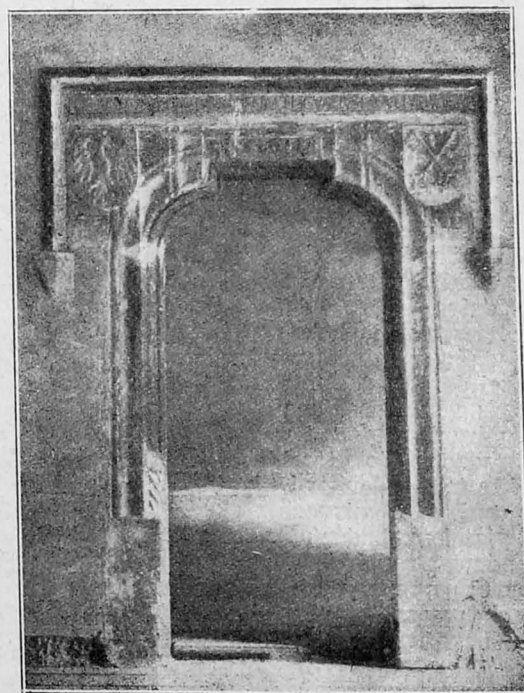
Zamyka tę cenną książkę obszerniej uwzględniona kronika ratusza poznańskiego, z której dowiadujemy się o charakterze Rady i poszczególnych urzędów miejskich, nieco o mieszczaństwie, o ważniejszych uroczystościach na ratuszu i t. d., oraz rozdział, w którym autor przytacza szereg legend i podań, związanych z historią ratusza poznańskiego. Na ogół legend tych zachowało się niewiele, a bohaterami wszystkich są trębacze ratuszowi.



Fragment wielkiej sali w ratuszu, w. XVI.



Posąg króla Poniatowskiego, wiek XVIII.



Odrzwia w ratuszu poznańskim z r. 1508.

Nakoniec słów kilka o szacie zewnętrznej tej pierwszej polskiej monografii ratusza poznańskiego. Jest ona nawskroś ozdobna: papier dobry, druk piękny, a nadewszystko ilustracje, których jest ogółem 16. Składają się na nie oprócz wspaniałych, artystycznych fotografii p. Bronisława Preibisza i przekrojów architektonicznych p. Kazimierza Ulatowskiego, przepyszne rysunki z natury nieznanych dotąd lub mało znanych fragmentów ratusza, wykonane przez malarza-artystę, Wiktora Gosienieckiego. Okładka stylowa, również kompozycji p. Gosienieckiego; rysunek na niej wzięty z renesansowej bramy pałacu Górków w Poznaniu.

Za tak po obywatelsku pojęte i zapoczątkowane wydawnictwo monografii w zakresie kultury i sztuki w Wielkopolsce należy się wydawcy szczere uznanie.

Poznań.

Cz. Kędzierski.



Z nadnewskiej stolicy.

Kartki ulotne.

...Pierwsza Duma państwowa była wyrazem niedojrzałości politycznej społeczeństwa rosyjskiego, druga — wyrazem bezsilnych porywów żywiołów lewicowych, trzecia — zawodną próbą spojenia gmachu ustroju konstytucyjnego, złepem uczuć wyłączności narodowej, czwarta przypomina odwieczne podanie o przedsięwzięciu Szatana. Ujrzał on powstałego z prochu ziemi Adama i postanowił stworzyć własnego człowieka. Ulepił nie z gliny już, ale z kruszców najpiękniejszych i drogich kamieni postać ludzką, dał jej zdolność poruszania się i mówienia, dał wszystko, oprócz ducha żywego, i wysłał do raju lśniącego się w blaskach słonecznych zjawę, wobec której ubogo zdawało się wyglądać dzieło Stworzyciela. Ale ta postać wspaniała spadła z pierwszej krąwędzi skalnej, rozprysła się w kawały, i jakkolwiek jej twórca dotąd prób swoich nie zaniechał, powtarza się to samo z każdą z nich po kolei. Może przy wyborach do czwartej Izby petersburskiej ponowił swą próbę, bo ta Izba jest czemś, co w nicosć się obraca. Nikt nie liczy się z nią poważniej, nikt zdaje się nie dbać o nią ani u góry, ani u dołu. Ustawy daje, albo, co częstsze, cofa wnioski Rada państwa, a bieg wypadków, zarówno powszedniej, jak większej doniosłości, toczy się poza snującym się po salach pałacu Taurydzkiego zgromadzeniem. Tkwi w niem jakaś niemoc wrodzona, do której przyznawać się nie chcą jego członkowie, bo coś tam mechanicznie w komisjach walcują, zresztą, z wyjątkiem, budżetu rzeczy drugorzędne. Żadnego zapалу, za który uchodziła dawniej, przynajmniej w pewnych chwilach, zręczna elektryzacja, żadnej wiary, żadnego nawet jej surogatu...

... Są w Rosyi optymiści z urzędu. Jakkolwiek nie weszli dotąd formalnie w skład maszyny biurokratycznej, stanowią

wszakże jej dodatek niezbędny. Bez nich osławione „wsio obstoit blagopoluczno” nie znajdowałoby nigdzie echa. Mają dziś zachodu po uszy, bo z owym „blagopolucziem” wszędzie nie jest tak, jak być powinno. Oni to w ostatnich czasach, przerażeni ohydą literatury, zapewniają, że przestała być obrazem rzeczywistości, że spotwarza zarówno warstwy wykształcące, jak masy ludowe, że jedne i drugie są lepsze, poczciwsze, moralniejsze od dzieł piśmiennictwa współczesnego. Ale rzeczywistość odsłania rzeczy, wobec których błędą najwstrętniejsze sceny głośnych powieści. Odsłoniła oto w procesie niejakiego Prasołowa w Moskwie obraz prawdy tak przerażający, że umilkli nawet najniepoprawniejsi optymiści. Nie chodzi o to, że oskarżony, jeszcze w gimnazjum będąc, oddawał się wyuzdanej rozpuście wspólnie z wtajemniczoną w jej praktyki przyszłą swoją żoną, także wówczas uczenicą gimnazjalną, że później, po zawarciu małżeństwa, czuła ta para prowadziła życie, nie wspólnego z cnotami rodzinnymi nie mające, że jedno i drugie grzęzło w bagnie poziomych upoięń za gotówkę, dla której zdobycia nie cofało się przed niczem, że, wreszcie, spotkawszy przypadkowo w jakiejś lśniącej się od zbytku jaskini uciech (co zresztą zdarzało się kilkakrotnie) spożywając nad ranem kolację w towarzystwie przyjaciół opuszczoną oddawna żonę, mąż uważał za stosowne ją zastrzelić... To wszystko zdarzyć się mogło wszędzie. Chodzi o coś nieskończenie donioślejszego, o to, że nikt z licznych świadków, nikt z uczestników procesu nie odczuwał wobec tej całej ohydy żadnego wstydu, że wszyscy niemal obecni na sali zdawali się zapatrywać na odsłonięty obraz, jako na coś całkiem zwyczajnego, że poniekąd bawili się roztrząsaniem jego szczegółów, że ława przysięgłych uniewinniła mordercę i że zgromadzona publiczność powitała ten wyrok... oklaskami bez końca... Umilkli optymiści, bowiem nawet przed ich zaślepieniem oczyma przesunęły się widma Sodomy i Bizancjum... w przededniu ich upadku i zguby...

...Szły tłumy stutysieczne za wozem pogrzebowym wykonawczni romanów „cygańskich”. Wiałcewej. Petersburg żegnał swoją muzę i królewski wyprawił jej pogrzeb. Jakie miasto — taka muza, ale było coś niezwykłego w tej kobiecie, która z nizin społecznych szła wciąż w górę po szczytach powodzeń i sławy i królowała niepodzielną nad wsłuchanym w jej dziwny śpiew tłumem w obu stolicach państwa. W ostatnich dniach przed jej zgonem wszystkie dzienniki ogłaszały najszczególowsze wieści o przebiegu choroby, i czytano skwapliwie te wieści, wobec których usuwały się z pod uwagi wypadki doniosłości wszechświatowej, zapowiedzi i oznaki zbliżających się olbrzymich katastrof. Trudno zrozumieć psychologię tych tłumów, zwłaszcza, że zarówno pieśni Wiałcewej, jak rodzaj jej śpiewu, nie miały nic wspólnego ze szlachetną sztuką. Brzmiała tylko w tym śpiewie nutka niemilkająca podnieceń, przystępnych temu tłumowi, pokrewnych jego nawyknieniom i namiętnostkom, dziwnie harmonijnie spletała się z życiem bez jutra, z blaskiem lamp i z brzękiem kieliszków, z całą tą potępienią otchłania, w której szaleją istoty, niezdolne już ani żyć poważnie, ani pracować uczciwie, ani marzyć szlachetnie...

Petersburg.

Bh. K.



Patryotyzm na scenie.

„Służba” sztuka Henryka Lavedan'a.

Gdyby Henryk Lavedan wystawił był swą sztukę przed dziesięciu, nawet przed sześciu laty, — przyjęto by ją gwiżdżaniem. Parę pism opozycyjnych, z grupy nacyonalistycznej, napisałoby entuzjastyczne artykuły, a cała prasa potępiłaby tę sztukę, uważając, że jest prowokacją do wojny, rozplenianiem niezdrowych, reakcyjnych utopii. Dzisiaj wszystko się zmieniło. Agadirka awantura przerobiła Francję. Niemcom oddać należy hołd za rozbudzenie patryotyzmu francuskiego. Do chwili, w której, przed konferencją w Agadir, zapach prochu rozniósł się na wschodniej granicy, kiedy Francja stanęła oko w oko z dylematem: iść lub nie iść na możliwą wojnę, cała energia

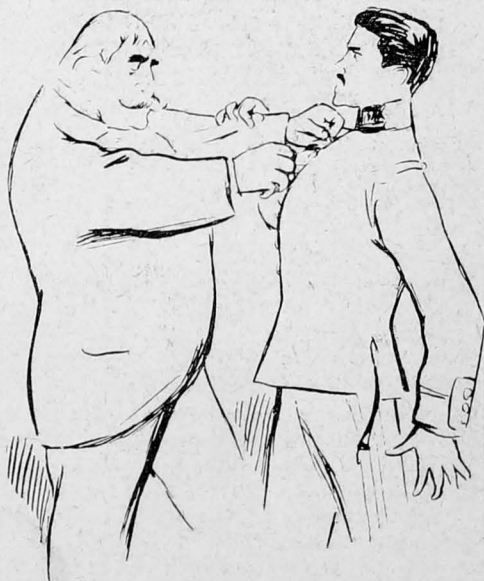


Henryk Lavedan.

narodu zużywała się na walkę wewnętrzną; na miazdzenie klerykałizmu przez antyklerykalne sfery, na rozszerzanie ilości szkół laickich i t. d. Ale gdy przed Francją stanęło widmo wojny — wszyscy: młodzi aryستokraci, nieprzyjaciele rządu, ultra socjaliści, zapaleni przyjaciele pokoju i żaźre antymilitaryści — wszyscy, naród cały odezwał się jednym frazesem: „jeżeli trzeba — iść na wojnę — no, to się pójdzie!” — I wszyscy poszliby.

I dlatego taka sztuka, jak „Servir” H. Lavendan'a, ma wielkie powodzenie. „Komedia Francuska” odrzuciła tę sztukę. Komitet Komedyi bał się gwałtownych scen i manifestacji. Lucyan Guitry, zajmujący obecnie teatr Sary Bernhard, wystawił sztukę i robi kasę.

Treść jest wysoce dramatyczna, ale traci silnie melodramatem. Autor gra na jednej strunie, na tej niespożytej patryotycznej strunie, która dzisiaj porywa tłumy. Pułkownik Gulin (świetnie grany przez Guitry'ego) ma trzech synów. Jeden zginął w Tonkinie, drugi walczy w Maroku, trzeci jest w Paryżu oficerem, jak bracia. Pułkownika usunięto od słu-



Pp. Guitry i Capellani, jako pułkownik Eulen, i jego syn Piotr, w scenie gwałtownej w sztuce Lavedana „Servir”.

kiego zdenerwowania, ucieka z domu, pełnego pamiątek z 1870 roku. I dowiaduje się, że syn jego, ostatni, Piotr, nie odznacza się wielkim entuzjazmem dla przyszłej i możliwej wojny. Tymczasem minister wojny wzywa pułkownika na tajną naradę. Nieprzyjaciół, niemcy, naturalnie, jest u wrót Francji. Jest sposób unicestwienia napadu przez zniszczenie pierwszej armii wroga. Sposób ten—to nowy wynalazek Piotra, syna pułkownika, pacyfisty, który stworzył jednak wybuchowy materiał o nieznanym dotychczas mocy. Ale syn nie chce dać swego wynalazku. Między ojcem a synem wybucha scena gwałtowna, skoncentrowana prawie bez ruchów: — „Gdyby była wojna, nie przyszedłbyś? — pyta pułkownik. — I syn milczy. Ale w końcu, pokazując mu szmat sztandaru z 1870, ojciec szepcze: — „Jeśli nie pójdziesz, to cię własnymi rękami zduszę, jak psa!“ I pułkownik idzie do laboratorium syna, wykraja dla siebie sekret. Syn z matką nadchodzi. Konflikt zagrobia się jeszcze. Przychodzi wiadomość, że drugi syn zginął na polu walki. Bębny warczą, armaty grzmia — sygnał walki, i wówczas wszystko, co teoria włożyła mu do duszy, cichnie w Piotrze: idzie on za ojcem na pole bitwy, spełnia patriotyczny obowiązek syna swej ziemi.

Możnaby dużo zarzucić temu dramatowi, ale płonie w nim zwycięsko to wszystko, co porywa i egzaltuje umysły, niwecząc wszystkie złudne teorie, podnosząc najwzyczajniejsze dusze do heroizmu, gdy zagrzmie pobudka — dla ojczyzny.

Paryż.

K. Danilowicz-Strzelbicki.

Nowy ambasador francuski w Petersburgu.



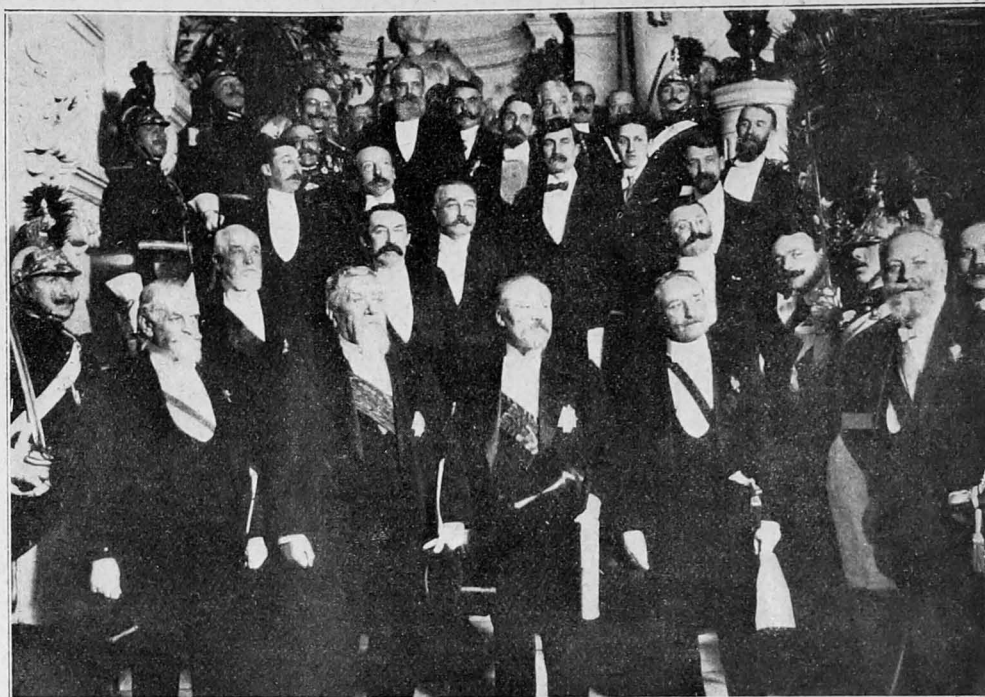
Nominacja p. Delcassé'go na ambasadora w Petersburgu wywołała w świecie dyplomatycznym wielkie wrażenie. Pan Delcassé znanym jest powszechnie, jako zdeklarowany wróg Niemiec.

Z teatru krakowskiego.

„Judas z Kariotu“, dramat w 5 aktach, Karola Huberta Rostworowskiego.

Nieśmiertelnie kuszący problem psychiczny Judasza z Kariotu dostarczył p. Rostworowskiemu wątek do utworu, który, aczkolwiek nie wznosił się na wyżyny wielkiej poezji, jest przecież dziełem dużej kultury poetyckiej i może rościć sobie słuszne prawo do życia na scenie. Judasza próbuje tu analizować człowiek współczesny kategoriami współczesnymi. Lecz Judasz—to wielki znak zapytania,

Zmiana prezydenta we Francji.



Uroczyste przyjęcie w Ratuszu paryskim zgromadziło trzech prezydentów Rzeczypospolitej francuskiej, pp. Loubet, Fallières i Poincaré, oraz prezesów Izby deputowanych, Senatu i rady municypalnej Paryża.

wielka niewiadoma, którą wyobraźnia poetycka może swobodnie rozwiązywać, posługując się szeroką dowolnością czynników, jakie złożyły się na tragedję zdrady Mistrza z Nazaretu. W pojęciu p. Rostworowskiego, nie odbiegającym zbyt od biblijnej tradycji, jest Judasz mieszaniną małoduszności i tchórzostwa, z dodatkiem sceptycyzmu, jest w gromadzie „rybaków dusz“, otaczających Chrystusa, typem płasko pozytywnym, skłonny do pojmania boską naukę swego mistrza ze strony utylitarnej, możnaby dziś powiedzieć: socyalnej. Na takim gruncie rozwija się i toczy akcja, uzewewnętrzniająca załamywanie się, wstrząśnienia i walki duchowe zdradcy-apostoła, akcja, prowadzona naogół zajmującą, niejednokrotnie z dużym zasobem ekspresji i siły dramatycznej. Psuje sztukę zakończenie, zarówno zbędne, jak nieprzyjemnie melodramatyczne. Wystawiono w Krakowie dramat p. Rostworowskiego z rzadkiem, zaiste, mistrzostwem. Dano mu zewnętrzną oprawę w postaci przepysznych, niekiedy olśniewających pięknych dekoracji, malowanych według projektów J. Mehoifera. Wykonanie nie pozwoliło znowu zapomnieć, że teatr krakowski, mały frekwencyą i środkami, jest artystycznie wielkim teatrem. Mówiły o tem sceny zbiorowe, wyreżyszerowane z doskonałością, mogącą służyć za wzór, mówiły niemal wszystkie wybitniejsze role, jak np. rola - arcydzieło p. Bończy, jako fanatyka-faryzeusza, mówiła, nadewszystko, rola Judasza, grana przez Solskiego, który, jak wirtuoz, grał na cudownym instrumencie duszy ludzkiej, w całym bogactwie jej zmienności, od wybuchu wściekłości do psiej, tchórzliwej pokory, od chytrych rezerwy do historycznego, nie panującego nad sobą, o błędu. A ponieważ i autor, prócz pola popisu dla znakomitej gry aktorskiej, dał rzecz, mogącą zająć i wzruszyć widzów o najbardziej wyrobionym smaku, był wiecór p. Rostworowskiego jednym z wybitnych wieczorów w krakowskim teatrze.

Kraków.

Ch.

Z teatrów warszawskich.

TEATR POLSKI. „Nowe Ateny“, komedya współczesna, w 4-ach aktach, Adolfa Nowaczyńskiego.

Na „Wielki Kraków“ i jego obyczaje napisał Nowaczyński ostrą satyrę. Satyra jego ma właściwości karykatury: podkreśla i uwydatnia strony ujemne, wyprowadza je nieomal wyłącznie na pierwszy plan. To co jest piękne i zasługuje na uznanie, zostaje w niej pominięte. Jeśli traktować tedy „Nowe Ateny“, jako malowidło współczesnych obyczajów polskich w Krakowie, obraz byłby niesprawiedliwym. Lecz taki pogląd na utwór Nowaczyńskiego byłby jeszcze bardziej krzywdzącym.

Nowaczyński urodził się i wychował w Galicyi. Tam niepospolity talent jego rozpościerał skrzydła, tam spędził pierwsze lata młodości górnej i chmurnej. Nie może nie wiedzieć, jaką rolę odgrywa Kraków w życiu narodowym Polski. U stóp Wawelu znalazłoschronienie niekrępowane umiłowanie naszej przeszłości, jej historycznych tradycji i zwyczajów. Tam tylko dozwolonem mu jest wypowiadać się swobodnie. W Krakowie skupiły się instytucje, ogniskujące myśl i pracę umysłową całej Polski. Tam podaża polak z innych dzielnic, by odetchnąć atmosferą względnej wolności narodowej, tam bierze udział w obchodach pamiątkowych, których w Warszawie lub Poznaniu wzbraniają władze, tam widzi natchnione dzieła sztuki ojczystej, które gdzieindziej wvdają się dla państwowości niebezpiecznymi, w teatrze podziwia a rcyutwory poetów, zakazane w rodzinnem mie-



„Nowe Ateny” Adolfa Nowaczyńskiego. Scena aktu 1-go.

ście, słyszy dźwięk pieśni, która go wzrusza, — tam spotyka się z głośną, nietajoną mową o ukochanej ojczyźnie, tam wreszcie może przekonać się z radością, że na polskiej ziemi mogą jeszcze gospodarować polacy, aczkolwiek należą do obcego państwa. W tych warunkach nic dziwnego, że czem dla nas — pod względem religijnym była i jest Częstochowa, tem — ze względów kultury narodowej — stał się Kraków. I co za tem idzie, — jak w Częstochowie z pielgrzymów korzystają właściciele hotelów i gospod. przekupnie książek nabożnych i obrazków, tak samo Kraków począł korzystać z napływu rodaków z innych dzielnic. Że nie tylko korzystał, ale czasem wyżył się nawet tych, co w stolicy polskiego Piemontu orzeźwienia i odświeżenia dla zgębnionej duszy narodowej szukali, to już sprawa chciwości jednostek, od jakiej nawet Chrystus nie był w stanie świątyni uchronić.

Te obchody narodowe wszelkiego rodzaju, na które my, polacy z innych dzielnic, jeździliśmy i jeździmy do Krakowa z głębokim wzruszeniem, muszą mieć swoje zakulisowe plotki, śmieszności i walki. Nieusprawiedliwione ambicje, małostkowe intrygi, pycha miernot, wzajemna zawiść i niechęć, jaskrawiej uwyda-

niają się na drobnym partykularzu, niż w wielkim mieście. Wrażliwa dusza Nowaczyńskiego musiała silniej odczuć te przeciwieństwa. Uderzyły go jeszcze inne. Obdarzona stosunkowo do innych dzielnic szeroką autonomią narodową, Galicya pod względem dobrobytu materialnego została przez nie znacznie wyprzedzona. Wpłynęła na to niewątpliwie

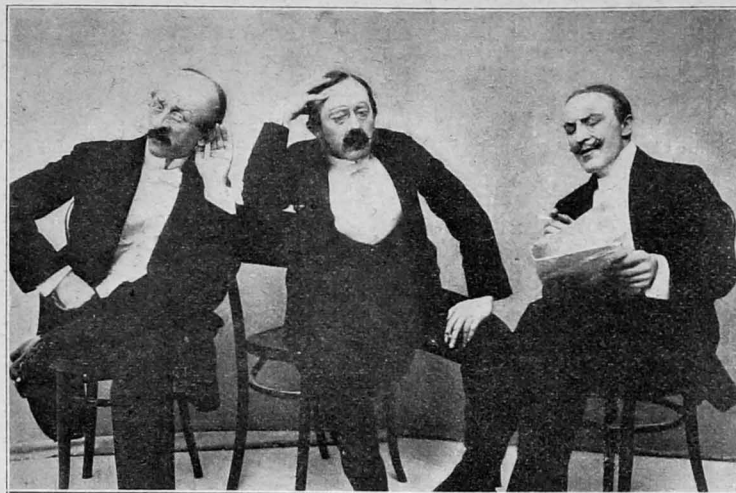


Adolf Nowaczyński z córeczką.

polityka finansowa rządu wiedeńskiego, trudne współzawodnictwo z przemysłem czeskim i austriackim, różne inne przyczyny. Natomiast, gdy w Królestwie i w Wielkopolsce urzędy państwowe niedostępne są dla polaków, pod berłem Habsburgów polak w karierze biurokratycznej może dostąpić najwyższych godności. Więc kiedy w Kongresówce i w Poznańskim młodzież musi szukać przyszłości w zawodach wolnych, w przemyśle i handlu, w Galicyi marzy o złotym kołnierzu radcy dworu i o tece ministra. Wytwarza to pewną miarę aspiracji i gnuśność obyczajów, która tem boleśniej ją razić Nowaczyńskiego, gdy dokonał wycieczki do Londynu i do Pragi Czeskiej, i obaczył, jakich cudów dokonać może śmiała inicjatywa, wytrwała energia i przedsiębiorczość. Wyobraźnia poety poczuła snuć dla ojczyzny nowe obrazy: lasy kominów fabrycznych, miasta czyste, pięknie zabudowane i bogate, łany świetnie uprawionej ziemi, pokrajane liniami dróg żelaznych i kanałów, znakomicie zorganizowaną eksploatację skarbów podziemnych, liczne rzesze robotnicze uświadomione a karne, w bankach krajowych olbrzymie kapitały, zebrane z oszczędności polskiej... Rozdzwięk między marzeniem a rzeczywistością był tak



P. Węgrzyn (młodszy).



Pp. Grabowski,

Weychert,

Junosza.



St. Bryliński.

przykry, tak drażniący, że w sercu pozytywistycznego romantyka wzbudziła gwałtowną falę żółci i trysnęła zjadliwą goryczą.

I w ten sposób, spontanicznym wybuchem żalu, wstydu i gniewu, powstała książka o 354 stronicach: „Nowe Ateny”. satyra na Wielki Kraków. Satyra zgryźliwa i gryząca, przepełniona ironią bezlitosną, dowcipem wprost okrutnym, — karykaturalny szkic obyczajowy, w którym dodatnie strony zostały niemiłosiernie odepchnięte w cień, a podkreślone, przeszarżowane nawet, błędy, wady i śmieszności. Żadnych tłumaczeń, żadnej obrony, żadnych okoliczności łagodzących! Jak gdyby autor obawiał się, że, gdy zejdzie na tę drogę, roztkliwi się i powzięte postanowienie zmieni.

Satyra Nowaczyńskiego ma kształt opowieści dyalogowanej, — przypomina najaczej techniką analogiczne utwory Gyp'a, Abela Hermant'a i Lavedan'a, a w której troska o fabułę najmniej zdawała się zaprzętać uwagę twórcy. Gdy jednak pisarze francuzcy główny nacisk kładą na pogłębienie charakterystyki poszczególnych postaci i gdy cel ich dzieł jest zazwyczaj tylko artystyczny, Nowaczyński swej satyrze nadał cechy bardziej publicystyczne. Kreśląc z niepospolitym rozmachem i talentem sylwety swoich krakowskich wielkości, dbał przede wszystkim o wypowiedzenie przez ich usta wszystkich uwag, które już to z własnej obserwacji, już z przeczytanych książek lub artykułów dziennikarskich nagromadziły się w jego umyśle. I dla tego książka Nowaczyńskiego jest przedziwnym amalgamatem satyryczno-dydaktycznym i moralizatorskim, obejmującym widnokreślone tak szerokie i tak różnorodne, że z natury rzeczy muszą budzić pewne wątpliwości, czy były dostatecznie i źródłowo przez autora zbadane.

Przerobienie takiej oryginalnej, niezwykłej w pomyśle i w wykonaniu, opowieści na scenę musiało tem większe przedstawiać trudności, że Nowaczyński sam nie podejmuje się te-

go zadania, lecz pozostawia je reżyserii. Niepodobna tedy dziwić się, że „Nowe Ateny” w inscenizacji Teatru Polskiego, pomimo niesłychanie barwnego i zabawnego pierwszego aktu, pomimo świetnych pojedynczych scen w innych aktach, pomimo fajerwerków dowcipu błyskotliwego i ciętego, wywarły, na pierwszym zwłaszcza przedstawieniu, wrażenie cokolwiek nużące, — a w pewnej chwili wywołały nawet wśród publiczności rozdźwięk.

To wszystko, co mogło drażnić polskiego widza, zostało natychmiast usunięte, a po dokonaniu dalszych skróceń kolejdoskop krakowskich scen obyczajowych w ironicznym oświetleniu Nowaczyńskiego zyskał bardzo na żywości.

Oprawę sceniczną dano utworowi Nowaczyńskiego wprost wzorową. Dekoracje Frycza i sprawność środków technicznych budzą szczerzy podziw. Reżyseria bardzo staranna. Niemniej staranna i poprawna jest gra artystów, z pośród których wyróżniają się p. Zarzycka, pp. Jarniński, Edw. Węgrzyn, Szobert, Zelwerowicz, Jerzy Leszczyński, Weychert i inni.

S. K.

Na występy do Kijowa.

Świetny artysta „trzeciej” sceny i ulubieniec publiczności warszawskiej, pan Antoni Fertner, rozpocznie wkrótce szereg występów gościnnych w Kijowie. Będą one niewątpliwie ściągać do tamtejszego teatru polskiego tłumy widzów, ciekawych usłyszenia z ust nieocenionego komika: „co się dzieje w tym



Antoni Fertner.

Wiedniu!”, żadnych zabawy i wesołości, utrzymanej zawsze w granicach miary artystycznej. Ostatnie zwłaszcza krea-

cje Fertnera zapewniają mu pierwszorzędne stanowisko wśród społecznych artystów polskich.



— „Co się dzieje w tym Wiedniu!”
(A. Fertner w sztuce „Dobrze skrojony frak”).

SPRZEDAŻ,
WYNAJEM.



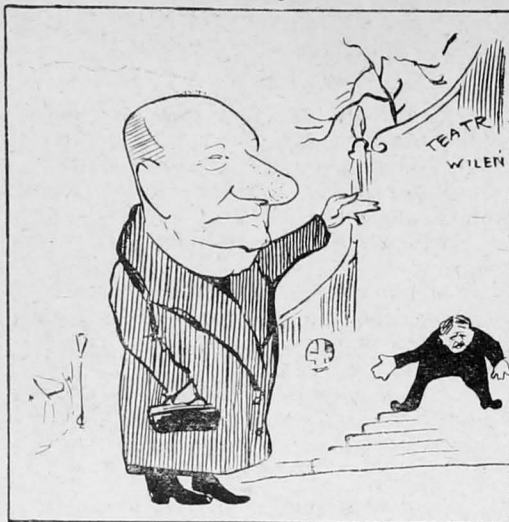
GENNIKI
BEZPŁATNIE.

WELNY KOSTYUMOWE
CREPPONY
JEDWABIE, AKSAMITY,
OSTATNIE NOWOŚCI WIOSENNE
BIELIZNA
damska, stołowa i pościelowa
CHUSTKI do nosa, RĘCZNIKI,
Wyprawy od 100 do 5000 rb.

**TARNOWSKI &
TOMASZEWSKI**

MARSZAŁKOWSKA № 133 róg Ś-to Krzyskiej.

Z teki karykatur Z. Nirsteina: Przygoda Frenkla w garderobie Teatru Wileńskiego.



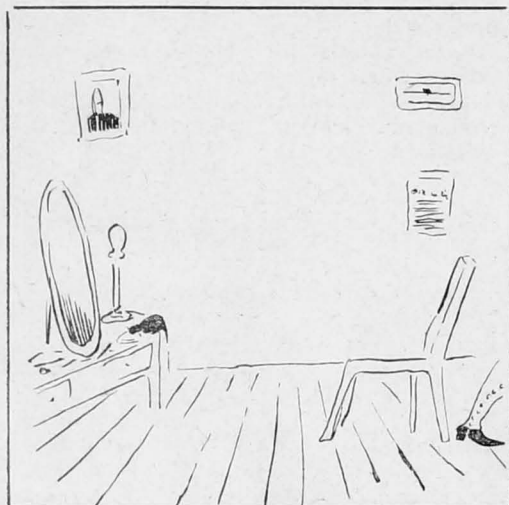
Na występy dusza silna,
Zjechał Frenkiel nasz do Wilna.



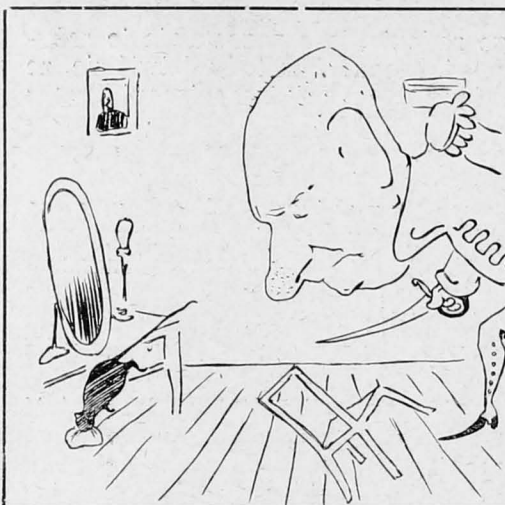
Przed lusterkiem maści lico:
Niech w „Orleńcu” nim się szczycą!



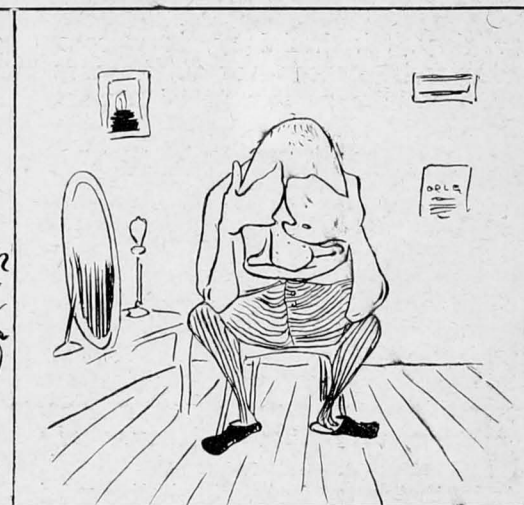
Ot, i gotów, wiarus tęgi!..
Podbił Wilno i okręgi.



A tymczasem głodny szczur
W garderobie szur-szur-szur...



Gdy powraca, pac-straszdyło
Ściąga mu ze stołu mydło.



I, ot, dola gdzieś z pod Styksu,
Nie ma odmyć czem mastyksu!

Sens moralny: Piękne Wilna gmachy, mury
Lecz w teatrze — głodne szczury.

Humor i Satyra.

Z ubiegłego miesiąca.

Luty, co żywot dość krótki miał,
Zaczął i skończył się blado,
Karnawałowy w Warszawie szal
Zamknięto *monstre-maskaradę*.
Bawił się na niej ochoczo lud
Pośród atrakcji i parad —
Ach, i bez tego syreni gród
Ma pełno różnych maskarad!

Post ludzi w swoją zagarnął sieć
I on pustoszy też worki,
Prowadzi bowiem za sobą śledz
Koncerty i podwieczorki.
Na raut musi też często iść
Dama, co godność swą ceni,
Więc, mężu, z troski drżący, jak liść,
Strzeż bacznie swojej kieszeni.

Zszedł do mogiły piosenkarz El,
Żal zostawiając głęboki,
Postawił był on Muzie za cel
Stawić wsi polskiej uroku.
Brzmiał w jego piosenkach smutek i żal,
Dwór i chłop byli mu bratni,
Przedwcześnie odszedł w zaziemską dal
Piewca tradycji ostatni.

Mars nowy sygnał do wojny dał,
Po długich radach w Londynie,
Grzmi na Bałkanach znowu huk dział
I strumieniami krew płynie.
Pochwycił Turcyę bałkański wąż
W mocne uścisków swych kleszcze,

Sultan w Stambule maca się wciąż:
Czy głowę całą ma jeszcze?

Na oręż tracić skarbu lwia część
Państw dziś się stało zwyczajem,
Mocarstwa zbrojną podnoszą pięść
I grożą sobie nawzajem.
Chociaż wciąż smażą pokoju łój
Dyplomatyczne państw strażę,
Czy się odważą wreszcie na bój,
To się na wiosnę pokaże.

Warszawę wielką spotkała cześć,
Splendorem kraj nasz okryto:
Książę Monaco dni pięć czy sześć
Bawił tu u nas z wizytą.
Co go zmusiło tutaj się pchać,
Wlec tak daleko swe kości?
Rewizytować zapragnął snać
Najczęstszych ruletki gości.

Wkrótce, jak głoszą, przyjechać ma
Pan Żabotyński z Odesy,
Bo bojkotowy ruch, co wciąż trwa,
Zaczyna psuć interesy.
Litwactwo, które straciło targ,
Smutnych jest dzisiaj obliczy,
Do Petersburga śle paki skarg
I Murawiewa nam życzy.

We Francji wzrósł dziś bojowy ton,
(Dla Niemiec przykrym to faktem),
Poincaré tam wstąpił na tron
Za siedmioletnim kontraktem.
Delcassé, znany prusaków wróg,
Wkrótce nad Nową zawita,
Więc niemiec, czując trosk nowych huk,
Zębami ze złości zgrzyta.

Ruch naokoło. Nowych się spraw
Wciąż otwierają zasuwki:

Rumun chce, pragnąc wyzyskać traf,
Za neutralność, łapówki.
Bój z sufrażyzmem w Londynie wre,
Szaleją baby ze złości;
My „Sufrażystki” też mamy swe,
Szczęściem, jak dotąd — w „Nowości”.

Dochodzą do nas z nad Newy wciąż
Bankietów słowiańskich echa,
Ale się każdy: dziecko, czy mąż,
Sceptycznie na to uśmiecha.
Choć kuszą Polskę wodzące rej
Neosłowiańskie podnóżki,
Wiemy z doświadczeń na skórze swej,
Że to — na wierzbie są gruszki!

Krogulec.



MARJENSZTADT 16
TELEFON № 242-93

SPECJALNOŚĆ. Wykwinny
druk ilustracji jedno- i wielo-
barwnych. — Katalogi, albumy,
plakaty, programy, pocztówki,
etykiety — Wizerunki świętych,
kopie obrazów. — Książki cze-
kowe, marki do zbierania ofiar,
akcje. — Wydawnictwa nauko-
we. — Okładki do książek i nut.
Kłisze do druku jedno-, dwu-,
trój- i czterobarwnego — grubo
niklowane. — Drzeworyty.

PROBY I KOSZTORYSY NA
ZADANIE GRATIS I FRANCO.



Zmiana tronu w Abisynii.



Menelik II-gi, Negus Abisynii.



Lidi Yassou, nowy władca Abisynii.

Polityka wewnętrzna Abisynii i rozgrywające się w tym państwie wypadki są zawsze okryte niezwykłą tajemnicą. Europa jedynie przypadkowo dowiaduje się coś nie coś, a i to zawsze bez gwarancji pewności. I dlatego to negus Menelik nieprzeliczoną już ilość razy był „grzebany” na szpaltach pism europejskich.

Tym razem jednak, jak się zdaje, zmarł naprawdę, a na tron wstąpił dawno już przeznaczony następca. Zmiana tronu nie odbyła się podobno bez wewnętrznych przewrotów. Kamaryla dworska, usunięta od wpływów na wypadki państwowe, wywołała wojnę domową, której wyniki również nie są jeszcze dokładnie znane.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

SPRAWY POLITYCZNE.

Dodatki kresowe dla urzędników pocztowych odrzucił parlament niemiecki. Rząd poniósł nową klęskę, a hakata w rozpacz.

Parlament niemiecki skasował zakaz, skierowany przeciw Jezuitom i zabraniający im pobytu w Niemczech.

Pogłoski o ustąpieniu namiestnika Galicji, Bobrzyńskiego, obiegają od kilku dni w prasie galicyjskiej.

Delcassé został zamianowany ambasadorem w Petersburgu. Wobec konfliktów europejskich mianowanie to posiada szczególniejsze znaczenie.

Rewolucyoniści meksykańscy zwyciężyli. Prezydent Madero dostał się do niewoli; ster rządów objął nowy prezydent, Huerta.

Z IZB PRAWODAWCZYCH.

Wybór p. Eugeniusza Jagielly na posła z Warszawy uznał ósmy oddział Dumy za nieprawidłowy. Plenum Dumy rozstrzygnie to za tydzień.

Duma państwowa obraduje nad zwróceniem się do ministra spraw wewnętrznych z zapytaniem: kiedy złożony będzie Dumie projekt likwidacji serwitutów w Królestwie Polskim.

Nad konwencją literacką niemiecko-rosyjską obradują przedstawiciele obu rządów. Byłoby to uzupełnienie konwencji z Francją.

Powszechny spis ludności państwa rosyjskiego postanowił dokonać główny

komitet statystyki w Petersburgu w roku 1915.

Z POLA WALKI.

W sprawie Albanii doszło do pewnego zbliżenia między reprezentantami Austrii i Rosji na londyńskiej konferencji ambasadorów. Ale do zgody jeszcze daleko.

Bulgaria chce się zgodzić na sąd rozjemczy mocarstw w sprawie odszkodowania dla Rumunii.

Rząd turecki okazuje znowu gotowość układów pokojowych. W armii pod Galipoli szerzy się anarchia, Adryanopol ledwie się trzyma.

Skutari broni się w dalszym ciągu. Jest ono punktem ciężkości kwestyi albańskiej, bo Austria żąda przyłączenia go do nowej Albanii.

LITERATURA I SZTUKA.

Artysta-malarz, Tadeusz Popiel, zmarł w Krakowie w 50-tym roku życia. Uprawiał głównie malarstwo religijne i dekoracyjne.

Nieznane listy Lutra odnalazł profesor B. Flemming z Schulpfortu w Bibliotece uniwersyteckiej w Jenie.

Pomnik Lincolna, „ojca ojczyzny”, wznosi Ameryka w Waszyngtonie kosztem pięciu milionów rubli.

NAUKA I WYNALAZKI.

Milion rubli na popieranie nauk fizycznych i chemicznych zapisał uniwersytetowi Harvarda chemik nowojorski, profesor Morris Loib.

Pojawienia się komety teleskopowej 1886 VII, odkrytej przez Finlaya, oczekują astronomowie w dniach najbliższych.

Nową broń szybkostrzelną, dającą 652 strzały na minutę, wynalazł inżynier Colt. Armia amerykańska wypróbowuje właśnie śmiertelne narzędzie.

ZDOBYWANIE POWIETRZA.

Katastrofie uległ znowu niemiecki balon sterowy „Moguncja II”. Aeronautykę Niemiec prześladowa los tragiczny.

Przez morze Adriatyckie przeleciał lotnik austriacki, Hold, wyruszywszy z Portorosa i lecąc w wysokości 1500 metrów.

Metalowe pancerne aeroplany wprowadza armia francuska. Będą uczestniczyły już w jesiennych manewrach. Nowa troska dla Niemiec.

Lotnik wojskowy austriacki, Nittner, spadł i zabił się na lotnisku Fischamende, pod Wiedniem.

RÓŻNE.

Projekt ograniczenia imigracji przez wzbronienie analfabetom wstępu do Stanów Zjednoczonych odrzuciła waszyngtońska Izba posłów, mimo przyjęcia przez senat.

Na fundusz dla rodziny Scotta, nieśczęśliwego odkrywcy bieguna południowego, zebrano 750 tysięcy franków. Rodzinami innych członków wyprawy zaopiekuje się rząd.

Odczyty „Przyjaciela Dzieci”.

Odczyty dr. Józefa Zawadzkiego „O ratownictwie”, urządzone dla młodzieży przed red. „Przyjaciela Dzieci”, zdobyły sobie zasłużone powodzenie. I na drugim odczycie, który się odbył w niedzielę, dn. 23 b. m., sala była przepełniona przez młodocianych słuchaczy, w skupieniu słuchających zajmującego i pouczającego wykładu, ilustrowanego przezroczami, wypożyczonemi przez firmę St. Szalaya.



Dr. Józef Zawadzki.

Następny odczyt odbędzie się w niedzielę, dn. 2 marca, o godz. 5 popoł. w Sali redakcyjnej „Świata”, przyczem objaśniony będzie przezroczami, specjalnie zdejmowanymi na Stacji Pogotowia przez firmę Szalaya.

Redakcja P. Dzieci dla najmłodszych swych czytelników i czytelniczek urządza w dniu 1 marca r. b. o godz. 6-ej wieczorem w lokalu własnym (Zgoda, 1) **Wieczornicę**, w której łaskawy współudział przyrzekła utalentowana artystka sceny naszej, Tekla Trapszo-Krywultowa. Na całość wieczornicy złożą się: deklamacja, ilustrowana przezroczami, deklamacja przy fortepianie, pogadanka przyrodnicza i zagadki.

Na wieczornicę za okazaniem kwitu prenumeracyjnego P. D. ma prawo wejść bezpłatnie tylko jedno dziecko, towarzyszący jej płacą po 20 kop. od osoby.

Nowe lampki Osram z drutu ciągnionego
Niepękające



Każda prawdziwa lampka Osramowa musi mieć napis „Osram”. Do nabycia wszędzie

Ocalenie ważnej placówki.

Z niemałym trudem powstał przed kilku laty „Dom Polski” w twierdzy haka-
kacyzmu śląskiego u samych granic Ga-
licyi, w fabrycznym Bielsku, gdzie wieloty-
sięczna, ale uboga polska ludność robo-
cza wytrzymać musi niesłychany na-
cisk mniej licznych, lecz potężnych ger-
manizatorów. „Dom Polski” składa się
z dwóch budynków i dużego ogrodu,
przy ruchliwej ulicy, i spełnia doniosłą



Bron. hr. Starzeńska.

rolę w życiu tej kresowej naszej placówki. Skupia się w jego mu-
rach ruch umy-
słowy i towa-
rzyski, odbywa-
ją się odczyty,
zabawy i zebra-
nia polskich sto-
warzyszeń, mie-
ści się tu czytel-
nia i wypoży-
czalnia książek,
wreszcie scena
teatralna. Haka-
tyści białscy po-
stanowili zni-
szyć to pomy-
ślnie płonące o-
gnisko polskiego życia. Na Domu ciążyły
pożyczki hipoteczne niemieckie. Wymó-
wiono je naraz. Ubodzy robotnicy polscy
byli bezsilni wobec zamachu—i Domowi
zagroziła licytacja. Z wielkoduszną i
patriotyczną pomocą pośpieszyła braciom
śląskim pani Bronisława hr. Starzeńska
z Kołomyi, znana już chlubnie z ofiarno-
ści na cele publiczne, nadsyłając w os-

tatniej chwili 25.000 kor., które poleciła
zahipotekować na własność Tow. Szkoły
Ludowej. Najpilniejsze długi zostały u-
moruszone, i „Dom Polski” ocalał. Takich
„Domów Polskich”, z trudem dźwigają-
cych się i ciężko walczących o byt, jest
więcej. Dziesiątki ich powinnyby jeszcze
powstać w różnych zagrożonych punktach.
Ale za to pani hr. Starzeńska jest unika-
tem w swojej sferze. Arystokracja polska,
która mogłaby bez żadnego wysiłku
odrzuć pokrywając nasze kresy siecią obro-
nnych placówek, ma mniej poczucia naro-
dowego interesu, niż najciemniejszy ślą-
ski robotnik.

Kraków.

Niew.

Historia Malarstwa.

Dalszy ciąg dziejów malarstwa fran-
cuskiego, zawiera świeżo wyszły zeszyt
39 cennego dzieła Haldana Mackfalla
„Historia Malarstwa”, w opracowaniu
Jana Kasprowicza. Zeszyt ten zdobią
przepiękne ilustracje następujących mi-
strzów pędzla: Bouchera — „Sielanka”,
Roslin — „Wieńczenie posagu Amora”,
Greuza — „Naga dziewczyna”, Frago-
nauda — „Blondynek”.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. K. B. *Twór... Nur... Mór...*—
nie dla nas. Za długi i za monotony,
pomimo pewnego zacięcia w kierunku
satyry i ironii.

P. M. *Żytniskiej w Łucku.* „Dziwy
życia” oddawna nie wychodzą już. Adres
księgarni Treptego: Erywańska, 16.

P. B. *Buciewiczowi.* Adres p. T.
Nalepińskiego: Chmielna 29 m. 2.

Na Białorusi.

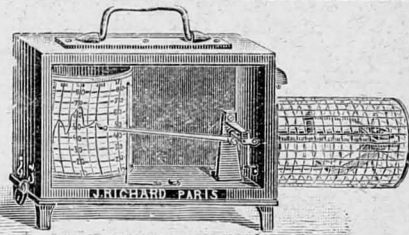
Z rozporządzenia władz administra-
cyjnych ks. Wła-
dysław Miła-
szewski, pro-
boszcz w Rubie-
ży, skazany zo-
stał na trzy mie-
siące więzie-
nia. Po trzech
tygodniach po-
bytu w areszcie
ks. Miłszewski,
na skutek inter-
wencji J. E. ks.
srebybiskupa Klu-
czyńskiego, zo-
stał wypuszczo-
ny na wolność



ks. Wład. Miłszewski.

Sprostowanie i uzupełnienie.

W № 4 *Świata* w notatce o *Domu
polskim w Meranie* nazwisko członka Ko-
mitetu winno być: Dr. Binder (który
ofiarował poradę bezpłatną dla Domu).
Oprócz tego grono członków komitetu
należy uzupełnić nazwiskiem d-rostwa
Kwiatkowskich, którzy sprawą Domu gor-
liwie się zajmują.



Termometry, barometry i hygrome-
try samozapisujące firmy J. Richard
polecają przedstawiciele

Towarzystwo Mebli Szkolnych i Pomocy Naukowych

„URANJA”

Warszawa 10, Bracka 18. Tel. 77-60.

KRAJOWA FABR. WYROBÓW TYTUNIOWYCH

Braci Polakiewicz

w Warszawie. — Egz. od r. 1862

6293 Poleca PAPIEROSY

„Derby” . . . 10 szt. 10 kop.

„№ I” i „№ II” 10 „ 6 „

„Wiwat” . . . 10 „ 6 „

BORŻOM

stosowana z najlepszym rezultatem przy
skurozu żołądka, kwasnem odbijaniu, roz-
szerzeniu żołądka, katarze kiszek, chro-
nicznych cierpieniach nerek, piasku mo-
czowym, hemoroidach, osłabieniu ner-
wowym, podagrze, cukrzycy i przy
innych zaburzeniach przemiany materji.

Fabryka Kapeluszy damskich

= oraz Piór fantazyjnych =

I. KACEW

(Długa № 50 obok Hotelu „Passaż”)

Poleca NA SEZON NADCHODZĄCY OSTATNIE NOWOŚCI

Pilla I Pasaż Simonsa sklep № 15

Pilla II Wierzbowa 3 obok Kuryera Porannego.

Ceny fabryczne — stałe.

7405

CEREZYT

Usuwa wilgoć w piwnicach i mieszkaniach.

Gwarantujemy niewątpliwe działanie.

NAJLEPSZE REFERENCJE Patentowany w Rosji PROSPEKTY BEZPŁATNIE

FABRYKA CEREZYTU, WARSZAWA, MYLNA 7.

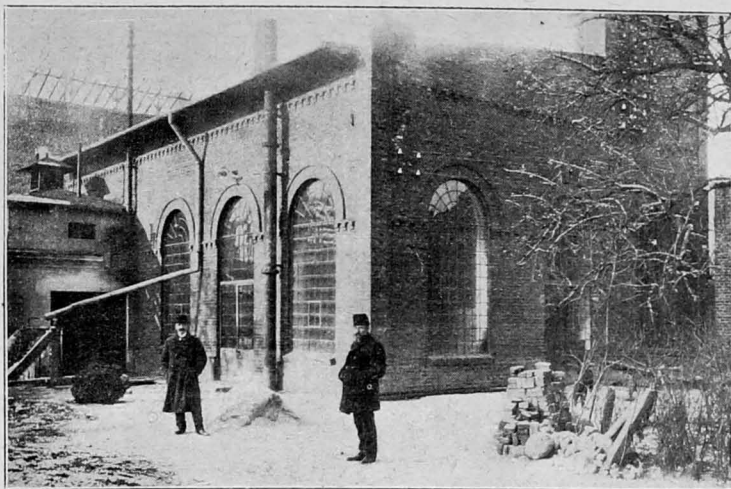


Dobrze płacę, a tanio sprzedaję. Nabywam kwity lombardowe, bry-
lanty, perły oraz inne drogocenne przedmioty, płacąc najlepiej. Odstępuję
je z małym zyskiem, sprzedaję też tanio nową biżuterję i zegarki reno-
wanych fabryk. Wybór ogromny poleca Marszałkowska 102.
egzystujący od 1887 r. Magazyn Jubilerski **A. Duszke,** Tel. 105-39.

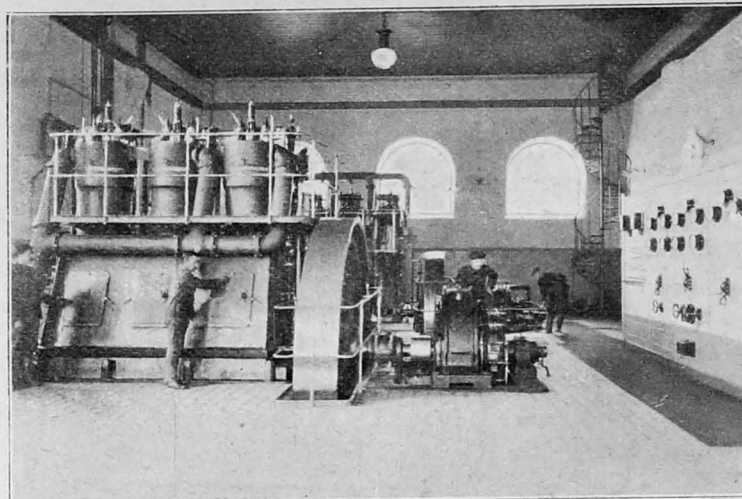
Sarg'a

KALODONT

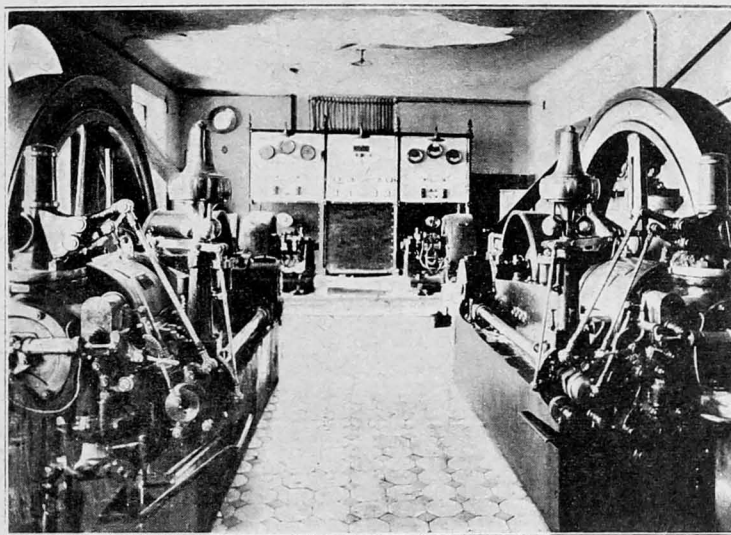
niezbędny Krem i Elikzir do Zębów



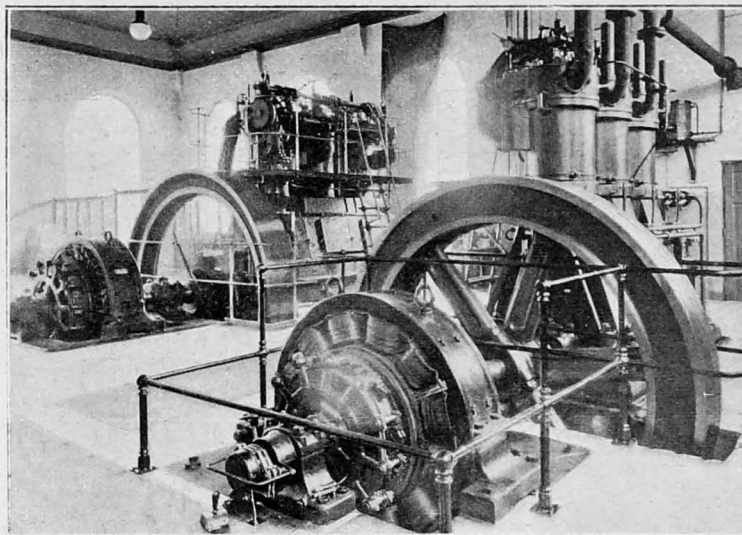
Nowy budynek elektrowni w Mokotowie.



Ogólna sala.



Pierwsze mniejsze motory na gaz ssany (35 koni).



Motory Diesla w dużej sali.

Elektrownia w Mokotowie.

Elektrownia Mokotowska założona została w 1909 roku przez S-kę Firmowo-Komandytową, początkowo z kapitałem zakładowym 25.000 rubli — i rozpoczęła swą działalność, uruchamiając w styczniu 1909 roku pierwszy 35-konny motor dla oświetlenia ulic, lecz na żądanie przemysłowców zaraz w tymże roku w czerwcu został uruchomiony drugi motor 35-konny, dla celów przemysłowych, i pracował dzień i noc na zmianę. — W roku 1910 już liczba abonentów była większą.

Od początku 1911 r. ustaliło się przekonanie, że Elektrownia pracuje z należytą sprawnością i że prawidłowa dostawa prądu jest najzupełniej zagwarantowana. Dzięki temu, w Mokotowie zaczęła się stale zwiększać ilość drobnych zakładów przemysłowych, i liczba abonentów na prąd szybko zaczęła wzrastać.

Po utworzeniu ze wsi Mokotowa, Sielc, Henrykowa, Wierzbna, Królikarni samodzielnej gminy, Spółka zawarła z tą ostatnią kontrakt, na mocy którego S-ka otrzymała na przeciąg lat 40 wyłączne prawo dostarczania prądu w Mokotowie i Sielcach do oświetlenia i do celów przemysłowych. Czyniąc zadość stale wzrastającemu zapotrzebowaniu, S-ka nabyła jeszcze dwa motory „Diese-

la“ o sile 150 i 250 koni, tak że obecnie ogólna siła motorowa wynosi 470 koni, z których tylko połowa pracuje, druga połowa tworzy rezerwę zapasową. — Całkowita instalacja Stacji Centralnej mieści się w wielkiej nowej hali murowanej, na własnym placu postawionej.

Elektrownia Mokotowska w r. 1910 wytworzyła 88.000 kilowat godzin, w r. 1911 przy koszcie 41.000 rubli wytworzyła 145.000 kilowat godzin, w roku 1912 przy koszcie 89.000 rubli wytworzyła 281.000 kilowat godzin.

Obecny koszt całej instalacji wynosi rb. 158.417. Majątek S-ki składa się z nieruchomości wraz z budynkami, przy ulicy Sandomierskiej w Mokotowie, z 7 kilometrów przewodników ulicznych ze słupami, na których umieszczono 200 lamp, do oświetlenia ulic, z 5 i pół kilometrów przewodników dla siły motorowej, oraz powyżej wymienionych motorów, mogących wytworzyć 600.000 kilowat godzin, a pracując forsowniej — do 800.000 kilowat godzin rocznie. Elektrownia obsługuje 182 abonentów. — Dochód brutto za 1912 rok wynosił 31.500 rubli, za rok 1913 przewiduje się 40.000 rubli.

Wkład spółników wynosi około

100.000 rubli, należność za ostatnie motory rozłożona jest na dogodnych warunkach do 1 lipca 1915 roku. — Spółnicy, w miarę potrzeby, chętnie powiększają swe wkłady, ponieważ Elektrownia od samego założenia, po odpisywaniu na kapitał amortyzacyjny i rezerwowi, przynosi dobre i pewne oprocentowanie. Od czasu założenia Elektrowni Mokotów zaczął się szybko i niepomierne rozwijać.

Zarząd, w miarę powiększenia Elektrowni, stale obniżał corocznie cenę abonentom, i dziś cena ta wynosi za oświetlenie mieszkań od 25 — 22 kop., za oświetlenie sklepów, klatek schodowych po 18 kop., a dla więcej zużywających i dłużej palących w nocy od 18 — 15 kop. za kilowat godzinę. — Cena dla motorów od 12 — 6 i pół kop.

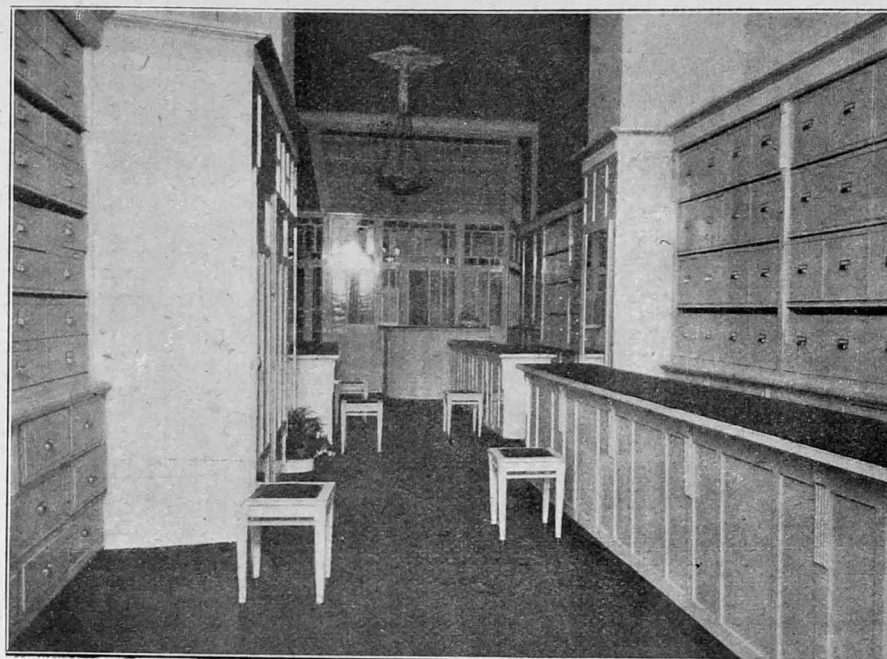
Spółka Elektrowni wkrótce zamienioną będzie na Akcyjne Towarzystwo z kapitałem 300.000 rb. —

W marcu r. b. S-ka przystępuje do układania kabli w Sielcach, szosą Belwederską aż do Marcelina, dla częściowego oświetlenia przyległych ulic oraz dla celów przemysłowych.

Głównymi organizatorami i kierownikami Elektrowni są: pp. Kazimierz Olszowski i Edward Rudowski; do Zarządu należą również firmowi p.p. F. Koepeke, A. Pytłosiński i A. Paszkowski.



Front magazynu firmy A. Kłyszewski i K. Raczkowski.



Wnętrze magazynu.

A. Kłyszewski i K. Raczkowski,

Ś-to Krzyżka № 35, telefon № 276-48 (drugi dom od Marszałkowskiej).

Specjalny magazyn wszelkiego rodzaju przybrań:
Koronek, Haftów, Tiuli, Wstążek, Aksamitów,
Galonów, Pasmanteryi i t.p.



Wszechwładna „M o d a” rozmiłowała się od lat kilku w wielkiem zdobnictwie, czyli w najróżnorodniejszych przybraniach, składających się na wytworną całość każdej staranniejszej toalety kobiecej.

Dążność w tym kierunku wzmaga się z każdym sezonem. W stolicy „Mody” — w świetlanym Paryżu, powstała cała olbrzymia gałąź zdobniczego przemysłu, zasilająca tę modną fantazję... Cudne wzory galonów, pasmanteryi i haftów, rysowane przez odnośnych artystów, a wykonywane przez paryskich *artisans* i *artisannes*, czyli również artystów w swej sztuce stosowanej, wspaniałe a specjalne aksa-

mity, gazy i wstążki, wszystko to znajduje się dzisiaj na sukniach, płaszczach, bluzkach, a nawet na kapeluszach. Przybywa jeszcze do tego repertuaru cały dział koronek: francuskich, belgijskich, weneckich, angielskich, i tych prawdziwych drogocennych, i doskonałych imitacji.

Ponieważ Warszawa pod względem strojów i elegancyi pań — jest małym Paryżem i ściśle się na nim wzoruje — więc, oczywiście, przyswoiliśmy sobie tę modną zdobniczą fantazję. Chodziło o to, by szybko powstał Magazyn *nasz polski*, w którym by dostać można wszystkich wyżej wymienionych nowości po cenach realnych, możliwie niskich, obliczonych na zarobek umiarkowany, a dający kupującym towar jaknajlepszy, jaknajpiękniejszy. Dziś Magazyn taki właśnie już istnieje pod firmą *A. Kłyszewski i K. Raczkowski*, posiadający na składzie wszystko, co

w tej gałęzi przemysłu egzystuje. Idealnie piękne galony, pasmanterye, hafty, wstążki, koronki, aksamity, gazy, wualki, i t. d., i t. d., wszystko się znajduje w tym wytwornym Magazynie *naszym polskim*, a więc zasługującym na uznanie i poparcie. Pan *Raczkowski*, współwłaściciel firmy, pracował przez długi szereg lat w firmie „B. Herse” — w dziale specjalnym, jest zatem doskonale obeznany z tą gałęzią. Właściciele firmy obchodzą się bez pośrednictwa, sprowadzają towar z pierwszej ręki — i to właśnie daje im możliwość cen najprzystępniejszych.

Marcèle.



ŻAŁOBNA KARTA.

Ś. p. Wanda z Paliszewskich Grabowska,

zmarła w Zakopanem dn. 10 lutego skutkiem ran, odniesionych w nieszczęśliwym wypadku w sanokach sportowych. Zmarła pochodziła z W. Ks. Poznańskiego i liczyła dopiero 35 lat. Bawiła w Zakopanem z 5 letnią córeczką i właśnie na jutro zamierzała powrócić do domu po szczęśliwym dla siebie i dla córeczki pobycie. Katastrofa - nastąpiła skutkiem uderzenia rozpędzonych sanek sportowych na sanie góralskie.



Ś. p. Stefan hr. Kwilecki.

W pełni sił zmarł po ciężkiej operacji we Wrocławiu znany i zacny obywatel W. Ks. Poznańskiego, wnuk generała Henryka Dąbrowskiego, Stefan hr. Kwilecki z Jankowic. Brał zawsze czynny udział w służbie publicznej i odznaczał się nieposzlakowanym charakterem.



Ś. p. Ela z Godlewskich Hulewiczowa,

córka nieżyjących Korneliusza i Kazimierza z Grabkowskich - po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach, zmarła w Mińowie na Wołyniu dnia 2/15 stycznia 1913 roku - przeżywszy lat 35. W pełni szczęścia odeszła, pozostawiając męża i czworo drobnych dzieci. Ś. p. Ela Hulewiczowa była wyjątkowo jasną i promienną postacią, nie tylko dla męża, dzieci i najbliższej rodziny, ale i dla całego otoczenia była siłą, dźwignią i światłem. Kochała życie, wierzyła w nie i tak Bogu była wdzięczną za ogrom osobistego szczęścia, że pragnęła każdemu życie oświecić, ułatwić. Była opiekunką i pocieszycielką smutnych, zniechęconych i biednych. Dowodem że ten prawdziwy, szczerzy, jaki pozostawiła po sobie. Choć odeszła w tak młodym wieku, żniwo Jej już było wielkie. Nietylko że była wzorem żony, matki, gorliwej polki, ale poczuwała się do obowiązku budzenia myśli, czynu, przykładem swym niezmord-



wanym! Droga, wskazywana przez nią, była jasna, prosta: Kochanie Boga, kraju, rodziny, ludzkości! Niech nietylko żal idzie za Jej ukochaną pamięcią, lecz jak największej serce dobrej woli za Jej przykładem.

Ś. p. Stanisław Oksza Strzelecki.

Zmarł w Ręcznie ziemi piotrkowskiej ś. p. Stanisław Oksza Strzelecki, urodzony w okolicy Tarnowa, syn ziemianina, uczestnik wypadków 1863 r. Po ukończeniu szkół w Krakowie odbył praktykę gospodarską w dobrach księcia Sanguszków w Gumniskach pod Tarnowem. Wypadki styczniowe roku 1863 pociągnęły ś. p. Strzeleckiego do Królestwa, gdzie brał czynny udział przez cały szereg miesięcy, następnie, jako należącego do wojska, szczęśliwie powrócił do Austrii, w niedługim jednak czasie będąc uwolnionym, przeniósł się do Królestwa, gdzie administruje w większych majątkach na Kujawach, od kilkunastu zaś lat w ziemi piotrkowskiej, jako dzierżawca obszernego majoratu, pozostawiając po sobie pamięć dobrego ziemianina i obywatela kraju.



Ś. p. Wincenty Korab-Karpiński,

b. profesor politechniki lwowskiej, doktor filozofii, właśc. dóbr Łysocza w Siedleckiem, jeden z najwybitniejszych rolników naszych, jako uczony znawca gleby, zasłużony ziemianin, zmarł w Warszawie dn. 15 lutego, w siłę wieku, bo w 45 roku życia dopiero. Urodzony w majątku rodzinnym na Podlasiu, skończył szkoły w Warszawie, a następnie oddał się studiom przyrodniczym na uniwersytecie w Zurychu i Strasburgu, gdzie uzyskał stopień doktorski. Wróciwszy do kraju, pracował w stacyach doświadczalnych: w Sobieszynie, następnie w Suhaćkach na Podolu i w Grodzisku. Zwrócił uwagę cennymi pracami swoimi z zakresu chemii rolniczej i gleboznawstwa, powołany został na profesora nowo utworzonej katedry rolnictwa na politechnice lwowskiej, a następnie w akademii w Dublanach. Zmarł nagle, skutkiem nieszczęśliwej operacji.



Ś. p. Wincenty de Farensbach-Faszowicz.

Przy końcu 1912 roku zmarł na Wołyniu obywatel ziemski, ś. p. Wincenty de Farensbach-Faszowicz, przeżywszy lat 64. Straciwszy starszych braci w r. 1863, z których jeden został zabity pod Miropolem, drugi wysłany na Sybir, a najstarszy

wyemigrował za granicę i był przez długie lata ambasadorem przy Stolicy Apostolskiej od Rzplitej San - Domingo, ś. p. Wincenty również przebywał 11 miesięcy w więzieniu w Żytomierzu. Będąc jeszcze młodziemcem, wrócił do domu i jął się pracy około roli w warunkach tak wówczas trudnych, a jednak przy uścisłej pracy i oszczędności wyrobił sobie być niezależny. Był idealnym synem, doradcą licznej rodziny i opiekunem potrzebujących pomocy. Dzielny, energiczny i pełen humoru, zjednał sobie liczne grono przyjaciół, to też zostawił po sobie żal głęboki i niezatartą pamięć wśród tych wszystkich, którzy go znali. Opatrzony Sakramentami, umarł i został pochowany na cmentarzu w Żytomierzu.



Ś. p. Maurycy Bormann,

wybitny przemysłowiec, inżynier i prezes zarządu Tow. akc. zakładów mechanicznych firmy Bormann i Szwede, zmarł w Mentonie, w 68 roku życia. Otrzymał dyplom inżyniera w Szkole Centralnej w Paryżu, pracował zmarły, po powrocie do kraju, jako wybitny technik i konstruktor do r. 1874 w zakładach Lilpop-Rau i Löwenstein, poczem założył, na spółkę z p. Szwedem, własne zakłady mechaniczne.



B. p. Henryk Bergman.

Dn 19 b. m. rozstał się z tym światem znany pochlebnie w szerokich kołach przemysłowo-handlowych naszego miasta i ceniony przez wszystkich, z którymi łączyły go węzły przyjaźni lub stosunki towarzyskie, kupiec i obywatel, b. p. Henryk Bergman. Zmarłego cechowały nieposzlakowana uczciwość i prawość charakteru. Osierocił pozostałych w nieutulonym żalu żonę, córeczkę i czterech synów. Cześć Jego zacnej pamięci! Niechaj mu ziemia, którą tak gorąco miłował, lekka będzie.



Sprostowanie. W № 8 „Świata” wydrukowano błędnie ś. p., zamiast: b. p. Jan Ławski.

Treść № 9 „Świata”.

Dyskusja nad wojną. *K. E.*
Zmierzch półksiężyca. (Z 8 il.) *Tad. Miński.*
57 wystawa „Sztuki” krakowskiej. (Z 1 il.)
Słostaw.
Monografie w zakresie kultury i sztuki w Wielkopolsce. (Z 5 il.) *Cs. Kędziński.*
Z nadniewskiej stolicy. *Bh. K.*

Patryotyzm na scenie. (Z 2 il.) *K. Dan.-Strz.*
Z teatru krakowskiego. *Ch.*
Z teatrów warszawskich. (Z 5 il.) *S. K.*
Na występy do Kijowa. (Z 2 il.)
Humor i Satyra. (Z 6 il.) *Krogulec.*
Zmiana tronu w Abisynii. (Z 2 il.)
Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.
Odczyty „Przyjaciela Dzieci”. (Z 1 il.)
Ocalenie ważnej placówki. (Z 1 il.) *Niew.*
Historia Malarstwa.

Na Białorusi. (Z 1 il.)
Elektrownia w Mokotowie. (Z 4 il.)
A. Kłyszewski i K. Raczkowski. (Z 2 il.) *Marcel.*
Założna karta. (Z 8 il.)

ODDZIELNE ILUSTRACJE:

Nowy ambasador francuski w Petersburgu.
Zmiana prezydenta we Francji.

Z Kalotechniki.

Nr. 5. Piegi usunie radykalnie krem angielski d-ra Orgley'a; trzeba go zacząć stosować już teraz, gdyż marcowe słońce najwięcej opala. Kremem smarować twarz na noc, rano zaś po umyciu wytrzeć się płynem Vesta. W Wilnie do nabycia u Grużewskiego.

Nr. 13. Prosimy o szczegółowy adres — odpowiemy listownie.

Nr. 0. Zmartwionej. Zbytczne włosy radykalnie usuwa się w Kalotechnice. Prosimy zgłosić się w

godzinach przyjęć lekarskich, od 4 — 6.

Nr. 54. Czerwoność nosa i rąk skutkiem odziebienia usunie krem Eros.

Nr. 789. Włosy (wyczeszki) przysłać do analizy lekarskiej do Kalotechniki. Kosztuje rb. 3. Lekarz zbada i zaleci odpowiednie środki.

Nr. 7. Romanie. Prosimy o podanie adresu.

Nr. 88. Zazwyczaj po długiej chorobie zanika tkanka tłuszczowa podskórna, wskutek czego cera robi się zwiędła — i pomarszczona; aby ją ożywić, trzeba stosować masaż

kremem Radium codziennie przez czas dłuższy, myć się zamiast mydła O-trąbkami Vesta z Wodą różaną radioaktywną. Masaż można stosować samej Autowibratorem D-ra Johansena, lub też w Kalotechnice, Marszałkowska, 116, telef. 16-73. Z pudrów polecamy higieniczny puder Vesta, jako zupełnie nieszkodliwy.

Nr. 14. Przeciw rozdławianiu się włosów i wąsów, oraz na porost ich dobrze wpływa Ol. Hel radioaktywny. We Lwowie dostanie Pani u Pawłowskiego, Akademicka, nr. 21.

Zarząd Kalotechniki.

Poradnik higien.-kosmetyczny.

Młodość a zęby.

Badania lekarskie, przeprowadzone w szkołach, wykazały, że stan zdrowotny zębów naszej młodzieży przedstawia się wprost rozpaczliwie. Winą tego jest nadzwyczaj niedbałe pielęgnowanie zębów od lat dziecińczych i dopuszczenie do tworzenia się na nich przeróżnych osadów mikrobów, niszczących emalę i kość. Ażeby zapobiec temu na przyszłość, najlepiej od najmłodszych lat wdrażać działkę do czyszczenia zębów i jamy ustnej twarde szczotką i antyseptycznymi preparatami „Tlenolu” (krem, płyn, proszek), przyrządzonymi według przepisu d-ra

Napoleona Cybulskiego, prof. Wszechnicy Jagiellońskiej. Przepis i sposób użycia znajduje się przy każdym pudełku.

Licht-mitina.

Najlepszym środkiem zabezpieczającym od piegów, tak często zjawiających się pod wpływem promieni słońca wiosennego, jest stosowanie tak zwanej Licht-mitiny Krewela, przygotowanej na podstawach naukowych, to jest kremu mitinowego, zabezpieczającego skórę od promieni światła, stale zalecanego przez wybitnych lekarzy dermatologów.

Zawiera on wśród swoich części składowych chininę, nadtlenek wodoru i mitinę. Stosuje go się przez wciera-

nie rano i w południe w małej ilości w skórę twarzy i do rąk.

Papier Poudré w samochodzie.

Panie, używające sportu samochodowego, wiedzą dobrze, jak szkodliwy wpływ na cerę wywiera pęd wiatru, kurz i t. p. Znakomite usługi w tym razie oddać może jedynie tylko prawdziwy angielski papier pudrowy w książeczkach, (*Papier Poudré Ltd.*), którego jedna karteczka, rozarta na twarzy, okrywa ją warstwą pudru, w zupełności zabezpieczającą cerę od wpływów atmosferycznych tak szkodliwych dla cery, zwłaszcza na wiosnę, gdy panują silne wichry.

Dr. M. D.

KSIEGARNIE ::
i SKŁADY NUT

LEONA IDZIKOWSKIEGO

w KIJOWIE □ □ w WARSZAWIE

KRESZCZATYK 29.

MARSZAŁKOWSKA 119.

Polecają następujące wydawnictwa

GWIAZDZISTA NOC

Powieść z życia artystów przez
Juljusza Germana. Cena rb. 2.50.

ZA CUDZE WINY

Powieść z życia ziemianstwa polskiego przez Anatola Krawczanowskiego. Cena rb. 1.50.

OWOC ZAKAZANY

Powieść kryminalna z życia arystokracji polskiej. Napisał Ludwik Romocki. Cena rb. 1.80.

ROMUALD TRAUGUTT

Napisał Maryan Dubiecki. Książka wyrokiem Senatu uwolniona od konfiskaty. Cena rb. 1.80.

KASSYDY

MAURYTAŃSKIE

z X-go wieku. I Kassidy. II Rycerze. III Gente legiadra. Jan

Na prowincję wysyła się za zaliczeniem pocztowym.

z Kościelca Pogorski. Wydanie wykwiłtne. Cena rb. 2.

JEJ WIOSNA

Powieść z franc. Rachilde. Głośna nowość! Tłumaczyła z upoważnienia autorki H. Żółkiewska. Cena rb. 1.50.

W NOC PRZEDŚLUBNĄ

Powieść na tle zagadnień obyczajowych. Napisał Zbigniew Żniń. Cena rb. 1.20.

PROMETEUSZE

Powieść psychologiczna na tle ruchu wolnościowego. Napisał Sławomir. Cena rb. 1.60.

MOJA PIERWSZA HISTORIA

Chronologia królów polskich wierszem opowiedziała Aryela. Książeczka dla m. dzieci, które chcą poznać dzieje ojczyzny. Cena kop. 30.



Bezwartościową imitację i falsyfikaty zawierają te wszystkie pudełka, które nie są zaopatrzone w niebieską banderolę z rosyjskim napisem oraz z dołu na pokrywie pudełka nie mają zamieszczonej firmy: Dr. Rayer és Társa, Budapest. Pudełka 65 kop. we wszystkich aptekach.

Tow. Akc. J. JOHN w Łodzi

wyrabia w 3-ch oddzielnych fabrykach:

I. PĘDNIĘ (TRANSMISYE), II. WYGLĄDZIARKI (KALANDRY) I WALCE DO NICH. III. ORYGINALNE KOTŁY STREBLA DO OGRZEWANIA.

Biuro Warszawskie: Marszałkowska 148.

GORSETY

najświeższych fasonów na prawdziwych fiszbinach od rb. 3
poleca MAGAZYN K. POREBIŃSKIEJ
Elektoralna № 4.

ROMANS I POWIEŚĆ

Tygodnik, poświęcony literaturze nadobnej
i wiadomościom literackim.

Rok V.

Warszawa, dnia 1 marca 1913 roku.

Nr 9.

Józef Weyssenhoff.

Prawa przedruku i przekładu zastrzeżone
przez autora i wydawców.

GROMADA.

Powieść ziemiańska.

23

— Na czym się pan zna?

— Na tem, jak może wyglądać piękna kobieta... przedstawiona w inne warunki. Pani jeździ dobrze konno? prawda?

— Jeżdżę tam... naturalnie, że jeżdżę. Najlepiej lubię po męsku.

— *Très moderne!* ale w tej kombinacji niemożliwe. Pani może cudownie wyzyskać swój typ piękności w przebraniu. Popracujemy nad tem, — czy zgoda, panno Manniu?

— Ja wiem, jakbym się przebrała! — rzekła Manieczka, zapominając o dyplomacji, pociągnięta nagle przez samą treść zabawy — za Łowiczanek!

— Za Łowiczanek? chłopkę? — — Wie pani, że mogłoby to być bardzo oryginalne — i kolorowe i odbijające od całego kadrylu — odpowiedział Leśniowski, byle się godzić.

Ale wejście do pokoju nowego gościa przerwało te układy i inne rozmowy, gdyż gość był dość rzadki, człowiek bardzo zajęty i ogólnie znany, jeden z prezesów instytucji ziemiańskiej. Przyszedł głównie w celu otrzymania adresu Józefa Bronieckiego, bo nie mógł go od paru dni zastać w hotelu. Choć człowiek w sile wieku, uprzejmy, prezes wnosił zawsze z sobą niby memento spraw publicznych do zebrań towarzyskich. Przywykł już do tego, więc nie zdziwił się i tutaj, że po paru minutach wstępnej, rozstrzelonej rozmowy, zapytała go jedna z pań:

— Słyszał zapewne pan pre-

zes o nowych aresztowaniach w mieście?

— Czytałem rano w dzienniku — odpowiedział prezes dość niechętnie.

I pani Obichowska starała się ominąć ten przedmiot, proponując gościowi różne ciastka do herbaty. Ale przedmiot był, widać, nieunikniony, bo zaraz odezwał się Leśniowski:

— Mielśmy i w klubie o tem wiadomość; porobiono dużo rewizji; między aresztowanymi jest i jakiś Czemski.

— Czemski?! — zawołała jedna z pań — ten może, któregośmy poznali tutaj w zaprzeczny czwartek?

— Zdaje się, że ten sam — tłumaczyła pani Obichowska — to sąsiad od Sławoszewa Bronieckich, więc go raz, czy dwa przyjechałam — — znam go mało.

— Ależ to bardzo interesujący młody człowiek! — wołała poprzednia pani. Czy pan prezes go zna?

— Trochę. Jeżeli zabnął głęboko, to szkoda go, bo tęgim młodzieńcem i wykształconym, tylko jeszcze niewytarwnym. Niestety, to ten brak normalnego porozumienia między dzielnymi ludźmi. — —

I rozmowa przeszła na wymianę ogólników, mniej lub więcej trafnych, o życiu publicznym u nas.

Na Manieczkę uderzyły żary. Jednychby zgromiła głośno za niechętnie wzmianki o Stefanie,

a naprzykład prezesa uściskałaby za życzliwość dla „tęgiego młodzieńca“. Ale musiała milczeć, bo była sama skompromitowana, i to „politycznie“! Na szczęście, nikt o tem nie zdawał się wiedzieć, oprócz cioci Rozalii. Ale on, Stefan, jeżeli „zabnął głęboko“, może siedzi w okropnym, podziemnym więzieniu?! może będzie badany okrutnie, sądzony na pozbawienie wszystkich praw?!... Dreszcz chwycił dziewczynę, ale nie dreszcz lęku, lecz siły i odwagi. Trzeba koniecznie mu pomóc, wydobyć go z więzienia! —

Szukała między obecnymi sprzymierzeńców. Ten Leśniowski zna tylu potentatów... Ej nie — Leśniowski zrobiłby coś dla niej, ale nie dla Czemskiego; gotówby jeszcze zdradzić — takie ma oczy... Ta pani, która jakąś tam głupią sympatyę okazała dla Stefana? — — Cóż ona może? baba! — — Ale właśnie ten miły, dobry prezes! — o! —

Odrzucała zamiar prosty i serdeczny: czyhała na wyjście prezesa, który wkrótce powstał rzeczywiście i pożegnał się. Pani Obichowska odprowadziła go do progu, Zosia także, a Manieczka, jako panna domowa, pośpieszyła też z odprowadzeniem i nikt bardzo nie zadziwił się, że poszła za odchodzącym aż do przedpokoju. Mrugnęła na Zosię, aby wróciła do salonu i sama przystąpiła do prezesa:

— Pan szukał mojego ojca? — — Jak tylko powróci ze wsi, powiem mu... to pewno z powodu odczytu o hodowli i o sztucznych nawozach?

— Tak jest. Nie wiedziałem, że mamy w pani tak uprzejmą i fachową sojuszniczkę!

Spojrzał wesoło na panienkę,

która garnęła się do niego ze ślicznym zaufaniem.

— Ale ja także chciałam pana prezesa zapytać... jakby można pomódz panu Stefanowi Czemskiemu, który tam... siedzi —

Prezes spojrzał uważniej w oczy dziewczęcia:

— Nie jest to łatwe, proszę pani, ale... Czy pani zna dobrze Czemskiego?

— Jakże? sąsiad ze wsi!

— Zamieszkał się do robót, niezupełnie trafnych.

— Jednak tęgi człowiek — sam pan mówi?

— I nie cofam tego. Teraz, gdy wpadł w nieszczęście, godzien jest, oczywiście, współczucia i pomocy.

— On chce tylko dobra ludu. On jeszcze z nami będzie pracował — zobaczy pan.

— Jeżeli pani go nawróci — bardzo wierzę. No... ja mogę spróbować... nie jestem wprawdzie w dobrych stosunkach z ludźmi, od których to zależy — ale znam takich, którzy tamtych znają.

— Panie prezesie! —

Manieczka złożyła ręce błagalnie z tak gorącym zaufaniem do człowieka, którego zaledwie знаła, tak jasno, i kobieco, i dzieciennie patrzyła iskrzącymi oczyma, a świeżymi ustami rzeźbiła serdeczne słowa, że prezes rozrzewnił się i pocałował dziecko w rękę.

— Spróbuję napewno; w każdym razie, dowiemy się dokładnie o sprawie. Niech pani nie miesza tu swego nazwiska... to trzeba robić ostrożnie. Mnie pani powiedziała — dobrze; innym nie warto tymczasem. A z naszej rozmowy nabrałem przekonania o Czemskim, że to porządny człowiek. Do widzenia — dam pani znać.

Powróciła Mańka do salonu, promienna od rozbudzonej nadziei. Spojrzał Leśniowski na pannę i nic nie zgadł; nie mógł jej przecie posądzać o zalotne konszachty z prezesem; ale zauważył napewno, że jest ładniejsza jeszcze, niż zwykle, — nie tylko posażna jedynaczka, lecz kobieta, pełna zdrowej i pociągającej siły, z którą wartoby się sprzymierzyć. Wydało mu się, że dzisiaj należy wyjaśnić, czy może liczyć na wzajemność Manieczki. Zaledwie powróciła do salonu i usiadła zamyślona, słuchając tylko pozornie rozmów, przysiadł się do

niej ze swobodą większą, niż wprzód.

— Więc jakże, panno Maniusiu? mam się ubrać za markiza, czy za chłopca?

— Dlaczego ma się pan przebierać? — zapytała Manieczka, jak zbudzona ze snu.

— No... na ten kadryl w maneuze.

— Ach! niechże pan da spokój! Tutaj mówiono o najważniejszych sprawach, a pan znowu z tym głupim kadrylem! Wstyd doprawdy!

— No, dobrze... — wahał się oszołomiony Oleś — ale cóż kadryl przeszkadza? — i jakim sprawom?

— Nie słyszał pan, co mówiono o aresztowaniach najlepszej młodzieży?

— Najlepszej? nie wiem. Przyznaję, że to niewesołe — ale tymczasem można przecie konno jeździć; to zabawa rycerska.

— Można, można — odrzekła Manieczka niecierpliwie — tylko ja nie pojadę.

— To i ja nie! — ja tylko chciałem w to się wdać z panią i dla pani.

Ten zwrot mowy energiczny i szczery nie rozrzewnił Manieczki, ale ją rozbroił. Spojrzała zdziwiona na Leśniowskiego, który mówił dalej z przekonaniem, a nawet mniej pretensyjnym, niż zwykle, akcentem:

— Myli się pani, jeżeli myśli, że ja jestem tylko światowcem i niczem więcej. Żyję w towarzystwie, w którym się urodziłem, biorę udział w jego zajęciach i zabawach; ale nie wystarczają mi; sam czuję pustkę tego życia.

— Więc dlaczegoż pan nie robi czegoś naprawdę? dlaczego nie siedzi, na przykład, na wsi?

— Owszem, bywam i w swoim majątku. A że tam nie pracuję, jakbym mógł? — no, to dlatego, że nie jestem doskonały. Jeżdżę, rozglądam się po świecie, szukam ludzi i poznaję ich zajęcia. — Gdybym na wsi miał dla kogo pracować, dla jakiejś wspólnej przyszłości... Zresztą nie mam jeszcze lat trzydziestu.

Jakoś ten Oleś wydał się Manieczce w tej chwili mniej wstrętnym. Słuchała dość ciekawie jego wynurzeń, mniej wspaniałych, niż zwykle, zato szerszych. A on wróżył sobie coraz lepiej z jej zaciekawienia.

— Gdyby pani chciała trochę przyjaźniej mnie traktować, lepiej poznałibyśmy się. Ale pani traktuje mnie, jak zbrodniarza.

— Co znowu?! gdzież tam!

— No, to przynajmniej, jak jakieś podejrzané indywiduum, zepsute przez życie miejskie, obce... A my przecież jesteśmy trochę krewni... Powinnaby mi pani mówić: „Olesiu“.

— To znowu nie wiem, dlaczego —

— Więc inaczej, ale w ten sens: to mi się w panu nie podoba, a tamto podoba. Przyjąłbym od pani z radością każdą nagane, gdybym tylko wiedział, że panią choć trochę obchodzę...

Manieczka milczała.

— A znowu gdyby pani przywiązywała choć trochę znaczenia do mego zdania, czy jaby do radzał same kadryle, spacer, wizyty? Z pewnością — że nie. Mówiłbym z panią o wszystkim szczerze: o ludziach, o kraju, o polityce — — mówiłbym nie tylko, jak z cudowną kobietą...

— O nie! proszę już tylko nie o moją cudowność, bo nie wierzę. Mogę być dla kogoś... przyjemna, ale potrafię być i nieznośna.

— To właśnie pytanie ogromnie ważne — *une question palpitante* — jaka pani chce być dla mnie?

Manieczka pomyślała przydługo, sumiennie:

— Dla pana chcę być.. uprzejma. Ale pan jest zupełnie inny, niż ja — pewnie wyższy —

— Chciała pani powiedzieć: daleki?

— Daleki — powtórzyła Manieczka i utkwiała spojrzenie w swe ręce złożone i kurczące się od nerwowego napięcia.

Urwało się, jakby wzięła nić, którą bawili się oboje, pękła. I wtedy właśnie zwrócono uwagę z paru stron na Leśniowskiego i Manieczkę, zanotowano ich miny niepowседневne.

Po wyjściu gości pani Obichowska wzięła żywo na bok siostrzenicę.

— Przyznaj się, Manius: odpałaś Leśniowskiego?

— Nie, ciociu; nie było mowy o takich rzeczach.

— Aleś go zniechęciła... no, do projektu?

— Starałam się go zniechęcić.

— Wiesz co, Manius? bardzo cię kocham, ale od paru dni robisz mi same głupstwa! A tu jeszcze twego ojca, jak niema, tak niema!

DCN.



Sensacyjny wywiad u Generalissimusa tureckiego.

Od korespondenta, który jeszcze nigdy nie wachał prochu.

Główna kwatera wojsk tureckich.

Gdy doniesiono generalissimosowi, że tylko co wróciłem z czoła armii tureckiej, polecił on natychmiast wezwać mnie do siebie. Już kilkakrotnie przypadł mi w udziale zaszczyt rozmawiania z głównodowodzącym wojsk ottomańskich. Lecz dotychczas trzymałem to w tajemnicy, a to w tym celu, by nie wzbudzić zazdrości wśród kolegów.

Głównodowodzący, czyli generalissimus, należał do ludzi bardzo wykształconych, mądrych i pracowitych. Poświadczał wszystkim swoje wolne chwile — tak liczne podczas krótkotrwałej kampanii obecnej — studiom nad chiromancyą i somnambulizmem, albowiem głowa armii tureckiej święcie wierzyła w siły okultystyczne i spirytystyczne.

Owego zaś dnia, gdy danem mi było przestąpić progi jego kancelarii prywatnej, zastałem go pogrążonego nad ostatnią książką słynnej Madame de Thèbe. „Les succès turques en 1912”.

Ujrawszy mnie, zbliżył się ku mnie radośnie z wyciągniętą ręką: — Cieszy mnie niezmiernie — zaczął — że pana widzę. Doszły mnie bowiem echa, że korespondenci wojenni, zaakredytowani przy mojej armii, żalili się na zbyt surową cenzurę ze strony mojego sztabu. No, ale to było na początku kampanii. Natomiast teraz raduję się, widząc was zadowolonych, gdyż żona moja wciąż mi powtarza, że zadowolony dziennikarz równa się zadowolonemu żołdackowi.

— Uczyniłem wszakże wszystko, ciągnął dalej z uśmiechem mój wybitny rozmówca, aby was traktowano z należnym szcunkiem. Albowiem stosunki pomiędzy tymi, którzy historię robią, a tymi, którzy ją z dnia na dzień opisują, powinny być zawsze dobre i przyjazne.

— Dzięki waszej ekscelencji za jego dobroć — odrzekłem. Skutki tej najwyższej protekcji odczuwaliśmy aż nadto dobrze.

— No cóż? Już teraz chyba wolno wam o wszystkim pisać z największą swobodą! Macie dostęp do wszystkich zakątków, nie mamy przed wami żadnych tajemnic!...

— Tak jest, wasza ekscelencjo, ale z pewnemi wyjątkami...

— Wyjątki? Jakież są one?

— Chociażby na przykład, że nie wolno nam wcale wspomnieć o ruchach armii tureckiej.

— Ach, panie, toż to zupełnie naturalne. Przypomina pan sobie bowiem niewątpliwie, że w roku 1870 sztab niemiecki czerpał z angielskiej prasy najcenniejsze wiadomości, dotyczące ruchów armii francuskiej. Lecz zato dozwolone jest wam pisać o ruchach armii bułgarskiej.

— Bezwątpienia. Lecz żałuję, że ruchy te nam wcale nie są znane.

— Cóż robić, i ja żałuję, gdyż i nam są nieznane, dodał jakby ze smutkiem.

— Również nie wolno nam pisać o stratach waszej ekscelencji...

— No, panie, straty nasze przecież są tak nieznaczne, że, zaiste, nie warto o nich pisać...

— Oczywiście. Lecz także zabronione nam jest pisać o ilości wojsk pańskich,

będących za każdym razem w ogniu! Nic o chwili rozpoczęcia lub zakończenia bitwy! Nic o tem, czy była ona zwycięstwem lub klęską! I bardzo z tego powodu cierpimy!... Redakcyje literalnie zarzucają nas depeszami, bombardują nas co godzinę nawoływaniami w rodzaju następującego (tutaj wydobyłem z kieszeni i pokazałem tylko co otrzymaną depeszę): „Dlaczego niema telegramów o starciach? Organ konkurencyi wydrukował dziś bitwę. Natychmiast wysłać felieton i dwuszpaltową depeszę o rzezi. Czy potrzebne panu pieniądze? 10.000 franków wysłano na Konstantynopol...”

— Ho, ho! Jak widzę, to pensja korespondentów wojennych bodaj czy nie przewyższa pensji generała armii tureckiej. Lecz wracając do naszej poprzedniej rozmowy, to prócz wymienionych przez pana „wyjątków”, wolno panu przecież o wszystkim pisać?

— Tak jest, o wszystkim, tylko nie o bitwach... o armii... o osobach i rzeczach, które pośrednio lub bezpośrednio związane są z wojną...

— Bo to zbyt czułe. Lecz zapewniam pana, iż pod względem informacji jesteście traktowani na równi z attachés wojskowymi, przed którymi nie mamy żadnych tajemnic. Każdego rana wraz z wyśmienitą kawą turecką i obwarzankami usługująca im Fatima komunikuje jednocześnie najświeższe wiadomości z pola bitwy. Otóż te same wiadomości i dziennikarze otrzymują. A propos. Jak podoba się panu życie u nas? Czy kuchnia turecka smakuje panu? Czy macie mieszkanie wygodne? Spójrz pan na attachés wojskowych, o których panu tylko co wspomniałem. Czy nie wyglądają oni świetnie? Czy tego maleńkiego kapitana kirasyerów, którego delegowała nam Francja, gdy powróci do kraju, pozna jego małżonka — tak utył u nas w ciągu kilku zaledwie tygodni! A ten major niemiecki, który już zdążył z panem poczuć się, czyż nie jest on dostatecznie czerwony i okrągły, jak serde-

lek frankfurcki? Kilka dni temu kazał sobie ponownie spodnie w pasie rozszerzyć, jak to wynika z przedłożonego mi raportu naszego krawca wojskowego. Widzi pan — nic u nas się nie lekceważy. Mogę panu jeszcze coś powiedzieć, lecz to już pod sekretem: Ja sam ważę swych attachés!...

— Ekscelencja osobiście waży swoich attachés?!

— Tak jest. W końcu każdego tygodnia sam asystuję przy wadze. Jeśli utyli, to usługujące im baszybuzuki otrzymują wynagrodzenie. Jeśli zaś przeciwnie... Oby nas Ałlach od tego ustrzegł! Baszybuzuk otrzymuje sto różeg w obecności tychże attachés...

Zbliżył się czas pożegnania zbyt łaskawego dla mnie generalissimusa. Ekscelencja odprowadził mnie aż do przedpokoju. Uprzejmość ta dała mi tyle odwagi, że zadałem wielkiemu turekiemu mężowi stanu jeszcze jedno pytanie:

— Czy nie chciałby ekscelencja powiedzieć mi cokolwiek, chociażby drobnostkę, lecz która, zakomunikowana mi bezpośrednio z ust jego, wywołałaby niewątpliwie sensację w prasie europejskiej i uczyniłaby mnie królem dziennikarzy wojennych?

Generał przez chwilę namyślał się i wreszcie rzekł tonem poważnym:

— Mam dla pana szczególną sympatię, chętnie więc wyjawię przed panem wielką tajemnicę! (tutaj generał zniżył głos)

— Jak się wojna skończy, tego panu sam Ałlach nie powie. Zależy to bowiem, oczywiście, od bułgarów. My zaś napewno pozostaniemy albo zwycięzcami, albo zwyciężonymi. Jeśli będziemy zwyciężeni, cofniemy się w tył.

— Jeśli zaś zwycięzcami, w co stanowczo wierzę?... — ośmieliłem się przezwąć generalissimosowi.

— Ah, w takim razie, na to panu daję słowo honoru, nie stanie nami na przeszkodzie do posuwania się naprzód!!!

Usłyszawszy te znamienne słowa, pożegnałem szybko generała, aby co tchu pędzić do biura telegraficznego i przesłać mojej redakcyi tę kapitalną wiadomość, która poruszy Europę w posadach.

Leonard Merrick.

Z cyklu „Szepty o kobietach”.

Niewierny pan Noulens.

Ileć będzie mowa o tym, którego nazywać będę „Noulens”, — o jego powieściach, jego metodzie, jego ekscentrycznościach — można być pewnym, że ktoś nie omieszka powiedzieć: „Ale coż to za idealna para, on i jego żona!” Tak są oddani jedno drugiemu! Można być pewnym, że się to usłyszy. A ile razy ja sam to słyszę, tyle razy myślę o tem, co on mi powiedział owego wieczoru — i pamiętam wstrząśnienie, jakiego doznałem.

Z początku nie spodziewałem się po nim wiele. Gdym wszedł, żona jego powiedziała mi: „Obawiam się, że pan będzie miał w nim dzisiaj nudnego towarzysza; ma napisać

coś krótkiego do „La Voix”, a nie może znaleźć tematu — już sobie mózg męczył dzień cały”. Daleki od przeczuwania silnych wzruszeń, oświadczyłem, że może lepiej zrobiłbym, przychodząc do nich na obiad innego wieczoru, ale ona nie chciała mnie puścić.

„Przyniesie mu pan może natchnienie — rzekła. — Wtedy po odejściu pana napisze lub podyktuje całą rzecz w godzinę”.

Więc zostałem, a po obiedzie on wyciągnął się na sofie, narzekając na los, który uczynił z niego literata. Salon łączył się z jego pracownią, a przez otwarte drzwi widzieć mógł zapraszając go biurko, arkusz pa-

pieru, który ona mu przygotowała, lampę zapaloną i paczkę papierosów. Miała nadzieję, że to go podnieci, ale wkrótce widocznym się stało, iż przestał wogóle myśleć o swojej powieści. Mówił o jakimś aktorze w nowej roli, o ostatniej książce Anatola France'a, o *revue* w Parisienie. Nagle w przedpokoju zadzwonił telefon, i pani Noulens wstała, by odpowiedzieć: „Allo! Allo!”

Nie powróciła. Była cisza, a potem on szepnął:

„Ciekaw jestem, czy jaki nieznajomy się zlitował i telefonem przesłał mi jakiś temat”.

„Co?” — spytałem.

„To brzmi jak szaleństwo, prawda? A jednak to się raz zdarzyło — w taką samą noc, jak dzisiaj, kiedy mój duch był tak samo wyczerpany. Naprawdę! W ciszy jedna kobieta opowiedziała mi piękną powieść. Naturalnie, nie skorzystałem z niej wcale, i nie wiem, czy ona z niej skorzystała, ale nigdy nie zapomnę jej. I przez lata nie mogłem słyszeć dzwonka telefonu bez drżenia. Nawet teraz, kiedy pracuję późno w nocy, spostrzegam się, iż czekam jej głosu.”

„Czyż powieść była aż tak cudowna?”

Rzucił okiem na pracownię, jak gdyby chciał się przekonać, że jego żony tam nie było.

„Czy pan może w to wierzyć, żeby człowiek mógł kochać, — serdecznie i prawdziwie kochać, kobietę, której nigdy nie widział?”

„Zdaje mi się, że pana nie rozumiem”.

„Była w moim życiu tylko jedna kobieta, która była dla mnie wszystkim, — rzekł — i tej jednej nigdy nie widziałem”.

Co miałem odpowiedzieć? Spojrzałem na niego.

„Ostatecznie, cóż w tem nie do wiary?” zapytał. „Czyż my dajemy naszą miłość twarzy, postaci, czy też duszy? Przysięgam panu, że nie znalazłbym lepiej duszy tej kobiety, gdybyśmy czynili sobie wzajem zwierzenia w uściskach. Wiedziałem o niej wszystko, oprócz tych drobnostek, które każdy zauważy w chwili, gdy jest komuś przedstawiony, jako to: wzrost, cera, nazwisko, etc. Nie, o tem nic nigdy nie wiedziałem. Ale jej gusta, jej sympatyje, jej duszę, te tajnie prawdy w kobiecie, to było mi tak znane, jak jej samej”.

Zawahał się.

„Jestem w kłopotcie. Jeżeli w oczach pana poniżej moją żonę, będę podły; jeżeli panu pozwolę przypuścić, że byliśmy tak szczęśliwi razem, jak to ludzie o tem sądzą, nie zrozumie pan doniosłości tego, co chcę panu opowiedzieć.”

„Powiem tyle: przed ukończeniem poślubnej podróży już zanudziłem ją na śmierć. Kiedy byliśmy zaręczeni, zwierzałem jej moje rojenia co do niej; kiedy pobraliśmy się,

mówiłem jej o moich zamiarach względem mojej Sztuki. Ta zmiana ją przeraziła. Była zmrożona, zgnębiona, zamilkła. Chciałem, żeby dzieliła ze mną całą istotę mego życia. W odpowiedzi ziewnęła i zapłakała.

„O, te jej łzy! te wieczne łzy! te łzy, w których utonęła moja miłość!”

„Filozofem stać się można, ale filozofem nikt się nie rodzi. W pierwszych latach buntowałem się strasznie.”

„Potrzebowałem towarzyszek, powiernicy, i nigdy nie czułem się tak rozpaczliwie osamotniony.”

„Mieszkaliśmy wówczas na *Rue de Sontay*, a telefon miałem w swojej pracowni. Jednej nocy, gdy siedziałem tam do późna, rozmyślając, dzwonek telefonu wyrwał mnie z odrętwienia, i głos, kobiecy głos oświadczył mi z daleka:

„Jestem taka samotna; muszę z panem pomówić, zanim zasnę”.

„Nie mogę opisać dziwnego wrażenia, jakiego doznałem, słysząc tę dochodzącą mnie zdaleka prośbę. Wiedziałem, naturalnie, że zaszła pomyłka. Ale zdawaćby się mogło, że w wielkim mieście jakaś nieznana dusza odpowiedziała echem skardze mego serca. Posłuszny pierwszemu impulsowi, rzekłem:

„Ja także jestem bardzo samotny — zdaje mi się, że zdawien czekałem na panią”.

„Nastąpiła pauza, a potem ona spytała zmieszana:

„Kto to jest?”

„Nie ten, o kim pani myślała, odrzekłem, ale ktoś bardzo stęskniony.”

„Usłyszałem cichy śmiech. „A! to śmieszne”, szepnęła.

„Bądź pani litościwa”, ciągnąłem. „Jesteśmy oboje smutni, i Los najwidoczniej zarządził, byśmy się wzajemnie pocieszali. To nie może pani skompromitować, ponieważ nawet nie wiem, kto pani jesteś. Proszę zostać i mówić do mnie przez pięć minut”.

„O czym pan sobie życzy, żebyśmy mówili?”

„Oh! na temat, który nas oboje zajmuje, — o sobie”!

„Po chwili odpowiedziała: „Na to kręcę głową”.

„Bardzo nieładnie z pani strony, — rzekłem — a ja nawet nie mam pociechy widzieć, jak to pani robi”.

„Pauza, a potem jej głos przy mem uchu:

„Powiem panu, co mogę zrobić dla pana — opowiem panu bajkę”.

„Prawda podobałaby mi się lepiej, — odrzekłem. Jednak, jeżeli mam wybierać pomiędzy bajką pani a pani milczeniem, oczywiście, wybieram bajkę”.

„Chwałę pański gust” — rzekła. „Czy pan już się usadowił wygodnie!”

„Usiadłem z uśmiechem, Madame” —

„Nie było odpowiedzi.

Wtedy: „Mademoiselle” —

„Znów cisza.

„No, powiedz pani przynajmniej, czy pozwalasz mi palić, kiedy będę cię słuchał?”

„Zaśmiała się: O! posuwa pan grzeczność daleko!

„A jak daleko?” spytałem szybko.

„Ale nie chciała nawet wymienić, z jakiej okolicy do mnie mówiła. „Uwaga!” zawołała — i zaczęła:

„Jest to historia dwóch kochanków — rzekła. Pawła i Rozamundy. Mieli się pobrać, ale Rozamunda umarła zawczasie. Umierając, dała mu lok pięknych ciemnych włosów, które on niegdyś całował. „*Au revoir*, kochanie”, szepnęła; „głupio będzie w niebie, dopóki ty nie przyjdiesz. Pamiętaj, że na ciebie czekam, i bądź wierny. Jeżeli twoje miłość dla mnie zwiędnie, ujrzysz, że ten mój lok zwiędnie także”.

„Codzień w czasie zimy Paweł obsypywał jej grób kwiatami i szlochał. A na wiosnę sypał kwiaty i wzdychał. A w lecie zapłacił komuś, żeby kwiaty zaniósł na grób zamiast niego. Czasem, kiedy patrzył na włosy zmarłej dziewczyny, zdawało mu się, że były bledsze, niż dawniej, ale ponieważ, teraz rzadko na nie patrzył, łatwo mógł sobie wytlómaczyć, że się pomylił.

„Wtedy snotkał kobietę, która go uczyniła znów szczęśliwym; a wiatr zmiotł zwiędłe kwiaty z grobu Rozamundy i ogołocił go zupełnie. — Pewnego dnia żona Pawła znalazła mały pakietek zapomniany w biurku. Otworzyła go z zazdrością, nim mógł jej przeskodzić. Paweł obawiał się, że widok tych włosów sprawi jej przykrość i patrzył na nią z niepokojem. Ale po chwili ona się już śmiała. „Jaka ja głupia!” wołała. „Balam się, że to włosy jakiej dawnej kochanki!” Włosy były śnieżnobiałe”.

„Jej fantastyczna powieść — ciągnął Noulens, — opowiedziana z przejęciem, którego oddać nie umiem, zrobiła na mnie wrażenie ogromne. Nie wystąpiłem z żadną krytyką, nie bawiłem się w komplementy; rzekłem poprostu:

„Kim pani jesteś?”

„Jest to pytanie, którego nie wolno panu czynić, — odrzekła. — No, cóż, czy pan jeszcze znudzony?”

„Nie”.

„Trochę zaciekawiony?”

„Bardzo”.

„Ja też czuję się szczęśliwsza, niż pierwiej. A teraz adieu!”

„Czekaj — błagałem. Powiedz, kiedy z tobą znów będę mógł mówić.”

„Wahała się; i zaręczam panu, że nigdy nie czekałem z większym niepokojem na odpowiedź kobiety, którą trzymałem za rękę, jak czekałem na odpowiedź tej kobiety, której nie mogłem widzieć. „Jutro”, zaprononowałem, „jutro rano”?

„Rano byłoby mi trudno”.
 „Po południu”.
 „Popołudniu niemożliwie”.
 „No, to wieczorem — o tej samej porze?”
 „Może”, szepnęła, „jeśli będę wolna”.
 „Mój numer”, rzekłem, „jest pięć-pięć-dwa-zero-dziewięć. Może go pani zapisze?”
 „Już zapisałam”.
 „Proszę, powtórz pani, żeby nie było pomyłki.”
 „Pięć-pięć-dwa-zero - dziewięć. Tak?”
 „Tak. Jestem pani wdzięczny”.
 „Dobranoc”.
 „Dobranoc. Spij dobrze”.

„Może pan przypuszcza, że nazajutrz przypomniałem sobie to zdarzenie z uśmiechem i wydrwiłem wzruszenie, jakie ono na mnie wywarło? W takim razie myli się pan. Przeciwnie, przypomniałem je sobie z wzrastającym zaciekawieniem: wy-czekałem naznaczonej godziny z niecierpliwością, której się sam dzi-wiłem. Rozmawialiśmy najwyżej dwadzieścia minut, ukryci jedno przed drugim — pół Paryża może rozdzielało nas; niczego innego nie mogłem się spodziewać i w ten wie-czór. A jednak odczuwałem wszy-stkie wzruszenia człowieka, który czeka na spotkanie, na pocałunek. Byłem oszołomiony. Rozumiałem możliwość miłości na pierwszy rzut oka; ale czy duch potrafi odczuć ducha pokrewnego przez telefon?”

„Bywa w felietonach zdanie, które mnie zawsze gniewało: „taką była jego niecierpliwość, iż zdawało mu się, że zegar się zatrzymał”. U-ważałem to za idiotyzm. Od tego wieczora nigdy nie pogardzałem tem zdaniem, bo naseryo mówię, iż tego wieczora nieraz myślałem, że zegar się zatrzymał. Na dobitkę, żeby spotęgować sytuację, żona moja, która rzadko wchodziła do mej pra-cowni, weszła. Widząc, że nie za-jęty, zaczęła rozmowę. Teraz, kie-dy się godzina nareszcie zbliżała, żona moja była obecna, z widocz-nym zamiarem pozostania tu na cały wieczór”.

„Wskazówki zegara zaczęły się teraz poruszać coraz prędzej. Jeże-li pozostanie aż do odezwania się dzwonka, co ja pocznę? Odpowie-dzieć, że mam kogoś u siebie, było-by zrozumiałe dla nieznajomej, ale brzmiałoby podejrzenie dla mojej żo-ny. Odpowiedzieć, że jestem zaję-ty, brzmiałoby niewinnie dla mej żony, ale byłoby zniewagą dla tam-tej. Nie zwracać wogóle uwagi na dzwonek, byłoby zachęceniem żony, żeby sama poszła do telefonu. By-łem w opałach.

(DN.).



E. M. Dell.

SZLAKIEM ORŁA.

Przekład z an-gielskiego H.J.P

9

Nie zdawała sobie sama do-brze sprawy, skąd jej się wziął ten duch przeciwności. Może, gdyby Lady Bassett nalegała by-ła na nią, żeby przyjęła Nicka, by-łaby odmówiła i zapomniała wnet o tem. Ale było coś w zachowa-niu się lady Bassett, co pobudziło ją do oporu. Jakiem prawem lady Bassett wtrącała się pomiędzy nią a jej gości?

— Kiedy ma przyjść? — za-pytała. — Chcę go przyjąć nie-zwłocznie.

Lady Bassett ustąpiła w je-dnej chwili.

— Jak sobie życzysz, kochan-ko. Proszę cię jednak, abyś była rozważną. Pisz, że chce przyjść dziś jeszcze. Czy nie byłoby le-piej, abyś odłożyła te odwiedziny, aż ja będę mogła być obecna?

— Nie; wolę, żeby przyszedł zaraz, — odpowiedziała Muriel z prostotą.

— Ach! Bardzo dobrze—rze-klą lady Bassett takim tonem, jakgdyby zrzucała z siebie wszel-ką odpowiedzialność. Pochyliła się nad leżącą i pocałowała ją w czoło z wymuszonym nieco uśmie-chem.

— Do widzenia, kochaneczko. Gdybym była tobą, nie przeciąga-łabym tej wizyty. I sądę, że na-zywaj go kapitanem Ratcliffe te-raz, kiedy wróciłaś znów do cywilizowanego świata.

Muriel nic nie odrzekła. Nie rozumiała tych mglistych przesła-nek, ale nie dość lubiła lady Bas-sett, aby dbać o jej zdanie. Miała do niej zawsze instynktowną nie-chęć, pomimo że ojciec starał się zwalczać w niej to uprzedzenie ze względu na swego przyjaciela, sir Reginalda.

Gdy lady Bassett wyszła, Muriel starła z czoła ślad dotknię-cia jej chłodnych ust.

— Żeby ona wiedziała, jak ja nienawidzę tych całusów — szep-nęła.

Poczem wstała z wysiłkiem i zadzwoniła. Skoro Nick miał przyjść, a ona postanowiła go przyjąć, chciała się zabezpieczyć w tym względzie własnym rozpo-rządzeniem. Poczem położyła się znowu. Ale nie spała. Sen nie nawiedzał jej w tych czasach na zawołanie. Zdawało jej się nieraz, że była zbyt wyczerpaną moralnie i fizycznie, by znów kiedykolwiek móżdż usnąć naturalnym, krzepią-cym snem.

Leżała tak blisko godzinę, nad słuchując. I nagle uszu jej do-leciał odgłos szybkich kroków i dźwięki nuconej od niechcenia pio-senki.

Niby pchnięcie sztyletu w sa-mo serce, wstrząsnęło nią wspo-mnienie tego ostatniego wieczoru w forcie Wara, gdy po raz ostatni tuliła się do ojca na dobranoc, a on powiedział jej: do zobaczenia!

Ze ściśniętem gardłem po-wstała, trzymając się poręczy so-fy. Jak ona przeniesie to spotka-nie! Serce biło jej, jak młotem. Była chwila, że chciała już pójść za radą lady Bassett i posłać mu słówko przeproszenia, ale już by-ło zapóźno. Krajowy sługa stanął w oszklonych drzwiach werandy i Muriel odgadła, że Nick jest tuż za nim. Zacerpnęła powietrza w piersi z rodzajem spazmatycz-nego lęku i odwróciła się, aby go powitać.

X.

Nick wszedł do pokoju tak niedbale, jakby się wczoraj dopie-ro rozstali; wszedł z powitalnym uśmiechem na swej żółtej, wesołej twarzy i ze słowami koleżeńskiej życzliwości na ustach.

Wziął rękę Muriel, a ona bar-dziej uczuła, niż zobaczyła, że rzu-cił na nią jedno tylko dziwnie ba-dawcze spojrzenie z pod wciąż mrugających powiek.

— Widzę, że masz się lepiej—rzekł, — więc oszczędzę ci trudu zapewniania mnie o tem. Kochana lady Bassett udała się zapewne na dworską *garden-party*? To bar-dzo pięknie. Uwiadomiłem ją o mojem przyjeździe. Czy musiałas przekonywać ją bardzo usilnie, aby ci pozwoliła zobaczyć się ze mną?

Muriel zeszytywniała trochę na to pytanie. Ogarnęło ją jakieś nieokreślone rozczarowanie. Zapom-niała, jak żartobliwym potrafił być Nick.

— Nie przekonywałem jej wca-le — odparła chłodno. — Powie-działam jej poprostu, że chcę cię widzieć, żeby...

— Tak? — wtrącił Nick z roz-promienioną miną — żeby co?

Ku wielkiemu niezadowole-niu, Muriel uczuła, że się rumieni.

Nie dokończyła zaczętego zda-nia i usiadła. Miała zamiar grzecz-nie i krótko wyrazić mu wdzięcz-ność za poniesione dla niej trudy, ale utknęło jej to w gardle. Zre-szta, widocznem było, że Nick nie

spodziewa się żadnych podziękowań.

Zbliżył się i usiadł przy niej na sofie.

— A teraz pogadamy sobie — rzekł. — Doktorzy, o ile wiem, wypuścili cię już ze swojej opieki?

Muriel, leżąc, oparta o poduszki, nie podniosła nawet oczu, aby mu odpowiedzieć:

— O tak — rzekła — oddawna już. Jestem zdrowa, tylko wciąż bardzo zmęczona.

Nick ściągnął zlekka brwi, usłyszawszy to. Choć nie patrzył na nią, Muriel doznawała wrażenia, że niemniej obserwuje ją wciąż pilnie.

Parę razy pokiwał głową, poczem nagle położył dłoń na jej obu rączkach.

— Ogromnie się cieszę, żeś już wyzdrowiała — rzekł takim głosem, jakby lada chwila miał parsknąć śmiechem. — To znacznie upraszcza położenie. Przyszedłem zapytać cię, droga moja, jak prędko uznałabyś za możliwe wziąć ze mną ślub? Dziś? Jutro? Na przyszły tydzień? Oczywiście, nie chcę cię przynaglać, ale, nie widzę powodu do czekania. I oboje — nienawidzę czekania. A ty?

Zwrócił się ku niej przy tych ostatnich słowach. Mówił bardzo łagodnie, ale w tem wszystkim, co powiedział, drżała jakaś żartobliwa nuta.

Muriel rozwarła szeroko oczy i wpatrywała się w niego z osłupieniem. Twarzyczka jej z różowej stała się szkarłatną.

— Wziąć z tobą ślub? — wyjąkała wreszcie. — Ja? Dlaczego... Skąd, skąd taka myśl przyszła ci do głowy?

— Powiem ci zaraz — odrzekł Nick prędko i swobodnie. — Śniło mi się, że pewne młode dziewczę było bardzo samotne i nieszczęśliwe. Biedactwo to potrzebowało, ogromnie potrzebowało, żeby się ktoś nią zaopiekował, żeby jej ułatwiał życie i starał się wynagrodzić jej choć w części poniesione straty. A potem przypomniałem sobie, że ta dziewczeczka należała do mnie, że mi ją oddał jej własny ojciec, żebym ją kochał i czuwał nad nią. I to mi dodało odwagi, żeby przyjść do niej i powiedzieć jej to prosto. Sądziłem, że nie potrzebuję dręczyć jej przedwstępniemi ceremoniami. Ja i ty, Muriel, jesteśmy poza tem. i poprosiłem ją pokornie, aby naznaczyła dzień, kiedy oboje wstaniemy bardzo wcześnie i namówimy słodką lady Bassett, aby uczyniła to samo, i wstąpimy

na krótko do kościoła; a potem pożegnamy wszystkich kochanych przyjaciół i ruszymy sobie w świat. Jakże, Muriel, czy zechcesz zastanowić się poważnie nad tą sprawą? Wierzaj mi, że jest tego warta.

Trzymał wciąż jej rękę, a brwi jego podnosiły się i opuszczały tak prędko, że Muriel była tem jakby urzeczona. Przytem oczy gorzały mu, jak węgle. Muriel słuchała go bardziej zdziwiona, niż oburzona. Z tem wszystkim tak ją to zaskoczyło, że narazie nie była zdolna dobyć głosu z piersi.

— Powiedz mi, co o tem myślisz? — rzekł Nick łagodnie.

Ale nie odbierając odpowiedzi, mówił dalej jeszcze łagodniej:

— To nie żadna fantazyja ani kaprys z mej strony. Jestem człowiekiem stałych uczuć i niezmiennych zamiarów. Twój ojciec wiedział o tem. A ponieważ wiedział, więc cię mnie powierzył. To był jedyny powód, dla którego to uczynił.

Umilkł, bo drobne paluszki Muriel oplótły się nagle dokoła jego ręki. Nie patrzyła już na niego. Myśli jej pobiegły ku tej straszliwej, ostatniej nocy ojca. Usłyszała głos jego, mówiący jej o tym człowieku, który życiem własnem ręczył za jej życie, usłyszała pytanie, jakie jej zadał, czy domyśla się, kto to taki, przypomniawszy sobie swoją własną odpowiedź, a potem — jego!

I nagle coś ją za gardło chwyciło. Uwolniła rękę z uścisku Nicka i wstała. Raz jeszcze dawny wstręt do tego człowieka zalał całą jej istotę swą mglącą falą. Raz jeszcze stanęła przed jej oczyma ta okrutna zjawia, która przez tyle, tyle nocy dręczyła ją, pozbawiając ją snu i spokoju — zjawia człowieka, mordowanego temi bezlitosnymi palcami.

To było więcej, niż znieść mogła. Obu rękoma zasłoniła twarz. W głowie jej szumiało.

— Och! nie! nie! — jęknęła. — Nie potrafię. Boję się!

Nick nie poruszył się z miejsca. Jej przecież wydało się, w tej chwili rozbudzonej trwogi i awersyi, że jakaś magnetyczną władzą człowiek ten trzyma ją w swojej mocy. Próbowwała walczyć z nią, strząsnąć ją z siebie, ale nie mogła.

Nick przemówił wreszcie, a ona odwróciła się posłusznie na dźwięk jego głosu i słuchała.

— Nie masz się czego bać! — rzekł serdecznie. — Ja chcę tylko mieć prawo troszczenia się o ciebie, bo jesteś biedactwo samotne

i zbyt młode, zbyt niedoświadczone, by sobie samo mogło radzić na tym świecie. A jeśli mi zaufasz, Muriel, i zostaniesz moją żoną, będę dla ciebie nieskończenie dobrym.

Było coś w tych jego ostatnich słowach, jakaś nuta miękka, prosząca, która znalazła drogę do jej serca, jakby wbrew niej samej. Zresztą Nick mówił prawdę. Była bezbrzeżnie, niewypowiedzianie opuszczoną. Wszystko dokoła niej leżało w gruzach.

Stała jednak niepewna. Czy zdoła, czy odważy się na ten krok? A co będzie, jeżeli tamta okropna wizja prześladować ją będzie aż po dzień śmierci? Czy z czasem nie zohydzi jej do nieprzewyciężenia tego człowieka, którego pomocną rękę gotowa była przyjąć teraz, w swem zupełnem osamotnieniu i bezradności.

Niepodobieństwem było znaleźć zadawalającą odpowiedź na te dręczące pytania. Ale — sama to dobrze rozumiała — czekanie na nic się tu nie zdało. Nie miała nikogo, przed kim mogłaby otworzyć swoją biedną, wytorturowaną duszę, poradzić się, nikogo! A zresztą, jeżeli niedola przeznaczoną jej była, to cóż to szkodziło? Czemu nie miałyby go wysłuchać? Alboż nie dał jej już dowodów, że potrafi być dobrym?

Nagły przypływ wdzięczności poruszył jej sercem — niby płomyczek, wznoszący się nad popieliskiem jej młodości. Odraza i trwoga rozwiały się, jak sen.

Odwróciła się i podeszła do sofy, na której Nick wciąż siedział.

— Nie dbam o to, co teraz ze mną będzie — rzekła znużonym głosem. Pójdę za ciebie, skoro tego chcesz, i jeżeli, jeżeli jesteś pewnym, że nigdy tego nie pożałujesz.

— Mądrze powiedziane — rzekł Nick z uznaniem. — Zatem, sprawa załatwiona; bo byłem tego pewny przed wiekami.

Uśmiechnął się zagadkowo. Jakimi były w rzeczywistości jego uczucia w tej chwili, o tem Muriel nie miała najbliższego pojęcia.

Z żalonym uśmieszkiem zamiast odpowiedzi położyła mu rękę na kolanie.

— Będiesz musiał być bardzo cierpliwym ze mną, bardzo pobłażliwym — rzekła drżącym głosem. — Bo, pamiętaj. Straciłam wszystko na tym świecie, a tyś jest jedynym przyjacielem, jaki mi pozostał.

Ujął znów jej rękę ciepłym, serdecznym uściskiem.

— Kochanie moje — rzekł tkliwie — będę zawsze pamiętał, żeś mi to raz powiedziała.

XI.

Muriel spędziła większą część nocy bezsenność, rozmyślając nad tem, co zaszło. W gruncie rzeczy, ta nagła zmiana w jej życiu nie przerażała jej. Było to wreszcie coś określonego, coś, na czem jej smutny wzrok, biegnący w pustą, czarną przyszłość, mógł spocząć.

Pozostało w niej jednak coś z instynktownego lęku do tego człowieka, który siłą ocalił ją od losu, jaki byłaby niewątpliwie podzieliła z ojcem.

A choć uprzytamniała sobie jego kobiecą prawie troskliwość i delikatność, nie mogła pomimo to zapomnieć, że poza tą uśmiechniętą, żółtą maską krył się szatan gwałtu i mordu — i że go raz widziała.

I sama dziwiła się swojej śmiałej decyzji, czując jednocześnie, że tak się stać musiało. Przeciwności tak ją zgłębiły, że nie miała ani siły, ani nawet chęci do oporu. Próbowwała pocieszyć się myślą, że wypełniła życzenie ojca, choć była to słaba pociecha.

• Nie mogła bowiem stłumić wątpliwości co do tego, czy i sam ojciec jej znał dobrze tak nadzwyczajnie zagadkowy charakter Nicka.

Zmęczona usnęła wreszcie i śniło jej się, że porwał ją orzeł i unosił szybko, szybko w przestrzeń do swego górskiego gniazda.

Było coś nieopisanie podniecającego i jakby upajającego w tym locie. Obudziła się z lekkim okrzykiem raczej rozczarowania, niż trwogi, i usłyszała tupot końskich kopyt pod swym oknem i nucący nie do taktu, wesoły, lekko schrypnięty głos.

Zaśmiała się prawie, uświadomiwszy sobie, co to było, i w jednej chwili wszystkie jej nocne wątpliwości rozwiały się, jak cień. Nick wymógł na niej wczoraj obietnicę konnej przejażdżki o świcie, i oto stawał się. Wyskoczyła z łóżka i podniosła storę.

Głośne „hallo-ha!“ pozdrowiło ją, i Muriel cofnęła się szybko, zdążywszy jednak zobaczyć Nicka, parującego tam i napowrót po dziedzińcu na szparkim, długonogim wierzchowcu, i dającego jej gwałtowne znaki, żeby się spieszyła. Mały, uśmiechnięty *sais* trzymał drugiego konia z damskim

siodłem. Słońce unosiło się już szybko z poza gór.

Muriel zaczęła ubierać się gorączkowo, jakgdyby niecierpliwość jej towarzysza i jej się udzieliła.

Przyszło jej też do głowy, co lady Bassett pomyśli o tej wczesnej eskapadzie (lady Bassett nigdy nie wstawała rano), i omal nie parsknęła śmiechem.

Wybiegłszy wreszcie na werandę, zastała Nicka czekającego na nią u schodów. Poskoczył ku niej z głośnieńmi dzieńdobry.

— Jakże ci się podobała moja serenada? Pójdź! pójdź! Nie mamy czasu do stracenia. Dobrze spałaś?

Muriel odpowiedziała twierdząco.

— I śniłaś o mnie? — tak właśnie, jak przystało.

Nic nie odrzekła, a on roześmiał się, jak swawolny chłopiec.

— Widzisz, że zgadłem. No, dalej. Pogalopujemy sobie pysznie; zabrałem kilka tabliczek czekolady, by cię uchronić od głodowej śmierci. No! hop! Jesteś wciąż haniebnie lekką, moje dziecko. Dlaczego się nie odżywasz lepiej?

— Ty sam jesteś chudy, jak śledź, — odparła Muriel z niezwykłą u niej żartobliwością.

Nick posadził ją na siodle i spojrzał na nią z uśmiechem, poczem raptem, odkrywszy głowę, pochylił się i ucałował skraj jej czarnej amazonki z pokorą i czcią, jak przystało na niewolnika.

Ten pocałunek jego przejął ją dziwnym dreszczem. Oblała się gorącym rumieńcem i odwróciła twarz, aby tego nie widział.

Poranek był cudny. Sosny pachniały upajająco. Muriel i Nick wypuścili konie i pomknęli wskroś tej przesyconej dziką wonią atmosfery, jak przez zaczarowany świat.

Muriel nigdy jeszcze w ten sposób nie jeździła i, gdy wreszcie Nick zarządził postój, chciała się temu sprzeciwić, cała zaróżowiona, z błyszczącymi oczyma.

Ale i odpoczynek miał swoje dobre strony. Można było, siedząc, spokojnie obserwować szybkie przeobrażenie, jakiemu uległo wszystko dokoła pod dotknięciem boga - słońca.

DCN.



Wiadomości literackie.

Polonica.

× W miesięczniku paryskim „*Les amitiés françaises*” p. Leon Bernardin zamieścił w rubryce: „*Pays amis*” („*Kraje przyjazne*”) artykuł, w którym na wstępie zaznacza, że polacy mają wielkie zamiłowanie i łatwość do języków, do francuskiego zaś w szczególności. Następnie charakteryzuje autor ze znajomością rzeczy różnice wpływu kultury francuskiej w trzech dzielnicach Polski, uważając Królestwo za najpodatniejsze temu wpływowi. Wymienia nazwiska tych, którzy szerzą u nas literaturę francuską, a między nimi Jana Lorentowicza, długoletniego współpracownika „*Mercure de France*”, Aleksandra Kraushara, który „umie doskonale spożytkować nasze prace”, Wł. Jabłonowskiego, który tłumaczył Barręsa, p. Starzyńską, tłumaczkę „*Nieśmiertelnej Polski*”, Gabryela Dauchot i t. d. Następnie przechodzi p. Bernardin do W. Ks. Poznańskiego i Galicyi.

Z literatury francuskiej.

× *Gaston Leroux*. „*L'épouse du soleil*”. („*Małżonka słońca*”). Do Peruwii, między potomków dawnych inkasów, prowadzi czytelnika autor, z niepospolitym talentem opisując ich dziki fanatyzm, wiekopomne tradycje wyznawców kultu Słońca, w imię którego, jak legenda nieśie, dopuszcza się najstraszniejszych okrucieństw, a którego ofiarą omal nie pada bohaterka powieści. Wychowana w Paryżu urodziwa Marya Teresa, córka margrabiego de la Torre, dumnego potomka jednego z zuchwałych rycerzy, którzy pod wodzą awanturnika, Pizarra, zdobyli Peruwię i na stosie spalili ostatniego jej króla, Atahualpę, dostępuje wielkiego zaszczytu: oto fanatyczni kapłani indyjscy wybierają ją, jako „*Małżonkę słońca*”, której przeznaczona jest śmierć straszna — zamurowanie żywcem. Nie pomagają wpływy ojca, daremne są bohaterskie poświęcenia narzeczonego Maryi Teresy, młodego inżyniera francuskiego. Już zdaje się, że piękna, wykwintna peruwianka zginie śmiercią męczeńską, gdy indyanin, do szaleństwa w niej rozkochany, wyzwała zamurowaną już ofiarę, czyn ten świętokradzki własnym życiem opłacając. P. Leroux efektownej treści dał bardzo zajmujące ramy — opisy dzikiej, malowniczej przyrody Andów peruwiańskich zalecają się artystyzmem.

Z literatury angielskiej.

× *Hillel Samson*. „*The story of Francis Horatio*”. („*Dzieje Franciszka Horacego*”). Są to dzieje skromnego posłańca-wyrostka z City londyńskiej, którego pełne nazwisko brzmi: Franciszek Horacy Jago. Franciszkiem nazwała go matka, włoszka, na cześć uwielbianego świętego Franciszka z Asyżu — Horacym, ojciec, kornwalijszyk, marynarz, na pamiątkę największego marynarza na świecie. Wreszcie przydomek Jagona zawdzięcza chłopiec dalekiemu przodkowi, który z armadą hiszpańską przybył do niegościnnych wybrzeży angielskich. Chłopiec nosi na szyi na łańcuszku medalion, a w nim bronzową nitkę z habitu ś-go Franciszka, kawałek sukna niebieskiego z munduru lorda Nelsona i maleńki wyblakły obrazek kolorowy Don Kiszota. Ci trzej ludzie: święty, marynarz i rycerz są towarzyszami chłopca, dobry

otrzymane **Nowości** na sezon wiosenny i letni w wełnach, jedwabach i bawełnach na kostiumy i suknie, oraz towary białe pierwsz. fabryk krajowych i zagran., chustki, pończochy, rękawiczki i t. p.

POLECA:

FELIKSA SKRODZKIEGO i S= Warszawa, Bracka 16, Telefon 222-42.
NOWO OTWORZONY
MAGAZYN BŁAWATNY
I SKŁAD PŁOTNA

mi duchami jego krótkiego życia. Nie opuszczają go w przechadzkach po ulicach, placach i parkach Londynu, osłabiają mu samotność, gdy odumierają go rodzice. Macocha chłopca, u której mieszkał, przyjaciel jego, ksiądz, zwierznik biura, gdzie pracuje i córka zwierznika, która obdarzyła chłopca cudnym dniem na wsi, wspólnie spędzonym — stanowią otoczenie bohatera tej powieści niepowszedniej. Unosi się z niej bowiem technicznie niezwykłej świeżości i idealizmu, nadto autor ma styl niezwykle poetyczny.

TREŚĆ № 9.

Gromada. *Józef Weyssenhoff.*
Sensacyjny wywiad u generalissimusa tu-reckiego. *Henryk Haber.*
Niewierny pan Noulens. *L. Merrick*
Szlakiem orła. *E. M. Dell.*
Wiadomości literackie.

PRENUMERATA wynosi z przesyłką pocztową, 4 rb. rocznie, 2 rb. półrocznie, 1 rb. kwartalnie.
BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
Warszawa, ulica Zgoda № 1.

Redaktor: STEFAN KRZYWOSZEWSKI.
Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”.
Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, ulica Bonerowska 12.
Druk Tow. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie

Z dziedziny kosmetyki.

Pocztówce. Chcąc wzmocnić osłabione włosy i powstrzymać ich wypadanie, trzeba zupełnie zaniechać mycia głowy aż do lata, a tymczasem co dwa tygodnie lub trzy najdalej czyścić głowę na sucho specjalnym pudrem *Florentine*, ale nie sprzedawanym częściowo, na wagę, lecz pakowanym w sześciennie pudełko z etykietą firmy *Tissota*. Następnie trze-

ba przy codziennym rannem czesaniu skrapiać głowę *Tetralem Tissota*, a rozdawające się na końcach włosy przypalać nad świecą. Za kilka przyjemnych słówek serdeczne dzięki; służymy chętnie naszymi skromnymi radami, nie pozując na wyrocznie, lecz zalecając środki, które, według naszej ścisłej obserwacji, rzeczywiście pomoc przynoszą.

Ukraince. Sądząc z Jej opisu, cera pani znajduje się w opłakanym stanie; należy więc zająć się radykalną kuracją, aby owe wysypki, podskórne krosteczki, plamy i opierzchnięcia, razem z ukazującymi się zmarszczkami usunąć. Wszystko to jest możliwe przy stosowaniu masażu pneumatycznego aparatem *Heros* i *Abaridu*, wcieranego na noc. Rano myć się *Otrąbkami abaridowemi*, bez mydła, wetrzeć odrobinę kremu *Neutre* i zapudrować pudrem abaridowym. Siwym włosom najlepiej przywraca kolor *Orizalina*.

Eugeniuszowi. Krosty, węgry i t. p. tylko masażystka *Heros* mechanicznie usunąć może; dla oczyszczenia krwi zaleca się pić *Ziola Paragwajskie d-ra Grimma*, zaparzone, jak herbata.

Do Pań w Galicyi. *Abarid* i wogóle środki, tutaj zalecane, fałszują w Galicyi; trzeba je nabywać we Lwowie u *Pawłowskiego*, ul. Akademicka, 21, a w Krakowie u *Miklaszewskiego*, pl. Dominikański, 1.

Sylvinie. Czerwoność powiek i Izawienie, oraz uczucie jakby obecności piasku pod powiekami usunie płyn *Virginal*, przykładany na oczy na płatkach waty.

Cierpiącej. Odciski usuwa radykalnie *Cornil* z zupełnie nowym zastosowaniem. Zbyt długie włosy wygubi *Epil Max*. Odmrożenia rąk, nóg, nosa i uszu wyleczy zupełnie *Gelurine*, płyn i krem, jednocześnie użyte. Jeśli puder nie chce się trzymać twarzy, trzeba przedtem bardzo lekko wetrzeć odrobinę kremu *Creme de Perles*.

Zwiedłej rucie. Brak jędrności biustu usunie masażystka *Heros*, specjalna do biustu, — Wzrok nie ucierpi. Cen-

nika Pani zażąda z jednej z podanych poniżej firm.

Helenie. Włosy pięknie rozjaśni bez szkody płyn *Hella*. Do twarzy tylko puder abaridowy, wolny od przymieszek bieliści metalicznych, co się we wszystkich innych pudrach znajduje.

Do Wszystkich. Środki, tutaj omawiane, mają na składzie firmy: „*Perfection*”, Szpitalna, 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska, 109, i Nowo-Senatorska, 2, w Łodzi *Spieß*, w Wilnie *Grużewski*, w Odesie *Anderski*, w Krakowie *Miklaszewski*, pl. Dominikański, 1.
M-me Erceadés.

Siwe włosy.

głina bezpowrotnie po jednorazowym użyciu „*Wody Pigmol*”. Woda ta nie farbuję lecz przywraca naturalny kolor włosów. Nie zawiera tłuszczu ani osadu. Nie brudzi skóry, proszę raz spróbować jeśli nie poskutkuje, przyjmujemy z powrotem: skład główny perfumeryjny J. Wróblewski, dawniej Lipink. Wierzbowa róg Niecałej, tel. 75-56. Wysyłka za zaliczeniem.

MOR TĘPI RADYKALNIE
szczury i myszy
wyłączna sprzedaż
ST. STANISZEWSKI
Warszawa, Krak.-Przedm. № 31.
Skład apteczny i perfumeryjny.

INFORMACYE.

Pani Helenie J. W sprawie uczesań autowych najlepiej zwrócić się do specjalisty, który zrobi to według ostatniej mody, z zastosowaniem do rysów twarzy. Radzimy udać się do *Wiktora, Erywańska 16*. Można telefonicznie.

Wskazówki.

Pani Zofii G. Uczesanie modne, bez odpowiednich dodatków, jest niemożliwe. Najlepiej udać się o nie do specjalisty — fryzjera, p. *Józefa Bagnowskiego Wilcza 35, róg Marszałkowskiej*. dom W-go J. Fruziańskiego.

JAN KRAFFT Marszałkowska 154
RÓG KRÓLEWSKIEJ.

SUKNA, KORTY, TOWARY BŁAWATNE.
Nowości na każdy sezon.
Na prowincję wysyłka za zaliczeniem.

Biedna wdowa

po obywatelu ziemskim bez żadnych środków do życia, zwraca się z gorącą prośbą o pomoc. Ofiary pod literami K. M. przyjmuje Administracja naszego pisma.

DOM BANKOWY

Z. Szempliński i Ska Nowy-Świat 40,
tel. 98-60.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, przekazy na zagranicę. Assekuracja. Lokaty. Konserwacje w Tow. Kredytowym.

Warsz. Poliklinika Lekarsko-Dentystyczna,

Nowy-Świat № 5.
Chirurg na miejscu. Porada bezpłatna. Zęby sztuczne w złocie, kauczuku, plomby, korony złote, leczenie; prostowanie krzywo rosnących zębów, przy poliklinice ambulatorium dla niezmężnych chorych codz., 9-10 r.

Pompy, Siłowni, narzędzia ogniowe i aparaty asenizacyjne

Józef Troetzer i Ska

W PRUSZKOWIE.

Biuro ulica Nr. Biega № 2. Telefon 7-56.

**Warszawska Kasa Oszczędności
i Pożyczek.**

Krakowskie-Przedm. № 20, tel. 50-92.

Wydaje pożyczki od 300 rb., spłacane ratami na dogodnych warunkach. Przyjmuje wkłady, płacąc do 7%.

Wydawnictwa Tow. Akc. Wydawniczego „Świat”

WINC. KOSIAKIEWICZ

**Powrót
z za świata**

Cena rb. 1.—

BOLESŁAW GORCZYŃSKI

**Na tropie
trucizny**

ROMANS.

Cena rb. 1.80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Sparaliżowana

na obłę rękę wdowa po artyście malarza błaga o jakąkolwiek pomoc. Zaskawę datki dla M. Jabłońskiej przyjmuje Redakcja.

LOKALE dla Banków, Kupców i Przemysłowców LOKALE

w najlepszym punkcie miasta (w nowobudującym się domu) **Nowo-Miodowa № 3** róg Senatorskiej i Junkierskiej, do wynajęcia od 1-go Lipca r. b. Lokal odpowiedni także na **kawiarnię, cukiernię** i t. p. — Na żądanie mogą być połączone 3 lokale piętrowe z dolnym sklepem, 4 wystawowymi oknami 9x9 i 4 okna 4x4 łokci, wielkość sal 520 łokci, mogą być rozdzielone według wymagań. Centralne ogrzewanie, 2 windy i wszelkie nowoczesne urządzenia.

Wiadomość na miejscu od 10 — 12-ej, lub u właściciela Z. Alberga, Marszałkowska 53 od 3 — 5 godz. Telefon 30-27.

Wytworny Iluzjon
„MASCOTTE”
Program pierwszorzędny
Muzyka koncertowa
BODUENA 4
we Wtorki i Soboty **NOWOŚCI!!!**

Najtańsze oświetlenie
klatek schodowych, kuchni, korytarzy i t. p.
Palnik gazowy „MIKRO” o sile światła 16 świec
zużywa na godzinę gazu za 1/8 kop.
Cena 75 kop.
Skład główny: **ERYWAŃSKA № 3**, tel. 87-99.

NICI Towary Norymberskie, Galanteryjne, Roboty ręczne
poleca **TANIO Albert Sperlich**, Jerozolimska 19.
długoletni współprac. Firmy **A. Ludwig** róg Brackiej 6706

Kupuję Brylanty srebro, złoto, kwity lombard.
HENRYK JUWILER
Nowy-Swiat № 59. — I-sze piętro.
Sprzedaję biżuterię i srebra okazjonalnie. Kontentuję się małym zyskiem, bo w mieszkaniu, tel. 55-28.

STACJA DR. Ż. W.-WIED.
POCZTA I TELEGRAF NA
MIEJSCU. POŁĄCZENIE
TELEFONICZNE Z WARSZAWĄ.

Grodzisk

45 MINUT JAZDY KOLEJĄ OD WARSZAWY, 5 MINUT SZOSA OD STACJI.

ZAKŁAD LECZNICZY Cały rok otwarty.

Ładny park, kanalizacja, światło elektryczne, ogrzewanie centralne. Kuchnia własna i dietetyczna. Łazienka i kąpiele słoneczno-powietrzne. Nowa instalacja hydro-terapeutyczna. Kąpiele świetlne, 4 komorowe, siusoidalne, gazowe z płynnego CO₂; natryski z gorącego powietrza. Masaż ręczny i wibracyjny. Mechanoterapia. Cena od 3 rb. 75 kop. do 6 rb. Prospekt i cenniki gratis i franco. Kierownik zakładu **Dr. Bronisław Malewski**.



Dobrze płacę, a tanio sprzedaję. Mamy kwity lombardowe, brylanty, perły oraz inne drogocenne przedmioty, sprzedaję najtaniej. Odstępuję je z małym zyskiem, sprzedaję też tanio nową biżuterię i zegarki renomowanych fabryk. Wybór ogromny poleca egzystujący od 1887 roku Magazyn Jubilerski, **A. DUSZKE**, Marszałkowska 102, tel. 105-39.

PIWA
BAWARSKIE, PILZEŃSKIE
KULMBACH
POLECA
TWOJE BROW. PAR.
HABERBUSCH & SCHIELE
TELEF. EKSP. 9.52 i 9.236.

Kaucyonowane Biuro Pośrednictwa Pracy
SZYMBORSKIEJ
Warszawa, Żórawia № 27, tel. 26-54

poleca: Inkasentów (z kaucją), woźnych, bileterów do illuzjonów, szwajcarów, kucharzy, lokajów, stróżów, służących sklepowych, chłopców na posyłki i do terminu, jak również służbę żeńską o świadectwach TYLKO SPRAWDZONYCH.

Nowe wydawnictwo tygodniowe

„Najślawniejsze powieści świata”

ukazało się z dniem 1 Lutego r. b.

„Najślawniejsze powieści świata”

drukować będą najwybitniejsze arcydzieła powieściopisarstwa polskiego i obcego, w starannych przekładach.

„Najślawniejsze powieści świata”

będą ozdobione obficie ilustracjami pierwszorzędnymi artystów, drukowane na wykwintnym papierze, pięknym, wyraźnym piśmem.

„Najślawniejsze powieści świata”

rozpoczynają w I zeszytach druk znakomitej powieści **A. DUMASA — „TRZECH MUSKIETERÓW”**, w nowym przekładzie **S. Sierosławskiego**, z ilustracjami według rysunków **Z. Badowskiego**, **M. Leloir**, oraz obrazów **Rubensa**, **Van Dycka** i innych.

„Najślawniejsze powieści świata”

wychodzą co tydzień w zeszytach; każdy zeszyt obejmuje 4 arkusze (64 strony) druku i 3 do 4 ilustracji.

„Najślawniejsze powieści świata”

prenumerować można również tomami; każdy tom, ukazujący się raz na miesiąc, obejmuje około 300 stron druku i 10 ilustracji.

„Najślawniejsze powieści świata”

kosztują kwartalnie: w Warszawie w zeszytach lub w tomach broszurowanych 2 rb. 40 kop. z przesyłką pocztową w zeszytach 2 rb. 90 k. w tomach 3 rb. 15 k. Prenumerata w tomach oprawnych w płótno, z barwnymi wyciskami, w faterale, kwartalnie 3 rb. 60 k., z przesyłką 4 rb. 35 k. Cena pojedynczego zeszytu 20 kop.

„Najślawniejsze powieści świata”

prenumerować można w każdej księgarni, lub wprost w administracji wydawnictwa:

WARSZAWA, ulica SADOWA № 6.

7409— ZAKŁAD
 Leczniczy dla przychodzących
 z chorobami żołądka i kiszek
Dra Tadeusza Wilczyńskiego
 Al. Jerozolimska № 35. Tel 282-25,
 przyjęcia od 9—10 r., od 1—3 i 6—7 p.p.

AKUSZERYJNY ZAKŁAD
 akuszerki
 I-go rzędu **M. RING**
 urządzony podług tegoczesnych wy-
 magań. Przyjmuje na czas dłuższy.
 Porady. Dyskrecya. Krucza 37—8.

W. Cybulski i S-ka
 Trębacka № 9.
 DAWNIEJ
 ul. Nowo-Senatorska № 7,
 Tel. 60 29.
 Wyroby Siodlarsko-
 Rymarskie i Spor-
 towe.


PIWO DROZDOWSKIE
MARCOWE
 NAJBARDZIEJ
ESSENCYONALNE
PIWO NA ŚWIECIE
 DO NABYCIA WE WZYSTKICH KŁEPACH
 I RESTAURACYACH
 KŁAD GŁÓWNY ŻELAZNA 58
 TEL. 30-46.

Nowo otwarty **Magazyn Broni**
 POD FIRMA
R. Gliniecki i B. Wierzejski
 w Krakowie, ul. Szewska 2.
 poleca bogaty wybór broni wszelkich systemów, przy-
 borów myśliwskich, sportowych, oraz własną pra-
 cownię i warsztaty reparacyjne.


SKŁADY DO PRZECHOWANIA MEBLI
W. WĘGIEŁEK i S-ka
 NOWOGRODZKA ŻRÓG BRACKIEJ
 OPAKOWANIA. PRZEPROWADZKI
 TELEF. 140 88

Ofiarności czytelników naszych polecamy ucznia klasy IV-ej
 szkoły Rychłowskiego, idącego o własnych siłach, a proszącego
 o pomoc na zapłacenie wpisu. Ofiary dla J. S. przyjmuje Admin.

Piekarnia Nowa A. Ł. Nowy-Świat № 68
 nabyła na wyłączną własność prawo wyrobienia specjalnego chleba i su-
 charków dla dyabetyków „**KLEBON**” podług przepisu prof.
 (chorych na cukrzyce) p. n. F. X. Kleinpetera w
 Wiedniu. „**KLEBON**” sprzedaje się za pozwoleniem Urz. Lek. m. W.
 w sklepie głównym Piekarni Nowej, **NOWY-ŚWIAT № 68** w spec.
 higienicznym opakowaniu, opatrzonym marką fabryczną, oraz podpisem
 wynalazcy.

PARFUM
ROSE D'ORSAY
 17, RUE DE LA PAIX, PARIS


 Najlepsze
 krakowskiej fabryki
„ISKRA”
 farby artystyczne
 olejne
 akwarelowe
 Ceny i gatunek
 bez konkurencyi
 GŁÓWNY SKŁAD NA **Ż. Bośniacki** w DĄBROWIE
 KRÓL. i CESARSTWO GÓRNICZEJ.
 Reprezent.: **A. LANGOWSKI i S. KRASNODEBSKI**
 w Warszawie, Nowogrodzka № 6A, tel. 180-14.

Bracia JABŁKOWSCY



TOWARZYSTWO
 AKCYJNE

□ □ □

WARSZAWA,
 BRACKA 23.

DOM TOWAROWO KONFEKCYJNY

NOWOŚCI

WIOSENNE
 LETNIE
 NADESZŁY
 DO
 WSZYSTKICH
 DZIAŁÓW
 MAGAZYNU.

WYSYLKA

PRÓB
 KATALOGÓW
 KOSZTORYSÓW
 BEZPŁATNIE.